

NOWE ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

TEMAT MIESIĄCA

KARD. KOMINEK ARCHITEKT POJEDNANIA

■ ISLAM – ZNIEKSZTAŁCONE OBLICZE JEDYNEGO "IMIGRANT = BLIŹNI?"
■ ZAPOMNIANY TESTAMENT BISKUPA "CMENTARZE KRESOWE"



ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski



KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Ku lepszemu światu

Poztywne głosy, jakie w ostatnim czasie dotarły do mnie na temat odnowionego miesięcznika „Nowe Życie”, są powodem do radości. Stanowią także wyzwanie, by sprostać oczekiwaniom Czytelników, którzy sięgają po nasze diecezjalne pismo. Dziękuję przy tym za wszelkie uwagi i wskazówki. Odbieram je jako wyraz troski o to, aby miesięcznik, który przybliżył to, czym żyje Archidiecezja Wrocławska, był zawsze na wysokim poziomie.

Za nami piękne obchody ku czci św. Jadwigi, połączone z pieszą pielgrzymką do grobu patronki, rocznica wyboru św. Jana Pawła II na Stolicę Piotrową oraz święto 450-lecia wrocławskiego seminarium duchownego. Te wydarzenia uświadamiają wielką odpowiedzialność spoczywającą na nas – kolejnym pokoleniu budującym historię Kościoła na Dolnym Śląsku. Dziedzictwo, które otrzymaliśmy, wymaga, by je pielęgnować i nadal rozwijać.

Dlatego cieszę się, iż w tym numerze „Nowego Życia” pośród wielu ciekawych artykułów i felietonów pojawia się temat „Orędzia biskupów polskich do ich niemieckich braci w Chrystusowym urzędzie pasterskim”, w którym znalazło się słynne zdanie: „Udzielamy wybaczenia i prosimy o nie”, a od wystosowania którego mija dokładnie 50 lat. Wracając myślą do tego wydarzenia historycznego, warto promować postawy i idee przyświecające autorom tego listu, wśród których na pierwszy plan wysuwają się: szacunek dla drugiego człowieka, pojednanie i gotowość budowania lepszego świata. Życzę dobrej lektury. ●

Wrocławskie bogactwo

Przed 50 laty biskupi polscy wysłali list do sąsiedniego narodu niemieckiego zawierający słynne dziś zdanie: „udzielamy wybaczenia i prosimy o wybaczenie”. Historia relacji między Niemcami i Polską nie należała do łatwych, szczególnie okrucieństwa ze strony sąsiadów doświadczyli Polacy podczas II wojny światowej. Wrocławski biskup Bolesław Kominek rozumiał, że mimo bólu i ran sąsiadujące narody powinny przezwyciężyć wzajemne animozje i podjąć współpracę. Aby było to możliwe, potrzebne jest wzajemne pojednanie – totalne pojednanie, jak określał.

Pojednanie nie jest jednak zapomnieniem zła. Krzywda została wyrządzona, ona bolała, raniła nie tylko ciało, ale i duszę. Pojednanie jest jednak chęcią odbudowania wzajemnych relacji w oparciu o miłość. Taka postawa jest nam bardzo potrzebna w codziennych relacjach międzyludzkich. Dlatego też Rada Społeczna przy Arcybiskupie Metropolite Wrocławskim kieruje apel do różnych grup społecznych o ducha pojednania i wzajemnego szacunku. Idea pojednania jest naszym wrocławskim bogactwem. Tu, na naszej dolnośląskiej ziemi, zrodziła się myśl, by pojednanie uczynić podstawą relacji społecznych. Z tej koncepcji skorzystał św. Jan Paweł II, kiedy rozpoczynając Wielki Jubileusz Roku 2000, zwołał do oczyszczenia pamięci. Uznał, że nie można godziwie przeżywać Roku Świętego, nosząc w sercu urazę do innych ludzi. Wtedy też przeprosił za zło, które wyrządzili ludzie Kościoła.

Miesięcznik „Nowe Życie” pragnie Państwu przybliżyć postać kard. Bolesława Kominka, kontekst powstania orędzia oraz reakcję na nie władz komunistycznych. Życzę, by lektura stała się inspiracją do poszukiwania płaszczyzn pojednania w naszych osobistych relacjach z bliźnimi. ●

dolnośląskie pismo katolickie

NOWE ŻYCIE

RELIGIA · SPOŁECZEŃSTWO · KULTURA

WYDAWCA:
Archidiecezja WrocławskaRedaguje zespół
REDAKTOR NACZELNY:
ks. Grzegorz Sokołowski
SEKRETARZ REDAKCJI:
Anna Witowska
KOREKTA:
Lucyna JachymNumer
zamknięto
do druku:
8.10.2015 r.
Nakład:
12 tys. egzPROJEKT GRAFICZNY:
Witold Morawski, morawski-design.pl

ISSN 0233-4367

ADRES REDAKCJI:
ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16
e-mail:
nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów, adiacji tekstów
i wprowadzania własnych tytułów.
Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.

4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca

6 | **Papieskie intencje** Apostolstwa Modlitwy

7 | Felietony:
Listy do i od proboszcza
– Jolanta Krysowata *versus*
ks. Jan Sienkiewicz

8 | **TEMAT NUMERU:** Przesłanie totalnego przebaczenia

12 | **Oreądzie – uniwersalny wzorzec** rozwiązywania konfliktów

14 | **Reakcja komunistycznych** władz Polski na oreądzie biskupów polskich do biskupów niemieckich

17 | **Pierwszy polski kardynał** we Wrocławiu

18 | **RELIGIA:**
W Nowym Testamencie wszystko po staremu?
Dwieście lat później

20 | **Apologia na dzień powszedni:** Islam – zniekształcone oblicze Jedynego

21 | Felieton: **Piękno, które (nie) przemawia** – ks. Andrzej Draguła

22 | **Miłość doskonałym** wypełnieniem prawa:
Kanoniczna ochrona życia ludzkiego

24 | **Budowanie Kościoła** domowego: **Nasza „siostra śmierć”** w rodzinie

24 | **Świętymi bądźcie!** Świętość dla wszystkich czy tylko dla wybranych?

28 | **SPOŁECZEŃSTWO:**
Obserwatorium Społeczne
Imigrant = bliźni?

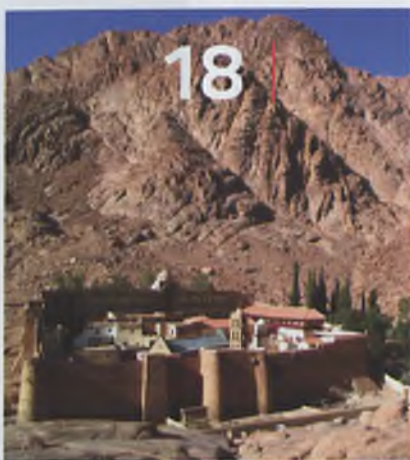
30 | Felieton: **Okołowyborcze** refleksje – Paweł Wróblewski



Okładka:

abp Bolesław Kominek na Sycylii, maj 1965 r.

zdjęcie:
archiwum Obserwatorium
Społecznego



31 | **Znaczenie rodziny w rozwoju** dziecka

32 | **1050-lecie Chrztu Polski:**
Ślub wierności Bogu

34 | **W stronę pełni życia: Zawiść** – trucizna szczęścia

36 | **KULTURA:** Z archiwum Kościoła – **Zapomniany testament biskupa**

39 | **Wrocław miastem pojednania**

40 | **Skarby Ostrowa Tumskiego** – Kielich kard. Bolesława Kominka

42 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:**
Cmentarze Kresowe

46 | **Powieść w odcinkach:**
Ks. Józef Majka „**Oliśnienia**”

47 | **RODZINNE STRONY:** Wystawa „**Pojednanie**”, Berlin–Wrocław

48 | **Abecadło rodzinne: Afirmacja**

49 | **Złote reguły życia według** św. Hildegardy

50 | **Warto... przeczytać, obejrzeć,** zwiedzić

52 | **Krzyżówka** – z Pismem Świętym w rękę

53 | **Anielskie gotowanie** – przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej

54 | **Dla dzieci: Gdzie się podział** ten cudowny świat?

55 | **Strefa Radości**



Moja Niedziela

1 LISTOPADA 2015 R.

Uroczystość Wszystkich Świętych

Wiedza w cenie

AP 7,2-4.9-14; 1J 3,1-3; MT 5,1-12A

Na pewno wiele razy zdarzyło się nam wypowiedzieć takie słowa: „Gdybym kiedyś wiedział to, co wiem teraz”. Gdybym kiedyś miał doświadczenie, które zdobyłem po latach, ilu błędów bym nie popełnił, ile złych decyzji by mnie ominęło. W jak wielu sytuacjach zachowałbym się inaczej, postąpiłbym inaczej. Czasem może, stojąc nad grobem taty lub mamy, babci lub dziadka, człowiek myśli: „Dlaczego ja cię wtedy nie posłuchałem”. Mając pewną wiedzę, człowiek podejmowałby inne decyzje, czasem pewne decyzje podejmowałby, będąc po prostu pewnym siebie. To widać we współczesnym świecie, w którym z informacji zrobiono towar. Każdy stara się podać informację pierwszy, ludzie bowiem chcą wiedzieć. Uroczystość Wszystkich Świętych zawsze kojarzyła mi się z jedną wielką informacją przekazywaną każdego roku. Ci wszyscy, nad grobami których w tym dniu stajemy, i ci, których czcimy tego dnia, mówią do nas: „Twoje życie się zmieni”. Czy kiedyś, stając przed Bogiem, nie powiem po raz kolejny: „Gdybym kiedyś wiedział to, co wiem teraz”?

8 LISTOPADA 2015 R.

32. Niedziela zwykła

Ile Bogu, ile sobie?

1KRL 17,10-16; HBR 9,24-28; MK 12,38-44

Zawsze zastanawiałem się, jak można podzielić jeden grosz na dwa pieniążki. Przecież grosz to jest grosz. Mniejszych nominałów nie ma. Tymczasem od najmłodszych lat mówimy o wdowym groszu, a Ewangelista pisze o dwóch pieniążkach. To wynika z tego, że w czasach Jezusa były w obiegu różne monety. Dziś też np. w Bośni i Hercegowinie euro przelicza się na dwie marki kompartybilne. Marek nawiązuje do tego, że wdowa wrzuciła dwa lepty, a te się składały na ćwierć asa – najmniejszą monetę rzymską – i pokazuje, że nawet najmniejszy dar człowiek byłby w stanie podzielić, żeby uszczknąć coś dla siebie.

Wprowadzeniem do opowieści o wdowie jest przestroga przed uczynionymi w Piśmie. Jezus wypowiada się negatywnie na temat tej grupy ludzi nie dlatego, że studiowali teksty święte. Wielu z nich znało całe księgi na pamięć. Jednak motywacją do tego wysiłku było – jak zapisał Ewangelista – ich pragnienie chodzenia w długich szatach (św. Łukasz



pójdzie dalej i zapisze, że kochali się w długich szatach i w pozdrowieniach). Poznawali Pismo nie dla Boga, lecz dla szat. Studiowanie Pisma i wysiłek z tym związany niczym jeden pieniążek oddawali Bogu, ale drugi w postaci własnej chwały zatrzymali dla siebie. Potrafisz być wierny Bogu bezinteresownie?

15 LISTOPADA 2015 R.

33. Niedziela zwykła

Widzisz Boga?

DN 12,1-3; HBR 10,11-14.18; MK 13,24-32

Zbliża się koniec roku liturgicznego, zatem nikt nie powinien się dziwić, że teksty biblijne kierują nasze myśli ku końcowi świata. Zastanawiające jest jednak to, że kiedy Jezus z dużą dokładnością opisuje zjawiska towarzyszące powtórnemu przyjsciu Syna Człowieczego, zapowiada: „Nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie”. Od kiedy zabrzmiały te słowa, kilkadziesiąt pokoleń

dokonał w ciągu trzech dni. To niezwykle, że kiedy tłum chciał Jezusa obwołać królem po rozmnożeniu chleba, Ten oddalił się. Nie chciał być królem, który daje człowiekowi coś. Z takim królem bowiem można prowadzić transakcję wymienną. „My ci oddajemy cześć, płacimy podatki, a ty masz mądrze nami rządzić, ustanawiać sprawiedliwe prawo, a gdybyś jeszcze potrafił dawać chleb i leczyć chorych – możesz królować na zawsze”. Tymczasem Jezus nie chce nam dawać czegoś, tylko chce nam dawać siebie. Dlatego do swojego bycia królem przyznaje się w obliczu bliskości krzyża. I chyba słuchając rozmowy z Pilatem i znając wydarzenia, które nastąpiły w ciągu trzech następnych dni, nikt nie ma wątpliwości, że Jezus chce być takim królem, którego pragniemy dla Niego samego, dlatego że oddał za nas życie, a nie dlatego, że może nam coś załatwić.

29 LISTOPADA 2015 R.

I Niedziela Adwentu

Głowa do góry

JR 33,14-16; TES 3,12-4,2; ŁK 21,25-38.34-36

Każdy przeżywał rozstanie z ludźmi, na których obecności szczególnie nam zależało. Wystarczy przypomnieć sobie chwile pożegnań na dworcu czy lotnisku. I chociaż wiemy, że ci ludzie gdzieś są, świetnie sobie radzą i raczej nie mamy kłopotów z komunikacją, gdyż bez problemu możemy rozmawiać codziennie, widząc się na ekranie monitora, to jednak w sercu pozostaje tęsknota za spotkaniem twarzą w twarz. Dlatego, tak jak jesteśmy w stanie zrozumieć ludzi przeżywających rozłąkę z najbliższymi, tak postarajmy się zrozumieć Jezusa, który przed rozstaniem się z uczniami zapowiada swój powrót. Gdy rozstajemy się z ludźmi, których kochamy, mówimy: „Nie martw się, głowa do góry, niedługo wrócę i zobaczymy się ponownie”. Dokładnie tak samo brzmią Jezusowe wezwania: „Nabierzcie ducha i podnieście głowy”.

Owszem, dla niektórych zapowiedź powrotu może być niepokojącą wiadomością. Znowu odwołam się do obrazu naszych rozstań z bliskimi. Zdarza się, że mimo zapewnień, łez wylewanych przy pożegnaniu i deklaracji miłości odległość sprawia, że ludzie zapominają o sobie. Na pewno słyszeliśmy o tragediach niektórych rodzin spowodowanych rozłąką małżonków. Trudno sobie spojrzeć w oczy, gdy wiem, że wobec kogoś nie byłem w porządku. Dlatego Chrystus, mówiąc o obżarstwie, pijaństwie i troskach doczesnych, zapewnia: „Ja będę Ci wierny – Ty też o mnie nie zapomnij”. Warto na to zwrócić uwagę, bo można ludzić się, że obżarstwo mi nie grozi, o pijaństwo też mnie raczej nikt nie oskarża, to znaczy – jestem w porządku. Dziś ten katalog przestroż można poszerzyć i powiedzieć: „Uważajcie na siebie, aby wasze serca nie były ociężałe wskutek braku modlitwy, takiego zabiegania, że Bóg musi zejść na dalszy plan, kłótni wzajemnych, kłamstw, oszustw, plotek czy krzywdzenia innych”.

KS. RAFAŁ KOWALSKI



przeminęło i nic? Dziś my jesteśmy pokoleniem, do którego Jezus je wypowiada. To znaczy, że mamy dożyć końca świata? Otóż nie. W każdym pokoleniu byli ci, którzy żyjąc na ziemi, dostrzegali przychodzącego Jezusa. Potrafili zobaczyć Go wśród różnych wydarzeń historycznych, w drugim człowieku, w sytuacjach życiowych, w sakramentach. Nie wiem, czy za naszego ziemskiego życia „słońce się zaćmi i księżyc nie da swego blasku”. Wiem jednak, że Syn Człowieczy przychodzi dziś w Eucharystii i jest wielu w naszym pokoleniu, którzy już tutaj Go dostrzegają.

22 LISTOPADA 2015 R.

Uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata

Czego chcesz od Boga?

DN 7,13-14; AP 1,5-8; J 18,33B-37

Ktoś ciekawie zauważył, że Chrystus żył na ziemi 33 lata, z czego 30 lat prowadził ukryte życie w Nazarecie, trzy lata nauczał, a *de facto* tego, co najważniejsze,

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

listopad 2015

OGÓLNA:

ABYŚMY UMIELI OTWORZYĆ SIĘ
NA OSOBISTE SPOTKANIE I DIALOG
ZE WSZYSTKIMI, NAWET Z TYMI,
KTÓRZY MAJĄ INNE NIŻ MY
PRZEKONANIA

W rzeczywistości współczesnego świata, naznaczonego pluralizmem w wielu wymiarach życia społeczno-kulturowego i religijnego, dialog uzyskuje swoje stałe i ważne miejsce. Trzeba przy tym mieć na uwadze, że panuje ogromny bałagan pojęciowy w rozumieniu dialogu, jak również trudności w jego praktycznej realizacji. Nie dziwi więc stwierdzenie ks. prof. Michała Hellera: „Żyjemy w czasach, w których tak dużo mówi się o dialogu, że już niewiele czasu pozostaje na to, aby go uprawiać”.

Można zatem pytać: Czy dialog jest Kościołowi potrzebny? Mimo „zmęczenia dialogiem” nie ma innej pokojowej metody rozwiązywania różnych problemów w skali międzynarodowej, lokalnej, także w Kościele. Od lat sześćdziesiątych XX w., czyli od pontyfikatu św. Jana XXIII i bł. Pawła VI (bardzo ważna jest w tym względzie encyklika Pawła VI *Ecclesiam suam* z 6 sierpnia 1964 r.), dialog stał się nie tylko wątkiem całego nauczania społecznego Kościoła, lecz także metodą jego praktycznego postępowania. Szczególne znaczenie ma tu pontyfikat św. Jana Pawła II, który powiedział w jednym z przemówień: „Zadaniem Kościoła jest zatem prowadzenie «dialogu zbawienia», zarówno we własnej wspólnocie, jak i na zewnątrz, tak aby wszyscy mogli dostrzec w nim «niezłębione bogactwo Chrystusa» (Ef 3,8)”. Dlatego intencja modlitwy o umiejętność otwarcia się na mądry dialog jest tak ważna.

EWANGELIZACYJNA/MISYJNA:

ABY PASTERZE KOŚCIOŁA,
Z GŁĘBOKĄ MIŁOŚCIĄ
DLA POWIERZONEJ IM OW CZARNI,
TOWARZYSZYLI JEJ W DRODZE
I OŻYWIALI JEJ NADZIEJĘ

Texty obrzędów zarówno w czasie święceń biskupich, jak i święceń prezbiteratu i diakonatu podkreślają wagę przyjętych obowiązków pasterskich i wynikających stąd powinności. Biskup podczas święceń kapłańskich wypowiada takie słowa pouczenia do kandydatów: „Rozważajcie prawo Boże, wiercie w to, co przeczytacie, nauczajcie tego, w co uwierzycie, i pełnijcie to, czego innych będziecie nauczać”. I dalej: „Niech wasza nauka będzie pokarmem dla ludu Bożego, niech świętość waszego życia stanie się źródłem radości dla wyznawców Chrystusa”.

Tym pouczeniom i zachętom towarzyszy głęboka świadomość, że działalność ewangelizacyjna Kościoła musi być zakorzeniona w modlitwie do Boga i otwarta na Jego łaskę. Kościół nie jest bowiem rodzajem instytucji samorządowej, a pasterze liderami czy sprawnymi menadżerami. Życie i działalność pasterzy muszą być przede wszystkim naznaczone miłością Chrystusa, aby ich serce biło miłością Pana Jezusa do potrzebujących zbawienia i poszukujących światła nadziei. Dlatego modlitwa za pasterzy Kościoła jest wciąż aktualna. Odnosi się to szczególnie do krajów misyjnych, gdzie trzeba przecierać ścieżki ewangelizacyjne i często pasterze zdani są na siebie. Sami muszą czerpać nadzieję i siłę od Jezusa Chrystusa, by dzielić ją z innymi.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS



LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



JOLANTA KRYSOWATA

Wińsko

Proboszcz, za którym tęsknimy

Nasza znajomość zaczęła się służbowo. Pojechałam z fotoreporterem „robić temat” na polsko-czeskie pogranicze. Ksiądz Stefan Witczak (zwany Kruszyną) miał parafię w górach. Był naszym przewodnikiem wzdłuż pilnie strzeżonej w tamtych czasach granicy. Potem przez lata nasze kontakty prywatne przeplatały się z zawodowymi. Kruszyna towarzyszył całej mojej rodzinie w najważniejszych w życiu wydarzeniach. Np. chrzest Michała. Brzmi banalnie, sytuacja była jednak niecodzienna. Michał to nasze pierwsze dziecko adopcyjne. Miał dwoje przyrodniego rodzeństwa, które miała adoptować inna rodzina z daleka. Zastanawialiśmy się, jak to przeprowadzić, żeby nikomu nie zrobić krzywdy. I wymyśliłiśmy „chrzest na krzyż”. My będziemy chrzestnymi rodzeństwa, a oni naszego Michała. Powstało pytanie: gdzie? U nas czy u nich? Żeby dzieci nie porównywały domów, żeby nikt nie czuł się u siebie, żeby była równość. Najlepiej w miejscu trzecim. U Kruszyny.

Lato. Kościółek w Starym Gierałtowie. Kamień, drewno, polne kwiaty. Turyści i miejscowi. Pełne ławki, bo sezon. Ks. Kruszyna opowiedział od ołtarza o nowym życiu, które się odradza w starym miejscu. O tym, jak zmienia się świat, na którym pojawia się szczęśliwe dziecko. I jak bardzo zmienia się świat, kiedy to dziecko wcześniej było nieszczęśliwe. Mówił o miłości. O braterstwie. O prawdzie, bez której niczego nie można zbudować. O strachu, który przegrywa ze szczerością. O marzeniach. O spełnieniu. – Jestem szczęśliwym kapłanem – powiedział. – Widzę nowe życie w starym miejscu i mogę mu błogosławić.

Pamiętam początek jego choroby. Jechał autostradą, miał skręcić do nas. Nie dotarł. Okazało się, że zastął w drodze i trafił do szpitala. – Zawołali takiego młodego lekarza na konsultację – opowiadał. – On pochylał się nade mną, a ja zobaczyłem jego plaketkę. „Onkochirurg”. Wiedziałem, że będzie ciężko. I było. Aż odszedł. Nie ochrzcił naszego drugiego ani trzeciego dziecka. Tęsknimy za nim. Wszyscy. ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. JAN SIENKIEWICZ

Moczdlnica Klasztorna

Tęsknota za przeszłością

*Przywróć mi Panie z dawnych lat
herbaty gorzkiej tyk w manierce
i umarłego ojca list
sweter od siostry matki serce...*

KS. JAN TWARDOWSKI

Kochanowskiego przekład psalmów

Tęsknota za przeszłością, za rzeczywistością żyjącą jedynie w naszej pamięci to ludzka rzecz. Tym silniejsza, im człowiek starszy i pozostawia za sobą coraz większą część swojego życia. Na naszą własną historię w dużej mierze składają się relacje z innymi ludźmi – a oni „tak szybko odchodzą”, jak poucza w innym wierszu cytowany wyżej poeta. Budujemy przyjaźnie, splatamy nasze losy, tworzymy więzi. Bez względu na pełnioną funkcję, piastowane stanowisko, realizowane powołanie. Sens kapłańskiego działania opiera się na przyciąganiu ludzi – jednak nie do siebie, ale do Chrystusa. Oczywiście nigdy nie możemy stać się całkowicie „niewidzialni”, mamy swój charakter, temperament, osobowość. Jednym odpowiada taki, a drugim inny typ człowieka. Najważniejsze jednak, by z tymi, których nazywa się przyjaciółmi, patrzeć w tym samym kierunku – w stronę Boga.

Kapłańskie życie cieszy się niezwykłym przywilejem: możliwością poznawania wielu ludzi i to w różnych okolicznościach. Przychodzą do księdza i po chrzest, i po ślub, i po rozgrzeszenie. Zjawiają się i ci, którzy proszą o ostatnią posługę dla swych bliskich. Myślę, że każde takie spotkanie to wyjątkowa okazja, by pozostawić w sercu człowieka choć odrobinę tęsknoty za kolejnym.

Oby było dane nam, proboszczom, budować takie relacje z parafianami i parafianom – z otwartymi na ich potrzeby proboszczami. ●



Przesłanie totalnego przebaczenia

Ks. Grzegorz Sokołowski: **Ponad pół wieku temu był Ksiądz Profesor naczynym świadkiem tego wszystkiego, co działo się wokół Orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich. Jak to się zaczęło?**

Ks. Jan Krucina: – To było mniej więcej w roku 1964. Abp Kominek medytował. Widziałem, że ciągle coś czytał, wypisywał i w pewnym momencie mówi: – *Wie ksiądz, my jesteśmy w tej Polsce jak w więziennej klatce, zamknięci zupełnie. Tak nie może być, musimy podjąć jakiś ruch. Musimy coś wymyśleć.* No i w końcu wyszło: Ziemie Zachodnie – szczególnie mandat sprzed dwudziestu lat. To co sam napisał, dał mi do poczytania, a co ja napisałem, to wziął sobie. Potem mi mówi, żebyśmy się spotkali i to skleili. Napiszemy to i pošemy do „Tygodnika Powszechnego”. Tekst ten wywołał w Niemczech wielkie poruszenie. Zaraz się pojawiły artykuły, jeśli dobrze pamiętam, to jeden zatytułowany był *Die von Gott gesandtem Polen (Przez Boga nastani Polacy)*, a drugi *Gott aus roiberhau im Osten (Bóg jako rabunkowy na Wschodzie)*. Zaczęli jeździć do abp. Kominka Niemcy – to trwało blisko rok. No i wszyscy prowadzili debatę o przyszłości Ziem Zachodnich.

O liście, który ma znaczenie, z ks. prof. Janem Krucina, współpracownikiem kard. Bolesława Kominka, rozmawia

KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

Nowe Życie

Ani jedna taka rozmowa z Niemcami nie mogła się odbyć beze mnie. – *Wie ksiądz, bo ja już mam trochę słabszą pamięć, ksiądz ma dobrą, i potem te nasze dwie pamięci poskładamy i będziemy wiedzieli, co ci Niemcy sobie myśla – mówił.* – *Czy nam te Ziemie Zachodnie chcą wziąć, czy nie.* Jego teza była ciągle jedna i ta sama: granica musi być uznana, a potem można ją poluzowywać. Niemcy przyjeżdżali, przyjechali nawet z telewizją oglądać to, co myśmy tu zrobili, a zamiarem abp. Kominka było, żeby pokazać, że Ziemie Zachodnie już pod wodzą polską są rozwinięte.

Nadeszły wielkie uroczystości 20-lecia polskiej organizacji kościelnej na Ziemach Zachodnich, które odbyły się wielkim negatywnym echem w Niemczech. Prymas Wyszyński

mówił wtedy (31 sierpnia): – *Patrząc na świętynie piastowskie, wczuwając się w ich wymowę, wiemy: na pewno to nie jest „dobro poniemieckie”, to jest dusza polska! Dlatego nie były one nigdy i nie są dobrem poniemieckim. To nasze własne ślady królewskiego Szczepu Piastowskiego! To wszystko uchodziło wtedy w Polsce za ziemie poniemieckie, natomiast Niemcy uważali je za swój klejnot. Nasze uroczystości miały być wigilią Millennium Chrztu Polski.*

Kiedy zatem zrodziła się idea listu o pojednaniu?

Kiedy abp Kominek przeczytał w prasie niemieckiej echa z naszych uroczystości 20-lecia, postanowił sprostować sprawę. Niemcy odebrali wypowiedzi Prymasa i abp. Kominka jako nacjonalistyczne, a nawet szowinistyczne. Prymas mówił o Szczepie Piastowym, a abp Kominek o Ziemach Polskich od Raciborza aż do Olsztyna – obaj grali te same nuty, że są to prapolskie ziemie. Wtedy abp Kominek rozumiał, że Niemcy są ogromnie zapiekli i zdecydowani nie ustąpić. Poza tym funkcjonował w Polsce obraz Niemca jako wroga. Natomiast dla Niemców to Polak był wrogiem. Abp Kominek uznał, że ten wydzźwięk był trochę zbyt germański, a ze strony polskiej: głos swój i Prymasa Wyszyńskiego uznał za zbyt nacjonalistyczny. Doszedł do wniosku, że trzeba rozmawiać na innej

Audjencia biskupów polskich u papieża Pawła VI.
Watykan, 13 listopada 1965 r.



ARCHIWUM KLASZTORU REDEMPCYSTÓW W BARDZIE ŚLĄSKIM

Abp B. Kominek dokonuje koronacji cudownej figurki Matki Bożej Bardzkiej, 3 lipca 1966 r. Obok ks. Jan Krucina (w środku)

plaszczyźnie. Dlatego uznał, że należy wejść w nutę przebaczenia. Uważał, że jeśli Niemcy mają oddać poważny kawałek terytorium, to Polska musi też iść na jakiś kompromis.

Dlaczego to był właśnie Bolesław Kominek?

U abp. Kominka zrodziła się ta myśl dlatego, że urodził się na pograniczu niemieckim i polskim. Widział współistnienie obu narodów od dziecka. Z jednej strony uczył się w niemieckiej szkole, a z drugiej pochłaniał polskie książki. Krowy pasł i czytał polskie książki. Abp Karol Wojtyła w jakiejś swojej opowieści powiada, że abp Kominek mówił o swoim przywiązaniu do polskości z wielką pasją. Jak głosił na Wawelu jubileuszową mowę i wspominał o swoim młodzieńczym przywiązaniu do polskości, to opowiadał o tym, jakby to było dzisiaj. Kraków go porywał. Zawsze mówił o tym mieście jak o swoim domu ojczystym. Abp Wojtyła powiadał, że niezmiennie zachwycał go zapal abp. Kominka, polot, z jakim mówił o Krakowie.

Jak wyglądała współpraca przy redagowaniu listu z innymi biskupami, a szczególnie Prymasem Wyszyńskim i abp. Karolem Wojtyłą?

Abp Wojtyła uważał ten list za swój, choć gdy ze strony UB padło pytanie, czy jest on współautorem listu do

Niemców, Wojtyła miał odpowiedzieć bardzo skromnie: – *Jeśli położenie podpisu pod tym dokumentem oznacza jego autorstwo, to jestem jego współautorem.* Z kolei bp Stroba wymawia się, mówi, że abp Kominek pytał go o jakieś słowa, że to było jedno czy drugie zdanie, ale nie może mówić o autorstwie. Natomiast Prymas Wyszyński z początku obserwował, co z tego będzie, jednocześnie nie był przeciw. Jednak nie był wielbicielem Niemców i dlatego z początku nie dostrzegał znaczenia tego dokumentu. Ale list trzeba było napisać, bo w sumie pisanych było 56 listów zapraszających episkopaty różnych krajów na obchody Millennium. Abp Kominek był zdania, że list do Niemców musi mieć charakter zupełnie inny – ponieważ sytuacja jest odmienna. Inne narody nas nie atakowały, nie niszczyły, nie robiły najazdów na Polskę. Abp. Kominkowi się zdawało, że list do Niemców musi być wyjątkowym wołaniem o przebaczenie, bo wiązał to nie tylko z Niemcami, lecz także z roztrzaskaną Europą, której trzeba było na nowo nadać kształt i jakąś formę koegzystencji. Uważał też, że orędzie musi mieć charakter ekspiacyjny.

A jak na tę sprawę zapatrywała się Stolica Apostolska?

Abp Kominek ciągle zabiegał u Pawła VI w sprawie uznania granicy zachodniej i Ziemi Zachodnich. Papież

zapewniał, że życzy mu w tym względzie sukcesu, ale że bardzo w to wątpi, bo znając ducha niemieckiego, uważa, że oni nie tak łatwo z tego zrezygnują. Na co miał odpowiedzieć abp Kominek: – *Ojciec święty, a ja jednak się modłę i myślę, że sprawa musi dojść do skutku, dlatego że sprawiedliwości musi stać się zadość. Polska nie ma gdzie żyć. Polska ma prawo do ekspiacji oraz Polska ma prawo do życia i istnienia.* To była jego argumentacja. Polska musi mieć przestrzeń do egzystencji. Tłumaczył, że w innym razie Polska miałaby tylko korytarz, w którym ponad 30 milionów narodu polskiego nie zmieści się. A po drugie – jest wielka sprawa ekspiacji. Musi być zadośćuczynienie za to, co zostało dokonane, dlatego że majątek, substancja narodu Polskiego została bardzo zniszczona i podeptana.

Przychodziły też do Stolicy Apostolskiej listy Niemców wskazujące, że na tych terenach żyje 12 milionów obywateli niemieckich. Podczas jednej z audiencji Paweł VI powiedział: – *Księżę Arcybiskupie, mam informację od zakonnika mającego moje zaufanie, który mi powiedział, że tam jeszcze jest 12 milionów Niemców.* Abp Kominek zapewnił, że mu na to odpowie pod przysięgą. W liście napisał, że jest to wielkie pomówienie. W tym wszystkim abp Kominek miał wsparcie ze strony abp. Wojtyły, który stał po jego stronie. A Wojtyła u Pawła VI miał silną pozycję i autorytet.

Po opublikowaniu listu kard. Kominek spotkał się z atakami ze strony władz komunistycznych. Można powiedzieć, że nawet z nagonką. Jak odbierał tę sytuację?

Nagonce się dziwił, dlatego że był przekonany o oczywistości pojednania z Niemcami. Uważał, że tego domaga się polska racja stanu. Abp Kominek omówił tekst orędzia z ambasadorem Polski w Rzymie Adamem Willmannem. Raz go odwiedził z Prymasem, a raz sam. Ambasador obiecał Mu, że o wszystkim lojalnie powiadomi władze w Warszawie. Po tym jednak w sprawę wniósł się aparat bezpieczeństwa. Natomiast Arcybiskup zaskoczony był eleganckim listem ambasadora Willmanna, w którym przeprasza Go, że sprawy, tak jak były umówione, wymknęły mu się z rąk.



W imieniu schorowanego kard. Kominka konsekracji biskupa pomocniczego we Wrocławiu ks. Józefa Marka dokonał kard. Wojtyła. Wrocław – katedra, 27 grudnia 1973 r.

Po podpisaniu listu, wracając do Polski, abp Kominek zatrzymał się jeszcze na Zachodzie, a następnie spotkała go druzgocąca kontrola graniczna w Zebrzydowicach. Był smutny, przybity i powiada mi: – *Proszę Księdza, spotkało mnie dość wielkie poniżenie, bo zrobili mi totalną rewizję. Rozebrawali mnie do naga, książki wszystkie mi zabrali. Pooglądali szczegółowo. Nie było to dla mnie przyjemne. Ja zaś dopypywałem, dlaczego ten list był tak proniemiecki. Mógł być przecież trochę inny: przebaczamy, a jeśli uważacie, że was coś ze strony polskiej dotknęło, to prosimy o przyjęcie naszego przepraszania. Jak to usłyszał, zdenerwował się i powiada, że tym sprawiłem mu największy smutek. Bo nie ma przebaczenia chrześcijańskiego bez jego totalnego miłosiernego wymiaru. Że nie umie sobie wyobrazić, że my wam tyle przebaczamy, a wy nam tyle. Dosłownie pamiętam: – *Ten list będzie miał znaczenie w przyszłości, jeśli utrzymamy jego charakter, taki jaki ma – totalne przebaczenie. Bez tego zatraciłby wydźwięk katolickiego przebaczenia.* I przy tej okazji trochę mnie jeszcze pouczył, stawiając pytanie: – *A co ksiądz czyta w Ewangelii? Ile razy się ma przebaczać, siedem razy?* Na co odpowiedziałem, że tam jest napisane siedemdziesiąt siedem razy. A on mi*

odrzekł: – *To ksiądz nie wie, że takie hiperbole znaczą nieskończoność? Jak dzisiaj pamiętam tę rozmowę.*

Jak list został odebrany w Niemczech?

W Niemczech były antagonizmy między katolikami a ewangelikami. Ewangelicy bardziej byli za uznaniem granic niż katolicy. Ten list okazał się jednak bardzo ważny w chwili ratyfikacji traktatu pokojowego pomiędzy Polską a RFN. Ministrowie mogli ustalać, podpisywać, uzgadniać swoje, ale trudności mogły nastąpić w Bundestagu z ratyfikacją.

Jest mająca wielkie znaczenie książka Franza Scholza *Między racją stanu a zaangażowaniem politycznym*. Scholz przyjechał z tą książką do abp. Kominka, a byli na ty. W pewnym momencie, a siedziałem z nimi przy stole, Scholz powiada: – *Bolesław, co ty będziesz wykazywał tu polskość. Kiedy tu byli Polacy? Dawne czasy, kto wie, czy to jeszcze ktoś pamięta?* I wtedy się Kominek rozzłościł i powiada: – *A co znaczy Warszawa zniszczona, co znaczy Zamość zniszczony, co znaczy Polska niemal w całości zniszczona? Co to znaczy? To nic nie znaczy?* Pierwszy raz słyszałem wtedy takie sformułowanie: granica na Odrze i Nysie musi być bezwzględnie uznana, po to, by ją później rozluźnić, a nawet usunąć. To

korespondowało z tym, co przeżyłem osobiście, jakeśmy jechali z Jugosławii, z wyprawy, na którą posłał abp. Kominka Watykan. Przyjechaliśmy na granicę austriacką, a mieliśmy polski paszport. Mówię, że to arcybiskup z Wrocławia, na co celnicy powiadają, że jest to wielka radość, trzeba tylko się pięknie przywitać i dźwignąć szlaban. Jak oni to powiedzieli, abp Kominek wstał, podszedł do nich i rzekł: – *Moi Panowie, gratuluję wam serdecznie, bo w waszych dostojnych osobach spotykam pierwszych Europejczyków. Niech panowie wiedzą, że te granice, które tu strzeżecie, są rozciągnięte na Europę, i one wszystkie upadną. One muszą upaść, bo narody się wybiły, a po tym wybiciu zasłużyły sobie na to, by żyć w godziwych swobodnych warunkach.*

Czy sam kard. Kominek był usatysfakcjonowany konsekwencjami zarówno kościelnymi, jak i politycznymi listu?

Po podpisaniu traktatu pokojowego pomiędzy Polską a Niemcami odczuwał wielką satysfakcję, sens swoich wysiłków. Wcześniej, jak wrócił z Rzymu, 6 lutego wygłosił mowę w katedrze. Stałem podczas tego kazania przy Nim. W pewnym momencie coś go porwało. Widziałem, że narastały w Nim emocje, i powiedział: – *Kto walczy z orędziem o pojednaniu narodu polskiego z narodem niemieckim, ten uderza w twarz polską rację stanu.* Zerwała się wtedy burza oklasków. Był zaskoczony. Nigdy tego nie było, zaczęli bić brawo. Spojrzał na mnie i zapytał: – *Co się stało, spadło co?* Ja mówię: – *Słyszysz Ksiądz Arcybiskup, to jest echo na te słowa.* Słuchał i to Go wzruszyło. Nie wiem nawet, czy nie uronił łzy. Potem, po kazaniu, ludzie szli sznurem za Nim do rezydencji. Rezydencja była pełna ludzi, wszystkie pokoje i schody były wypełnione wrocławskim tłumem. Arcybiskup jakby zginął w tym tłumie. Zaczęli Mu śpiewać jakieś wiwaty. To było wzruszające. Ci ludzie trwali, rozmawiali, zadawali Mu pytania. On im tłumaczył – wywiązał się dialog. Mówili: – *Teraz już to wszystko rozumiemy Księżo Arcybiskupie.* Jak już wszyscy poodchodzili, ściągnął mnie z powrotem z placu, zaprosił na górę i powiada: – *Pobądź na chwilę ze mną. Może byśmy się pomodlili.* ●

Orędzie

uniwersalny wzorzec rozwiązywania konfliktów

Orędzie biskupów polskich do ich niemieckich braci w Chrystusowym urzędzie pasterskim to pełna nazwa dokumentu, który znany jest głównie ze względu na zdanie „udzielamy wybaczenia i prosimy o nie” i uważany jest za jeden z fundamentów powojennego dialogu między Polską a Niemcami. Czym Orędzie jest i czym może być dzisiaj – dla Polski i współczesnej Europy? Jakie jest dziś jego znaczenie?



MAREK MUTOR

Ośrodek Pamięć i Przyszłość

Orędzie było jednym z 56 listów skierowanych do episkopatów świata z zaproszeniami do udziału w uroczystościach Millennium Chrztu Polski. Przedstawiono w nim historię 1000-letnich relacji polsko-niemieckich, z uwzględnieniem ich negatywnych i pozytywnych stron, w tym odpowiedzialności Niemiec za wybuch wojny i jej tragiczne skutki. Jego autorem był wrocławski abp Bolesław Kominek, ale treść dokumentu była też wynikiem konsultacji z biskupami niemieckimi. Z ramienia episkopatu niemieckiego uczestniczyli w nich biskupi Franz Hensback, Joseph Schroeffler

i Otto Spuelbeck, ze strony zaś episkopatu polskiego arcybiskupi Bolesław Kominek i Karol Wojtyła oraz bp Jerzy Stroba. W trakcie tych narad tekst listu był wielokrotnie przerabiany.

18 listopada 1965 r. zgodnie z wolą prymasa Stefana Wyszyńskiego wszyscy polscy biskupi zgromadzeni w Rzymie na ostatniej sesji Soboru Watykańskiego II podpisali ten dokument, a 5 grudnia odpowiedzieli na niego biskupi niemieccy. W ten sposób wznie­siono się ponad ówczesnie panujące polsko-niemieckie stereotypy, inicjując dialog. Wykorzystali to polscy komuniści przeciwko Kościołowi, oskarżając biskupów o zdradę. Mimo propagandowej nagonki, po krótkim okresie dezorientacji polskie społeczeństwo stanęło po stronie biskupów, tłumnie

Episkopat Polski w Papieskim Instytucie Polskim w Rzymie w miejscu, gdzie podpisano orędzie, listopad 1965 r.

to manifestując na kolejnych stacjach milenijnych.

Działalność abp. Bolesława Kominka, zmierzająca do ustabilizowania struktur polskiego Kościoła na Ziemiach Zachodnich, była punktem wyjścia myślenia o relacjach między-narodowych w kategoriach dialogu i pojednania. W realiach zimnej wojny i jałtańskiego podziału Europy – abp Bolesław Kominek przedstawiał wizję ładu opartego na akceptacji aktualnych granic, ale i respekt dla wolności narodów. W latach sześćdziesiątych

XX w. granica na Odrze i Nysie, niepotwierdzona traktatem pokojowym, mogła stanowić zarzewie przyszłego konfliktu europejskiego, a jej „prowizoryczność” była istotnym instrumentem utrzymywania zależności Polski od ZSRR. Gorące żelazo – *heisses Eisen* – tak niemiecka prasa nazywała granicę polsko-niemiecką, której uregulowanie odłożono w 1945 r. na bliżej nieokreśloną przyszłość. Wprawdzie władze NRD i Polski podpisały w 1950 r. układ zgorzelecki, uznający granicę na Odrze i Nysie, nie zyskał on jednak uznania międzynarodowego. Władze RFN utrzymywały natomiast, że tzw. Ziemię Zachodnie tylko tymczasowo pozostają pod zarządem polskim. Wystosowanie przez polskich biskupów w listopadzie 1965 r. słynnego orędzia do biskupów niemieckich otworzyło drogę do zmiany w polityce wschodniej RFN, co doprowadziło do podpisania w grudniu 1970 r. Układu o podstawach normalizacji stosunków między PRL i RFN, a dwa lata później papież Paweł VI ustanowił polską organizację kościelną na Ziemiach Zachodnich. Przyczyniło się to do stopniowego „ostudzenia gorącego żelaza”. W listopadzie 1989 r. upadł Mur Berliński, rok później, po zjednoczeniu Niemiec, podpisano polsko-niemiecki układ graniczny, a w 1991 r. traktat o dobrym sąsiedztwie. W ten sposób problem „gorącego żelaza” przestał istnieć.

Orędzie jest widocznym świadectwem skuteczności metody dialogu w relacjach między państwami i może być wskazywane jako wzorzec postępowania przy rozwiązywaniu konfliktów międzynarodowych. Oczywiście nie

chodzi o bezrefleksyjne przenoszenie treści tego dokumentu do innego kontekstu historycznego, lecz raczej o inspirację dla dzisiejszych mężów stanu, ludzi Kościoła i społeczeństw, aby właśnie na dialogu oprzeć politykę.

Orędzie może i powinno inspirować, a dla Kościoła być ważnym zasobem, który daje tytuł do podejmowania inicjatyw w przestrzeni międzynarodowej w duchu dialogu. I tak się dzieje. Bezpośrednio do idei orędzia nawiązuje wspólny list biskupów grekokatolickich Ukrainy i rzymskokatolickich Polski podpisany w dniach 19–26 czerwca 2005 r., dotyczący relacji polsko-ukraińskich, a w szczególności bolesnych wydarzeń z przeszłości obu narodów. Podobny charakter miała kościelna polsko-ukraińska deklaracja o pojednaniu podpisana 28 czerwca 2013 r. w przededniu obchodów 70. rocznicy tzw. zbrodni wołyńskiej, czyli czystek etnicznych dokonanych przez ukraińskich nacjonalistów na kilkudziesięciu tysiącach Polaków. Podobnie próba nawiązania w 2012 r. bliższych stosunków polskiego Kościoła z Rosyjską Cerkwią Prawosławną, a poprzez to zainicjowania trudnego dialogu polsko-rosyjskiego była inspirowana doświadczeniem orędzia z 1965 r.

Do idei orędzia jako modelu inicjowania dialogu nawiązywali nieraz publicyści i uczestnicy debaty publicznej w Europie, szukając w niej inspiracji do rozwiązywania aktualnych problemów. Między innymi do tego dokumentu i działalności abp. Bolesława Kominka odwoływał się w swoich wystąpieniach i nauczaniu Jan Paweł II, który nazwał autora listu biskupów

polskich „jedną z *dramatis personae* historycznego procesu współczesności”. To wszystko jest dowodem na to, że spuścizna ideowa orędzia jest ciągle żywa i może być także dziś bardzo inspirowająca.

Współczesna Europa – poszukująca swojej tożsamości – powinna wpisać orędzie do kanonu najważniejszych dokumentów XX w.

JEŚLI COŚ JEST
W STANIE UCHRONIĆ
EUROPE PRZED
KONFLIKTEM
I EGOIZMAMI
– TO TYLKO DUCH
POJEDNANIA I DIALOGU,
KTÓREGO ORĘDZIE JEST
NAJDOSKONALSZYM
PRZYKŁADEM.

Spoiwem skutecznym nie jest przeciw ani wspólna waluta, ani parafederalna biurokracja.

Wszystkie zdarzenia ostatniego półwiecza – przejście od wrogości do partnerstwa Polaków i Niemców, włączenie Polski, a wraz z nią wielu państw regionu w polityczne struktury Unii Europejskiej – wydają się dziś oczywistą logiką historycznych przemian, naturalną konsekwencją zerwania żelaznej kurtyny. Bez wątpienia orędzie biskupów polskich nie było tu jedynym czynnikiem, nie było może nawet czynnikiem najważniejszym. Działo jednak na wyobraźnię moralną zarówno mężów stanu, jak i całych społeczeństw. Bez tego oddziaływania historia mogłaby się potoczyć inaczej, a przynajmniej o wiele wolniej. Pozostaje tylko pytanie otwarte, czy i jak orędzie może oddziaływać na wyobraźnię moralną w bliższej i dalszej przyszłości. ●



Kard. Wyszyński i abp Kominek wraz z polskimi biskupami na wspólnej modlitwie Rzym, listopad 1965 r.

Reakcja komunistycznych władz Polski na orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich

Wystosowany 18 listopada 1965 r. list episkopatu Polski do biskupów niemieckich doprowadził do eskalacji narastającego po krótkim okresie politycznej odwilży z lat 1956–1958 r. **konfliktu między władzą a Kościołem katolickim w Polsce.**

STANISŁAW A. BOGACZEWICZ

Instytut Pamięci Narodowej

Dokument ów, stanowiący jedno z oficjalnych pism skierowanych w atmosferze kończącego się Soboru Watykańskiego II do episkopatów poszczególnych krajów, obwieszczał obchody Millennium Chrztu Polski w 1966 r. oraz stanowił zaproszenie do osobistego i duchowego udziału w tych uroczystościach. Wyjątkowy charakter orędzia do episkopatu Niemiec wynikał ze złożoności relacji między narodami polskim i niemieckim na przestrzeni

dziesięć oraz z faktu podjęcia na płaszczyźnie kościelnej i religijnej – w duchu zalecanego przez sobór autentycznego dialogu – rzeczowych prób przezwyciężenia uprzedzeń oraz budowania pokojowej przyszłości w sercu Europy na gruncie prawdy i sprawiedliwości oraz wzajemnego szacunku i zaufania. W sferze społecznej i politycznej orędzie stanowiło wymowny dowód niezależności Kościoła polskiego od komunistycznych władz państwa oraz w wyrazisty sposób – mimo istnienia „żelaznej kurtyny” – podkreśliło jedność polskiego Kościoła z Kościołem powszechnym oraz jego zakorzenienie

w uniwersalizmie chrześcijańskim. Zasadniczy wpływ na treść orędzia i znaczący wkład w jego powstanie miał arcybiskup wrocławski Bolesław Kominek.

Ideologiczne przesłanki ataku na orędzie

Fakt wystosowania przez polskich biskupów uczestniczących w obradach soborowych listu do episkopatu Niemiec bez zgody i konsultacji z władzami PRL oraz stojące w sprzeczności z oficjalną prorosyjską i antyniemiecką linią polityczną treści przesłania legły u podstaw rozpętania przeciw prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu i episkopatowi Polski kampanii nienawiści. Firmującym swymi podpisami tekst orędzia bałamutnie zarzucono zdradę polskiej racji stanu, służalczość i poświęcenie polskiego interesu narodowego na rzecz Niemiec, kwestionowanie integralności terytorialnej państwa i nienaruszalności jego granic oraz uzurpowanie przez episkopat prawa do reprezentowania państwa i społeczeństwa polskiego na arenie międzynarodowej.

Antykościelna kampania nienawiści

Inicjując brutalną walkę medialną, prowadzoną głównie na łamach prasy centralnej o zasięgu ogólnopolskim (np. „Życie Warszawy”, „Słowo Powszechne” i „Trybuna Ludu”) oraz lokalnej (na gruncie wrocławskim „Słowo Polskie” i „Gazeta Robotnicza”), władze partyjne



ZBIÓRKA Z ARCHIWUM INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Abp B. Kominek opuszczający rezydencję, czerwiec 1965 r. Fotografia operacyjna wykonana przez funkcjonariusza SB ze stałego punktu obserwacyjnego, utworzonego naprzeciw Pałacu Arcybiskupiego we Wrocławiu

i państwowe poza próbą zdyskredytowania Kościoła i przeciwstawienia go ogółowi społeczeństwa polskiego dążyły do poróżnienia hierarchii z duchowieństwem parafialnym. W swych propagandowych działaniach uciekano się do zniekształceń tekstu orędzia lub w celu dezinformacji społeczeństwa prezentowano niektóre z tego dokumentu w oderwaniu od kontekstu, w którym one występowały. Publikacje zmonopolizowanej przez państwo prasy zawierały jednoznacznie krytyczne oceny orędzia, a siłę przekazu medialnego wzmacniać miały zamieszczane na jej łamach – inspirowane przez partyjno-rządowych ideologów – liczne protesty i listy czytelników.

Po pewnym czasie do grona partyjnych ideologów i publicystów uczestniczących w antykościelnej kampanii dołączyli przedstawiciele świata nauki, kultury, sztuki i sportu. Wśród nich znaleźli się m.in. historycy: Juliusz Bardach, Aleksander Gieysztor, Konstanty Grzybowski oraz związani ze środowiskiem wrocławskim: prof. Karol Maleczyński, doc. Marian Orzechowski, prof. Ewa Maleczyńska; a także prof. Leonard Kuczyński – prorektor Akademii Medycznej we Wrocławiu, prof. Stanisław Dawski z Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych we Wrocławiu, prof. Edward Zubik – biolog z Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Michał Szczepan – trener boksu i Antoni Dąsal – mistrz Polski w boksie.

Wtedy również trwałym elementem życia publicznego, mającym podkreślić siłę społecznego protestu wobec głosu biskupów polskich, były organizowane przez partyjne komórki różnych szczebli wiece i masówki, gromadzące pod przymusem liczne rzesze przedstawicieli różnorodnych środowisk, organizacji, stowarzyszeń, grup społecznych etc. Domagano się na nich stanowczego potępienia „wrogiej dla sprawy polskiej postawy polskiego episkopatu” oraz występowano z żądaniem „położenia kresu reprezentowaniu przez nieodpowiedzialne elementy klerykalne narodu polskiego”, a także składania rzekomo w imieniu całego narodu „upokarzających deklaracji”. Jednocześnie zdarzały się przypadki żądań ukarania autorów orędzia oraz zakazu powrotu do Wrocławia abp. Bolesława Kominka, który



Abp B. Kominek wracający z Francji na lotnisku Okęcie w Warszawie – czerwiec 1963 r. Fotografia operacyjna wykonana przez funkcjonariusza SB

po zakończonym soborze pozostał jeszcze kilka tygodni na zachodzie Europy.

Wrogą episkopatowi atmosferę wokół orędzia podsycali pełne agresji, pozbawione merytorycznej argumentacji wystąpienia przedstawicieli najwyższych władz partyjno-państwowych. O ich charakterze niech zaświadczą słowa wypowiedziane przez Władysława Gomułkę 17 kwietnia 1966 r. w Poznaniu podczas „konkurencyjnych” dla kościelnych uroczystości Millennium Chrztu Polski, oficjalnych państwowych obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego. Podejmując atak wobec prymasa Stefana Wyszyńskiego, pierwszy sekretarz KC PZPR stwierdził: „Jakże ograniczony i wyzbyty narodowego poczucia państwowości musi być umysł przewodniczącego episkopatu polskiego, który z tych tragedii, które spotkały Polskę, wyciąga taki tylko wniosek, że naród polski mógł «bardzo często być i bez króla, i bez wodza, i bez zwierzchników, i bez premierów i bez ministrów, ale naród ten nigdy nie żył bez pasterza». Ten wojujący z naszym państwem ludowym nieodpowiedzialny pasterz pasterzy, który głosi, że nie będzie się korzył przed polską racją stanu, stawia sobie swoje urojone pretensje do duchowego zwierzchnictwa nad narodem polskim wyżej niż niepodległość Polski”.

Przypuszczając zmasowany atak na episkopat Polski, jednocześnie odmawiano jego przedstawicielom prawa do publicznej obrony. Podejmowane od początku zaistnienia konfliktu przez prymasa i biskupów próby ustosunkowania się na łamach prasy do kierowanych pod ich adresem zarzutów wskutek motywowanych politycznie działań cenzury nie były publikowane. Jedynymi formami przeciwstawienia się publicznej nagonce była ambona, z której atakowani bronić mogli swych racji w głoszonych przez siebie kazaniach, oraz odczytywane przez duchowieństwo podczas mszy świętych komunikaty i listy pasterskie. Wyjątkową determinację w obronie stanowiska biskupów polskich wyrażonego w orędziu prezentował w swych kazaniach prymas Stefan Wyszyński. Broniąc w nich prawa biskupów polskich – jako ludzi wolnych – do kierowania listów i zaproszeń zgodnie ze swymi zamierzeniami, odrzucał jednocześnie konieczność informowania o tym władz państwowych. Uświadamiał również, iż wywołana przez władze burza wokół orędzia przynosiła szkodę interesom Polski na arenie międzynarodowej.

Dyscyplinujące rozmowy z duchowieństwem i biskupami

Pod koniec grudnia 1965 r. podjęto, kontynuowaną w styczniu i w lutym roku następnego, akcję rozmów władz administracyjnych z proboszczami i administratorami parafii. Towarzystwo jej wzmożone zainteresowanie operacyjne funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Poza elementem zastraszenia i wywierania nacisków na duchowieństwo oraz świadomego doprowadzania do rozdzwiku między nim a hierarchią, przeprowadzane rozmowy miały również na celu wysondowanie stanu nastrojów wśród duchowieństwa w związku z ogłoszeniem orędzia. W styczniu 1966 r. władze poszczególnych województw skierowały również do miejscowych biskupów wezwania na oficjalne rozmowy dotyczące tego zagadnienia. Te działania, poza zamierzeniem wywarcia presji na biskupach w celu wycofania się z zajętego w orędziu stanowiska, zmierzały do wywołania podziałów w łonie episkopatu. Jednocześnie dążono poprzez

nie do podważenia pozycji zajmowanej w Kościele polskim przez prymasa Stefana Wyszyńskiego – któremu w ramach represji odmówiono na początku stycznia wydania paszportu na wyjazd do Rzymu. Ten krok władz motywowano zarzutem wykorzystania przez prymasa Wyszyńskiego wcześniejszego pobytu poza krajem „dla działań politycznych szkodliwych z punktu widzenia interesów PRL”.

W takiej atmosferze toczyły się także rozmowy prowadzone przez Bolesława Iwaszkiewicza, przewodniczącego Prezydium Rady Narodowej miasta Wrocławia, z biskupami wrocławskimi Pawłem Latuskiem i Andrzejem Wronką oraz z głównym autorem orędzia abp. Bolesławem Kominkiem – po jego powrocie do Polski w dniu 5 lutego 1966 r. Należy dodać, iż zarówno

plany rozmów, jak i sprawozdania z ich przebiegu przekazywano do dyspozycji kierownictwu Służby Bezpieczeństwa.

Orędzie – istotny wkład Polski w zjednoczenie Europy

Przyszłość przyznała rację stanowisku episkopatu Polski wyrażonemu w orędziu. Z perspektywy marazmu polskiej polityki zagranicznej schyłku lat sześćdziesiątych, zakorzenionej w podziale Europy i świata na wrogie sobie bloki polityczno-militarne, głos biskupów polskich – dyktowany wiernością przesłaniu ewangelicznemu i wycuciem racji stanu – zainicjował podjęcie historiozoficznej i teologicznej refleksji nad skutkami II wojny światowej oraz przełamał mur wzajemnej wrogości i milczenia, rozpoczynając

zmuśniony proces pojednania dwóch narodów zamieszkujących w sercu kontynentu europejskiego. Niewątpliwą konsekwencją działania biskupów polskich były następujące po sobie w kolejnych dziesiątkach lat wydarzenia. W grudniu 1970 r. złożył wizytę w Polsce kanclerz RFN Willy Brandt. Dnia 7 grudnia kanclerz Brandt i premier PRL Józef Cyrankiewicz podpisali w Warszawie „Układ między RFN a PRL o podstawach normalizacji ich wzajemnych stosunków”. Stworzyło to podstawę do pokojowego współżycia dwóch narodów przy uznaniu zachodnich granic Polski. Ten fakt dawał możliwość zniesienia przez Stolicę Apostolską stanu tymczasowości administracji kościelnej na polskich Ziemiach Zachodnich i Północnych. Nastąpiło to po ratyfikacji traktatu przez Bundestag 3 czerwca 1972 r. Ostateczna decyzja Stolicy Apostolskiej w sprawie kanonicznego uregulowania organizacji kościelnej w Polsce zawarta została w bulli papieża Pawła VI *Episcoporum Poloniae coetus* z 28 czerwca 1972 r. Pełniej idea zbliżenia narodów polskiego i niemieckiego mogła rozwinąć się po transformacji ustrojowej w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej, której konsekwencją było zjednoczenie Niemiec – co doprowadziło do zawarcia w Bonn 17 czerwca 1991 r. „Traktatu między Rzecząpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy”.

Współcześnie Orędzie biskupów polskich do ich niemieckich braci uznać można za jeden z najważniejszych przykładów wewnątrzkościelnego dialogu podjętego w duchu Soboru Watykańskiego II. Dokument ów wniósł istotny wkład w kształtowanie ideowego oblicza Europy na podstawie wartości chrześcijańskich. Orędzie, eksponując znaczenie przebaczenia w procesie pojednania, przyczyniło się również do wzbogacenia katolickiej nauki społecznej o nowy wątek – ewangeliczny sposób rozstrzygnięcia konfliktów międzynarodowych w świecie na drodze dialogu. ●

Pogrzeb kard. B. Kominka. Kondukt żałobny z kościoła NMP na Piasku do katedry wrocławskiej, 14 marca 1974 r.



ARCHIWUM OBSERWATORIUM SPOŁECZNEGO

Pierwszy polski kardynał we Wrocławiu

Jedną z najważniejszych postaci w gronie hierarchów Kościoła katolickiego w Polsce w XX wieku był kard. **Bolesław Kominek**, władarz Kościoła wrocławskiego w latach 1956–1974, w sposób szczególnie zaangażowany w działania, które doprowadziły do usankcjonowania polskiej administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i Północnych.

Bolesław Kominek urodził się 23 grudnia 1903 r. w Radlinie na Górnym Śląsku. Był najstarszym z dziewięciorga dzieci w górniczej rodzinie Franciszka i Katarzyny z domu Koziełskiej. Nadanie na chrzcie św. polskich imion Bolesław Jan miało wymowę patriotyczną. Silna więź rodzinna oraz głęboka religijność stanowiły fundament polskich rodzin żyjących na Śląsku należącym do Niemiec. W 1914 r. Bolesław – pierwszy z Radlina – rozpoczął naukę w Rybnickim Gimnazjum Klasycznym. Jako gimnazjalista należał do tajnego stowarzyszenia patriotycznego „Eleusis”.

Po zdaniu matury w 1923 r. Bolesław podjął naukę w Śląskim Seminarium Duchownym w Krakowie i na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Był bardzo zdolnym studentem, co dostrzegli jego przełożeni. Po wcześniejszym zaliczeniu programu studiów 11 września 1927 r. przyjął święcenia kapłańskie i wyjechał na studia zagraniczne. W latach 1927–1930 studiował filozofię i nauki społeczne w Instytucie Katolickim w Paryżu, gdzie uzyskał licencjat z zakresu nauk społecznych oraz doktorat z filozofii.

Po powrocie do kraju został wikariuszem w parafii św. św. Jana i Pawła w Katowicach-Dębie. W 1931 r. przeszedł do pracy w kurii diecezjalnej jako kierownik kancelarii ordynariusza katowickiego bp. Stanisława Adamskiego oraz sekretarz Akcji Katolickiej. W latach 1937–1939 był redaktorem naczelnym miesięcznika „Akcja Katolicka” oraz „Gościa Niedzielnego”.

W czasie II wojny światowej przebywał na Górnym Śląsku, gdzie podejmował działania charytatywne na rzecz polskich rodzin zaangażowanych wcześniej w działania niepodległościowe, a także wśród polskich jeńców oraz więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych. Był pełnomocnikiem Delegatury Rządu londyńskiego do spraw kościelno-społecznych w rejonie województwa katowickiego na Śląsku Opolskim. Współpracował także z Nuncjaturą Apostolską w Berlinie, przekazując przez nią do Watykanu informacje o sytuacji ludności polskiej w okupowanym kraju. Zaraz po wojnie w Katowicach był organizatorem akcji pomocy repatriantom i osadnikom udającym się na Dolny Śląsk.

15 sierpnia 1945 r. prymas August Hlond mianował ks. dr. B. Kominka administratorem apostolskim w Opolu, gdzie zorganizował kurię diecezjalną ze wszystkimi jej agendami. 26 stycznia 1951 r. decyzją władz komunistycznych



ARCHIWUM WYDAMICTWA TUM

Nałożenie biretu kardynalskiego przez Pawła VI, 5 marca 1973 r.

został pozbawiony możliwości sprawowania tej funkcji. Po zwolnieniu z miejsca internowania w Lubinie k. Poznania otrzymał zakaz pobytu na Ziemiach Zachodnich i w województwie katowickim. Przez pewien czas pracował w krakowskiej kurii metropolitalnej i wykładał katolicką naukę społeczną na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kiedy w 1952 r. władze państwowe zabroniły tej działalności, został kapelanem w klasztorze sióstr urszulanek w Sierszy k. Wieliczki.

26 kwietnia 1951 r. papież Pius XII mianował ks. Kominka biskupem tytularnym *Sofeny* z przeznaczeniem na administratora archidiecezji wrocławskiej. Ponieważ ówczesne władze państwowe nie zaakceptowały tej nominacji, święcenia biskupie przyjął potajemnie 10 października 1954 r. w prywatnej kaplicy biskupów przemyskich z rąk bp. Franciszka Bardy. Dopiero po czterech latach od święceń biskupich, na fali przemian politycznych w Polsce, 16 grudnia 1956 r. objął rządy we Wrocławiu jako wikariusz generalny (delegat specjalny) arcybiskupa gnieźnieńskiego. 19 marca 1962 r. otrzymał godność arcybiskupa tytularnego *Eucaity*. 25 maja 1967 r. papież Paweł VI mianował go administratorem apostolskim *ad nutum Sanctae Sedis* archidiecezji wrocławskiej. 28 czerwca 1972 r. został arcybiskupem metropolitą wrocławskim, a 5 marca 1973 r. otrzymał godność kardynalską. Tym samym został pierwszym polskim kardynałem we Wrocławiu.

Zmarł 10 marca 1974 r., a cztery dni później został pochowany w podziemiach wrocławskiej katedry.

KAZIMIERA JAWORSKA

Więcej w książce autorki artykułu: *Relacje między państwem a Kościołem w (archi)diecezji wrocławskiej w latach 1956–1974*, Legnica 2009.



W NOWYM TESTAMENCIE WSZYSTKO PO STAREMU?

Dwieście lat później

Historia o najstarszych kartach Biblii w koszu na śmieci obiegła świat lotem błyskawicy. Do dziś powtarzana jest jako jedna z najbardziej niewiarygodnych opowieści o odkryciach archeologii biblijnej.

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Daniel B. Wallace wykłada Nowy Testament w Seminarium Teologicznym w Dallas. Urodzony w 1952 r. w Kalifornii, doktoryzował się właśnie w Dallas w roku 1995, a następnie prace badawcze kontynuował w Cambridge i Tybindze. We wrześniu 2002 r. założył w Teksasie niedochodową organizację o nazwie Centrum Badań Manuskryptów Nowego Testamentu (*The Center for the Study of New Testament Manuscripts*), której celem jest prezentacja greckiego tekstu Nowego Testamentu przez fotografowanie rękopisów. Zaczniemy jednak od początku...

Do Lengenfeld, oddalonego zaledwie około dwustu pięćdziesięciu kilometrów od Wrocławia, jedzie się około czterech godzin. To właśnie

tu, w Lengenfeld, 18 stycznia 1815 r. przyszedł na świat późniejszy doktor *honoris causa* Uniwersytetu Wrocławskiego. Minęło właśnie dwieście lat od jego narodzin. Lengenfeld to rodzinna miejscowość Konstantina von Tischendorfa, odkrywcy Kodeksu Synajskiego, najstarszego, pochodzącego z IV w. rękopisu całej Biblii w języku greckim. Wiosną 1844 r. niemiecki badacz wyruszył do Egiptu. Po przybiciu statku do brzegów Aleksandrii podróżnik przedostał się do podnóża Synaju. Gdy Konstantin zapukał do furty klasztoru św. Katarzyny, mnisi przyjęli go z dużą życzliwością.

Płoną stare księgi

Sam klasztor nie płonął już jednak w tym czasie – jak przez wieki – ogniem wiedzy i naukowych badań. Raczej płonęły w nim książki. Biblioteka była ponoć w oplakany stan. Cyryl, mnich opiekujący się woluminami, wystawił

na środku sali kosz, do którego składał zniszczone i niewykorzystywane już księgi. Tischendorf tak wspomina tamte wydarzenia: „Podczas odwiedzin klasztoru w miesiącu maju roku 1844 dostrzegłem pośrodku wielkiej sali duży i szeroki kosz wypełniony starymi pergaminami. Bibliotekarz, który był człowiekiem dobrze poinformowanym, rzekł, iż dwie podobne sterty mocno nadwerężonych przez czas szpargałów już zostały oddane na pastwę płomieni. Jakimż zaskoczeniem było dla mnie, gdy wśród tej sterty spostrzegłem znaczną liczbę kart z fragmentami Starego Testamentu w grece, a manuskrypt ten wydał mi się jednym z najstarszych, jakie kiedykolwiek ujrzeć mi było dane”.

Historia o najstarszych kartach Biblii w koszu na śmieci obiegła świat lotem błyskawicy. Do dziś powtarzana jest jako jedna z najbardziej niewiarygodnych opowieści o odkryciach archeologii biblijnej. Byli uczeni, którzy oburzali

się na synajskich mnichów za ich brak szacunku dla tekstów świętych. Byli badacze, którzy szczerze wątpili w taki przebieg wydarzeń, jaki przedstawił odkrywca. Byli wreszcie i tacy, którzy wprost zwracali się przeciw niemu, twierdząc, że kreuje się na bohatera.

W styczniu 1853 r. Tischendorf po raz drugi wybrał się do Egiptu. W klasztorze św. Katarzyny pojawił się w lutom. Ten pobyt w pewnym sensie okazał się bardziej pomyślny niż poprzedni. Poszukiwacz manuskryptów dotarł do większej ilości antycznych tekstów biblijnych niż kiedykolwiek. Nie udało mu się jednak znaleźć pozostałych kart cennego skarbu. Wyjątek stanowił niewielki skrawek zapisany z obydwu stron kilkoma zdaniem z Księgi Rodzaju. To znalezisko było niewielkie, jednak przekonało Tischendorfa, że „jego” manuskrypt był zapisem całej Biblii.

Ja też mam Septuagintę

W styczniu 1859 r. Tischendorf był gotowy do kolejnej podróży na Wschód. Gdy tam dotarł, po południu 4 lutego wybrał się na spacer wokół zabudowań klasztornych wraz z mnichem, który zajmował się zaopatrzeniem. Gdy powrócili do klasztoru, właśnie zachodziło słońce. Jego czerwona głowa chowała się za horyzontem, przynosząc ziemi długie cienie pobliskich drzew i budynków. Wszystko owiane zostało czerwona poświatą. Robiło się chłodno. Mnich zaproponował odświeżający napój w jego celi. Gdy zasiedli przy prostym stole, podejmując wcześniej przerwany temat, zakonnik powiedział: „Ja też mam Septuagintę”. Mówiąc to, z szafy w narożniku celi wyjął

Klasztor św. Katarzyny na półwyspie Synaj w Egipcie. Poniżej: fragment odnalezionego Kodeksu Synajskiego



zwoj owinięty czerwonym materiałem i położył go przed Tischendorfem. Po rozwinięciu go wypieki pojawiły się na twarzy antykwariusza. Zobaczył przed sobą brakujące karty bezcennego manuskryptu!

Losy Kodeksu Synajskiego

Burzliwa historia odkrycia Kodeksu Synajskiego potoczyła się tak, że jego fragmenty znajdują się obecnie w czterech instytucjach. Największym szczęściarzem okazała się British Library:

jest w posiadaniu trzystu czterdziestu siedmiu spośród około czterystu kart kodeksu. Pozostałe rozdzielone są pomiędzy Bibliotekę Uniwersytecką w Lipsku, Rosyjską Bibliotekę Narodową w Petersburgu oraz klasztor św. Katarzyny na Synaju. Marzeniem wielu naukowców było złączenie wszystkich fragmentów w jedną całość. Przedsięwzięcie, które w realnym świecie jest praktycznie nie do zrealizowania, w świecie wirtualnym – we współpracy z założonym przez Wallace’a Centrum Badań Manuskryptów Nowego Testamentu – okazało się możliwe. Badacze z Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Rosji, Egiptu i Niemiec przystąpili do realizacji projektu, któremu nadano nazwę *Codex Sinaiticus*. Umowę o wzajemnej współpracy podpisano w marcu 2005 r. Współpraca ta miała polegać na konserwacji, sfotografowaniu, transkrypcji i publikacji on-line wszystkich posiadanych kart kodeksu.

Prace trwały niemal dziesięć lat. Dziś nie tylko biblista, teolog, paleograf, ale każdy pasjonat może mieć pełny dostęp do bezcennego manuskryptu i jego transkrypcji. Na stronie internetowej *codexsinaiticus.org* można obejrzeć każdą kartę i każdy fragment pergaminu w dużej rozdzielczości. Co więcej, badacze udostępnili tłumaczenie poszczególnych kart na język angielski, tłumaczenia zaś na niemiecki, nowogrecki i rosyjski są w trakcie realizacji.

Za miesiąc w naszym cyklu:

Poszukamy odpowiedzi na pytanie: „kiedy urodził się Jezus?”.

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1,12)

Apologia na dzień powszedni

Islam

– zniekształcone oblicze Jedyne

ARCHIWUM AUTORA

S prowadzenie wszystkich religii do „tego samego” spodoba się ludziom na religię obojętnym, ale dla uczniów Jezusa i uczniów Koranu będzie pogwałceniem prawdy. Jeśli mamy żyć obok, a nie naprzeciw siebie, niczym dwie armie zagrzebane we frontowych okopach, trzeba się poznać naprawdę.

Celujemy w to samo, trafiamy różnie

Nie wystarczy pytanie: „Czy wierzymy w jednego Boga?”. Chrześcijaństwo i muzułmanie jako monoteiści twierdzą, że istnieje tylko Jeden i prócz Niego nie ma innego. Nie wystarczy też zapytać: „Czy wierzymy w tego samego Boga?”. Obie religie mają ten sam zamiar osiągnięcia Jedyne, jak dwaj łucznicy, którzy celują w tę samą tarczę. Co innego jednak zamiar, co innego faktyczne skutki; stąd trzeci i ostatni raz poprawiamy nasze pytanie: „Czy wiara chrześcijan i muzułmanów faktycznie osiąga tego samego celu?”.

Oto sedno sprawy. Sam porównaj „Credo” z fragmentami Koranu i oceń, czy strzały łuczników trafiają w ten sam punkt: „Nie uwierzyli ci, którzy powiedzieli: *Bóg – to trzeci z trzech*” (5:73); „Nie mówcie *Trzy!* Zaprzestańcie! *Bóg-Allah – to tylko jeden Bóg!*” (4:171); „Nie zrodził i nie został zrodzony” (112:3);

„Po co te religijne spory? Wszyscy wierzymy w tego samego Boga, choć inaczej Go nazywamy” – słowa miłe, ale zwodnicze. Wystarczą na pogawędkę przy zamawianiu herbaty na tureckiej riwierze, ale nie **na lata codziennego życia na jednym osiedlu.**

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

„Bóg nie wziął Sobie żadnego syna i nie było z Nim żadnego Boga” (23:91); „Nie uwierzyli ci, którzy powiedzieli: *Bóg – to Mesjasz, syn Marii*” (5:72). Jest jasne, że islam widzi siebie jako opozycję wobec Boga, który jest Trójcą i w osobie Syna stał się Człowiekiem. W religijnej drodze ludzkości okazuje się krokiem wstecz, przed wydarzenie Wcielenia. Jan Paweł II w *Przekroczyć próg nadziei* nie waha się napisać, że dokonał się tu „proces redukcji Bożego Objawienia”, odejście od tego, co Bóg objawił o Sobie. Bóg Koranu „pozostaje tylko

Majestatem, a nie jest nigdy *Emmanuel, Bogiem-z-nami*”.

Bóg chrześcijan został w islamie odrzucony. Objawione ostatecznie przez Jezusa oblicze Jedyne, choć zachowało wiele pierwotnych cech – Stwórca, Miłosierny – zostało zdeformowane. Wypuszczone z tym samym zamiarem strzały nie lecą do tego samego punktu. Jedna z nich z trudem dosięga tarczy, trafiając gdzieś daleko od jej środka.

Chrześcijańska herezja?

Przez prawie tysiąc lat teologia pojmowała islam jako chrześcijańską herezję. Jan Damasceński, arabski Doktor Kościoła, określa islam jako „herezję izmaelitów”, u której początku stoi fałszywy prorok *Mameth*. Średniowieczny teolog Piotr Czcigodny opisuje islam jako sprzeciw wobec bóstwa Chrystusa, na wzór starożytnej herezji arian. Tomasz z Akwinu widzi w nauczaniu Mahometa deformację Biblii.

Dzieje religii czynią owe określenia zrozumiałymi. Wschód dawnego Imperium Rzymskiego w czasach rodzenia się islamu to miejsce zacieklej teologicznych sporów o naturę Chrystusa, które często pokrywały się z politycznymi i kulturowymi podziałami, zwłaszcza między Grekami a Arabami. Wśród ostatnich nie brakowało wspólnot negujących boskość Jezusa. Świadectwem

Z lewej: Jerozolima. Widziany z okna kościoła *Dominus flevit* muzułmański Dom Skały kształtem przypomina kościoły z Kafarnaum, Cezarei Nadmorskiej czy Hierapolis. Kolejny znak chrześcijańskiego początku islamu?

tego jest napis wewnątrz Domu Skały w Jerozolimie: „O ludu Księgi ... Mesjasz Jezus ... jest posłańcem Boga i Jego Słowem ... Uwierzcie w Boga i Jego posłańca i nie mówcie *trzech*”. Jezus nazwany jest tu Mesjaszem i Słowem Boga, przy tym negowana jest Jego boskość! Inny fragment inskrypcji zastanawia jeszcze bardziej: „Niech będzie pochwalony sługa Boga i jego posłaniec”. Po arabsku „niech będzie pochwalony” znaczy *muhammad*; według niektórych badaczy (Ch. Luxenberg, K.-H. Ohlig) to określenie odnosiło się pierwotnie do Jezusa, a dopiero potem zostało uznane za imię własne. Wraz z upływem wieków chrześcijańska herezja zaczęła więc żyć własnym życiem, należny zaś Jezusowi tytuł *muhammad* wyewoluował w odrębną od Niego osobę, proroka Muhammada. Innym świadectwem tego procesu może być odkryty w tym roku w bibliotece w Birmingham fragment Koranu, pochodzący prawdopodobnie z czasu przed oficjalnymi narodzinami islamu.

Szacunek dla szlachetnego zamiaru i miłość do Prawdy

W myśleniu chrześcijan islam zaczął być pojmowany jako samodzielna religia dopiero w XIV–XV w. Zmiana perspektywy nastąpiła wraz z Soborem Watykańskim II. Nowością nie był szacunek chrześcijan do muzułmanów – ten zapisany został w ewangelicznym przykazaniu miłości – lecz spojrzenie na islam zgodnie z intencjami jego wyznawców, jako religii, która usiłuje osiągnąć Jedyne. Jako chrześcijanie szanujemy więc wspólny nam i muzułmanom zamiar, żarliwą pobożność wierzących serc. Jeśli się czegoś boimy, to własnej niewiary. Nie ukrywamy bowiem faktu, że islam jest odrzuceniem Nazarejczyka jako Bożego Syna, kolejnym buntem przeciw objawionej przez Jezusa Tajemnicy Boga.

Warto wziąć udział: Forum Młodych, „Chrześcijanie i Muzułmanie”, 5–6 listopada br., MWSD Wrocław



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Piękno, które (nie) przemawia

Znany francuski pisarz, Michel Houellebecq, opublikował rozgrywającą się w niedalekiej przyszłości *Uległość*. Główny bohater, François, profesor Sorbony i specjalista od Jorisa-Karla Huysmansa, pisarza francuskiego z XIX w., próbuje powtórzyć jego duchową drogę. Huysmans, okrzyknięty skandalistą, a nawet satanistą, w wieku 47 lat publikuje książkę *W drodze*, w której opisuje długą i bolesną drogę nawrócenia na katolicyzm. W procesie powrotu do Boga szczególne znaczenie miała dla niego średniowieczna sztuka gotycka, której poświęcił powieść *Katedra*. Huysmans pisał w niej o katedrze w Chartres, że „jest streszczeniem nieba i ziemi [...], głosi wznoszenie się duszy, wzbijanie się w górę człowieka; istotnie wskazuje wyraźnie chrześcijanom drogę do życia doskonałego”, a alegoryczność wnętrza „dopełnia na zewnątrz błagalny kształt budowli. Oszołomiona radością zjednoczenia, dusza, rozpaczając, że żyje, dąży już jedynie do wymknięcia się na zawsze z gehenny swego ciała”.

Ponad sto lat później François z powieści Houellebecq wraca do benedyktyńskiego opactwa w Ligugé, gdzie pod koniec życia Huysmans był świeckim oblatem. Ale jak przeżyć duchowe nawrócenie, jeśli „nowy kościół, zbudowany na terenie opactwa, był skromny i wybitnie brzydki – przypominał centrum handlowe”? „Jednolita brzydota współczesnej sztuki sakralnej nie robiła na mnie wrażenia” – notował bohater. Żadnego duchowego impulsu nie dostarczył mu także pobyt w pielgrzymkowym Rocamadour i kontemplacja figury Czarnej Madonny znajdującej się w romańsko-gotyckiej bazylice. „Po półgodzinie wstałem z ławki, czując się definitywnie opuszczony przez Ducha, zredukowany do upośledzonego, znikomego ciała [...]” – pisze bohater po ostatniej swojej wizycie przed figurą „świadectwem świata, który od dawna nie istnieje”. Świadectwa takich myślicieli, jak J.-K. Huysmans, C. Péguy, P. Claudel czy J. Maritain, pokazują przecież, że średniowieczna sztuka religijna, szczególnie architektura gotycka, jeszcze w XIX w. potrafiły przemawiać do duszy.

W 1839 r. jeden z historyków sztuki pisał: „Malarze i rzeźbiarze dawniejszych czasów mogli zakładać przynależność ich odbiorców do pewnej kultury, w której zawierała się zażyłość z wielością rzeczy gwarantująca dziełom sztuki zrozumiałość i żywe przyjęcie. [...] nasza publiczność jest od tego wolna. [...] Sztuka kościelna, święte obrazy i symbole stały się nam obce, już ich nie pojmujemy”. Jednym z dramatów współczesnego Kościoła jest przerwanie kulturowego transferu. Dawna sztuka religijna przestała być dla nas czytelną. Nowej wciąż nie potrafimy stworzyć. Powieściowemu François nawraca się w końcu na islam. Jego decyzja wynika bardziej z wyrachowania niż z wewnętrznego przekonania i przebycia duchowej drogi. Czy „pomogła” mu w tym sztuka chrześcijańska, która zamiast przybliżyć go do chrześcijaństwa stała się dla niego barierą? Nie wiem. Jedno jest pewne. Religijne piękno trzeba się uczyć. Samo do nas nie przemówi. ●



MIŁOŚĆ DOSKONAŁYM WYPEŁNIENIEM PRAWA

Kanoniczna ochrona życia ludzkiego

Człowiek od momentu poczęcia jest istotą ludzką, staje się podmiotem należnych mu praw, dlatego wszelkie działania zmierzające do pozbawienia go życia nie mogą być akceptowane.

 KS. WIESŁAW WENZ

wwenz@archidiecezja.wroc.pl

Dla życia każdego człowieka najistotniejszy jest moment poczęcia, bez tego bowiem wydarzenia niemożliwe jest zaistnienie osoby. Ta prawda, mająca swoje korzenie w Biblii (Rdz 1,1–2,4a), wyraźnie świadczy o wielkiej godności człowieka, do jakiej został powołany: *stworzył Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył, stworzył mężczyznę i niewiastę* (Rdz 1,27). Słowa te wskazują na człowieka jako na osobę wolną i odpowiedzialną za swoje decyzje i czyny, a ukazane zróżnicowanie płciowe wyraża wprost zaistnienie zintegrowanych relacji przez tworzenie wspólnoty osób zdolnych do dynamicznej miłości. W Biblii życie człowieka stanowi w kategoriach ziemskich najcenniejszy dar-skarb, jaki został udzielony człowiekowi, przez który Bóg objawia swoją tajemnicę i hojność wobec rodzaju ludzkiego, znacząc każdą osobę własną świętością (*sacrum*). Natomiast w Jezusie Chrystusie człowiek zostaje obdarzony życiem nadprzyrodzonym, stając się nowym stworzeniem uzdolnionym do sakramentalnej wspólnoty z Bogiem we wspólnocie Ludu Bożego.

Ochrona życia w prawie kościelnym

Motywym zasadniczym i przedmiotem wyjątkowej troski Kościoła o prawną ochronę życia ludzkiego jest poszanowanie woli Stwórcy jako Dawcy życia i samo życie jako dar dla każdego człowieka. Od samego początku istnienia Kościoła niezmiennie jest przekonanie, iż życie należy chronić od momentu poczęcia, a podejmowane próby jego zniszczenia stają się grzechem ciężkim i jednocześnie przestępstwem kanonicznym godzącym w prawo naturalne. Podstawą tezy o nienaruszalności życia człowieka jest nie

tylko prawda Objawienia, lecz także rozumność ludzkiej natury, która odsłania przed człowiekiem prawdy podstawowe. Rozum ludzki, niezależnie od światła wiary, uczy i dostarcza człowiekowi argumentów i racji za bezwzględnym poszanowaniem życia ludzkiego. Działania człowieka w zakresie naruszenia poczętego życia zawsze stanowiły przestępstwa niszczące porządek społeczny i domagające się zastosowania surowej sankcji karnej. Dokonanie zabójstwa człowieka narusza zasadę i więź solidarności oraz jedności osób stanowiących wspólnotę ludzi. Dodatkowo przestępstwo aborcji (przerwanie ciąży) narusza więzi krwi, a więc jest to zbrodnia przeciwko najbliższemu pokrewieństwu (rodzice–dziecko). Aborcja zawsze stanowi *radikalne zagrożenie dla całej kultury praw człowieka*, co św. Jan Paweł II określił jako tworzenie *kultury śmierci*.

Już w I stuleciu w traktacie chrześcijańskim *Didache Apostolorum* zawarto dyspozycję: *Nie będziesz zabijał płodu, przerywając ciążę, ani nie zabijesz zrodzonego dziecięcia*. Kościół nigdy nie zmienił swojej nauki w tym zakresie, niezależnie od niegodziwych poglądów głoszonych w świecie. Papież Sykstus V 29 października 1588 r. przypomniał o ekskomunice *latae sententiae* (wiążącej przestępcę z mocy prawa) za aborcję i zabójstwo człowieka, która była zastrzeżona samemu papieżowi, co oznaczało, że nikt inny nie mógł uwolnić z tej kary i grzechu. Jeśli przestępstwo popełnili duchowni lub bezpośrednio się do niego przyczynili, zaciągali również nieprawidłowość do przyjęcia święceń i ich wykonywania. Na skutek trudnej sytuacji Kościoła papież Grzegorz XIV 31 maja 1591 r. postanowił, że ekskomunika nadal będzie obowiązywać, lecz zostaje zastrzeżona biskupowi diecezjalnemu, co potwierdzali jego następcy i normy Kodeksu Prawa Kanonicznego z 1917 r. Kodeks wskazał, że karę zaciągają wszyscy uczestniczący w przestępstwie w chwili jego

popęnienia (dokonania aborcji), natomiast gdyby uczestniczyli w tym duchowni, to powinni zostać wyłączeni ze stanu duchownego (can. 2350 CIC). Prawodawca w Kodeksie z 1983 r. postanowił, iż kto powoduje przerwanie ciąży, po zaistnieniu skutku, podlega ekskomunice wiążącej mocą samego prawa (kan. 1398 KPK).

Dokonanie przestępstwa aborcji

Użyte słowo *abortus* oznacza podjęcie takich czynności i takiego działania, które zmierzają wprost do przerwania poczętego życia, zadanie mu śmierci w łonie matki lub usunięcie życia z łona celem uśmiercenia. Tak więc każdy ochrzczony, który wprost zmierza w swoim działaniu do zadania śmierci poczętemu życiu, objawia postawę uporczywego działania, które kończy się skutecznym pozabawieniem życia w łonie matki lub poza nim. Karę ekskomunikacji *latae sententiae* zaciągają następujący wierni: – wszyscy, którzy świadomie dokonują zabiegu przerwania ciąży, np. lekarz, położna, pielęgniarka; – matka, która dobrowolnie poddała się tej czynności przestępczej i zgadza się na śmierć dziecka; – matka, która sama usunęła ciążę przez zastosowanie środków np. zewnętrznych (działania powodujące poronienie) lub wewnętrznych (zażywanie środków aborcyjnych); – wszyscy współnicy konieczni, którzy skutecznie przyczyniają się do zaistnienia przestępczego czynu (skierowanie na zabieg, zlecenie, nakaz, skuteczna rada, dostarczenie środków itp.).

Pojednanie przestępcy

Zapowiedź papieża Franciszka z racji planowanego Roku Miłosierdzia wskazuje, iż od 8 grudnia 2015 r. pojednanie przestępcy aborcyjnego będzie mógł dokonać każdy kapłan w ramach sprawowania sakramentu pojednania i pokuty. Aktualnie kara ekskomunikacji za aborcję nie była karą zastrzeżoną, jednak nad uwolnieniem z jej skutków czuwał każdy biskup diecezjalny, udzielając stosownego upoważnienia swoim kapłanom. Biskupi diecezjalni (uchwała KEP z 29.03.1984 r.) upoważnili do pełnego pojednania penitentów (kanoniczne uwolnienie od kary i udzielenie absencji sakramentalnej w ramach aktu spowiedzi) księża dziekanów i wicedziekanów, proboszczów i administratorów parafii, kapłanów spowiadających w kościołach katedralnych, przełożonych wyższych zakonnych oraz wszystkich spowiedników, którzy posługiwali w okresie wielkanocnym, w czasie misji i rekolekcji, wizytacji kanonicznych i odpustów parafialnych, spowiadających w szpitalach i chorych, kobiet ciężarnych, narzeczonych, żołnierzy i więźniów, a także osób odprawiających spowiedź generalną przynajmniej z okresu jednego roku. Tak więc praktycznie istniała i istnieje możliwość skorzystania z pojednania zewnętrznego i sakramentalnego. Jeśli przestępstwa aborcji dokonał duchowny, zaciąga tym samym karę dodatkową w postaci nieprawidłowości do przyjęcia święceń i ich wykonywania (kan. 1041§1 n.3). Natomiast osoba życia konsekrowanego winna zostać wydalona ze wspólnoty zakonnej (kan. 695§1).



ROMAN KOSZOWSKI / FOTO GOŚĆ

CZY PAN BÓG MI PRZEBACZY?

Z listu Czytelniczki: Od 15 lat nie przystępuję do spowiedzi świętej i Komunii. Przeżywam dramat wewnętrzny spowodowany tym, że dopuściłam się przerwania ciąży. Nie chcę się w żaden sposób usprawiedliwiać. Myślałam, że usunięcie dziecka rozwiąże moje problemy i strach. Okazało się, że każdego dnia moje sumienie staje się cięższe, a życie jedną wielką udręką. Nie wiem, czy Pan Bóg mi przebaczy. Proszę o pomoc.

EMILIA

Słowa papieża Franciszka są głosem samego Jezusa, który zachęca, aby wszyscy, którzy są obciążeni, przyszli do Niego i skorzystali z łaski miłosierdzia. Codziennie Pani przeżywa dramat tamtego wydarzenia i on się pogłębia. Warto przygotować się i nabrać odwagi, by wyznać nie tylko grzech zabójstwa swego nienarodzonego dziecka, ale prosić o zdjęcie tego ciężaru przestępstwa i winy grzechu. Na pewno Pani będzie gotowa przyjąć pokutę i dopełnić wskazanego zadośćuczynienia. Po zdjęciu kary i udzieleniu absencji (rozgrzeszenia sakramentalnego) poczuje Pani bliskość łaski i łagodność Pana Jezusa, który zachęci, aby dalej żyć na nowo ofiarowaną w przebaczeniu miłością. Na pewno pamięć o tym wydarzeniu aborcji będzie silna do końca życia, ale nie będzie już blokowała przed możliwością korzystania ze źródła łaski Komunii sakramentalnej. Warto zanurzyć się w źródle łaski, w którym Chrystus bierze na Siebie wszystkie nasze słabości.

W kolejnych numerach będziemy publikować odpowiedzi na pytania kierowane do Autora.

BUDOWANIE KOŚCIOŁA DOMOWEGO

Nasza „siostra śmierć” w rodzinie

Troska o umierających ma nas przekonać, że osoba ludzka, nawet naznaczona starością i chorobą, stale jest cenna.

Bóg ją kocha.

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

Tylko najstarsi ludzie być może pamiętają, że istniały kiedyś „podręczniki dobrej śmierci”. Wydawano je nawet w formie rycin, aby nikt nie był pozbawiony wiedzy o tym, jak się zachować wobec osób umierających. Temat śmierci dla nikogo nie był tabu. Dziś jest inaczej. Mało komu pozwolimy umrzeć we własnym łóżku, w otoczeniu najbliższych. Mamy szpitale, domy opieki, hospicja – tam są fachowcy, oni wiedzą. No i kusi nas dostęp do... eutanazji, aby „to wszystko” nie trwało zbyt długo, nie rujnowało budżetu, nie zakłócało rytmu naszej codzienności. Reszty (już po śmierci) dopełnią pracownicy zakładów pogrzebowych.

A czy może być inaczej?

Gromnica

Światło Chrystusa przyjęliśmy w dniu swojego chrztu świętego. Ta właśnie świeca powinna nam towarzyszyć do końca życia. Włożona w ręce umierających (lub postawiona w pobliżu) zapowiada przecież światłość wiekiustą! A wokół kończących ziemską pielgrzymkę niech staną jego bliscy. Z uściskiem dłoni, modlitwą, spokojem. Czy nie o to

modlimy się codziennie, wypowiadając w Pozdrowieniu Anielskim prośbę do Maryi: „módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej”? A po odejściu do domu Ojca – modlitewne czuwanie przy zmarłym.

Czy wolno takiego doświadczenia towarzyszenia umierającym odmówić nawet małym dzieciom – rzekomo w imię delikatności – skoro pozwalamy im na krwawe sceny gier komputerowych i pełne przemocy filmy? Kiedy i jak zdążą się nauczyć postaw wobec majestatu śmierci – choćby własnych rodziców?

Pokonajmy pokusę eutanazji

Troska o umierających ma nas przekonać, że osoba ludzka, nawet naznaczona starością i chorobą, stale jest cenna. Bóg zawsze ją kocha. Gdy dochodzi ona do schyłku życia, musimy nieść jej jak najlepszą pomoc. Wymaga tego od nas Boże przykazanie „Czcij ojca swego i matkę swoją”, które w szerszym sensie dotyczy wszystkich ludzi starszych.

Tak uczy papież Franciszek. I dodaje: „Opuszczenie to najcięższa «choroba» osoby starszej, a również największa niesprawiedliwość, jakiej może ona doznać. Ci, którzy nam pomagali wzrastać, nie mogą zostać opuszczeni,

kiedy potrzebują naszej pomocy, naszej miłości i czułości”. Odwołał się także do nauczania św. Jana Pawła II z encykliki *Evangelium vitae*: „Szanuj, broń, miłuj życie i służ życiu, każdemu życiu ludzkiemu! Tylko na tej drodze znajdziesz sprawiedliwość, rozwój, prawdziwą wolność, pokój i szczęście!”.

Szczęśliwa śmierć

Oto świadectwo kapłana, który otrzymał łaskę towarzyszenia swojej mamie w ostatnich godzinach jej życia. Wysłuchali go uczestnicy pogrzebu śp. Zofii w parafii Kudowa Zdrój-Czermna, a ksiądz Romuald Brudnowski zezwolił na opublikowanie swojego przejmującego świadectwa.

Nadeszła sobota 20 czerwca 2015 r. [...] Około 4.00 znowu wstałem. Nie mogłem sobie znaleźć miejsca. Nagle otworzyły się drzwi mego pokoju i usłyszałem głos siostry, że z «Mamusią» – tak nasza Mama nauczyła nas mówić do siebie – coś się dzieje. Szybko poszedłem do Jej pokoju. Oddech miała krótki i bardzo się pociła. Nie wydawała żadnego głosu. Była bardzo spokojna. Wokół Niej zdawało się, że widzę jakąś «świętą ciszę». Nie: słyszę, ale widzę... Poprosiłem, aby otworzyła oczy. Nie miała już sił. Od



HENRYK PRZONIZIŃSKI, FOTOGRAF

Tylko najstarsi ludzie być może pamiętają, że istniały kiedyś „podręczniki dobrej śmierci”. Dziś mało komu pozwolimy umrzeć we własnym łóżku

ponad tydzień organizm nie przyjmował żadnych pokarmów. Ledwo uchylała powieki. Wiedziałem, że mnie słyszy. Pomodliliśmy się głośno z siostrą piątą tajemnicą bolesną, której nadałem tytuł: zwycięstwo na krzyżu. Modlitwę przedłużyliśmy o Koronkę. Nie pomyślałem wcześniej o gromnicy, ale miałem za to oryginalny paschalik. Na ostatnią dziesiątkę Koronki włożyłem go Mamie do ręki i pomagałem przytrzymać. Następnie przyniosłem

brewiarz i zacząłem modlić się psalmami z tekstów wspólnych o NMP. Wszak była już Maryjna sobota. A moja Mama nigdy nie rozstawała się z Maryją, zwłaszcza przez różaniec. Zrobiło mi się nie do opisania dziwnie, gdy doszedłem do Psalmu 122: *Ucieszyłem się, gdy mi powiedziano: „pójdziemy do domu Pana. Już stoją nasze stopy w twoich bramach, Jerozalem”*. Przecież to było o mojej Mamie. Tak czułem. Nagle coś jakby

mnie unosiło w górę, jakbym nic nie ważył. Niesamowite! Pomodliłem się jeszcze Psalmem 127, jeszcze pieśnią z Listu św. Pawła do Efezjan i powiedziałem: «Mamuś, nadchodzi najważniejsza chwila. Pójdę się ładnie ubrać, a Ty poczekaj».

Z nieprawdopodobnym pokojem w sercu poszedłem do siebie, wziąłem prysznic, ubrałem się we wszystko świeże i czyste, włożyłem sutannę i wróciłem. Nachyliłem się nad Mamą i zameldowałem: jestem!

Następnie ciągnąłem: «Mamusi, wiesz, bywa, że dziewczyny w dniu ślubu proszą, aby do ołtarza odprowadził je ojciec i tam przekazał córkę zięciowi. Nie jestem twoim ojcem, ale jestem twoim synem. Teraz odprawiam Cię do bramy Raju i oddaję Cię samemu Bogu. Czy już widzisz Pana Jezusa? A Maryję? Czy już widzisz swoją Mamę? Pozdrów ją od wnuków, bo zginęła z rąk ukraińskich banderowców, zanim się urodziliśmy». Siostra chyba się rozplakała i na kilka minut wyszła. Zostaliśmy tylko sami. Bardzo mi to odpowiadało. Moja Mama zawsze mi przykazywała, że bym był przy Jej śmierci i że bym trzymał Ją za rękę. Ja chwyciłem Ją za obie ręce i tak trwaliśmy do 5.55. Przez ledwie uchylone powieki patrzyła pięknie w dal. Ona już widziała, na co ja jeszcze muszę nie wiadomo ile czekać. [...]

To była piękna śmierć. Aż zazdrościłem. Też bym tak chciał... Dopiero za kilka godzin, gdy zobaczyłem Ją w trumnie, ubraną tak, jak była na moim jubileuszu 40-lecia kapłaństwa 3 tygodnie temu, puściły się z oczu łzy.

Teksty na nagrobki zebrane przez Autora na stronie: www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

TRZY PYTANIA DO ROZWAŻENIA

- ▶ Jak żegnałeś na doczesność swoich bliskich?
- ▶ W jaki sposób wyraża się Twoja pamięć o zmarłych?
- ▶ Jeśli DZIŚ nie jesteś gotowy na własną śmierć – czy będziesz gotowy jutro?



ŚWIĘTYMI BĄDŹCIE!

Świętość

dla wszystkich czy tylko dla wybranych?

Każdy z nas może być dziś świadkiem beatyfikacji czy kanonizacji bardziej lub mniej znanej sobie osoby. Świętość tych osób jest jednak dla wielu z nas czymś niezrozumiałym.

O. JACEK KICIŃSKI CMF

Wrocław

Na czym więc polega świętość? Jak może kształtować się ona we współczesnych czasach? Czy jest możliwa dla każdego człowieka, czy może rzeczywiście tylko wybrani przez Boga osiągają ten ideał? Odpowiedź wydaje się prosta, ale czy dla wszystkich oczywista? Spróbujmy rozjaśnić ten problem.

Dla kogo świętość?

U wielu chrześcijan rodzi się przekonanie, że być świętym, to być „nie z tego świata”. Taki obraz jest obecny w każdej z minionych epok. Wyobrażenie o świętości zatrzymuje się często na etapie *Legandy o św. Aleksym*. W takim rozumieniu święty to człowiek pełen wyrzeczenia,

umartwienia i pogardy dla świata. Często uważa się także, że świętość przynależna jest tylko kapłanom i osobom konsekrowanym. Nie dziwi więc, że świętość w przekonaniu wielu z nas wykracza poza możliwości „zwykłego śmiertelnika”, a święci to herosi, z których nie da się brać przykładu w codziennym życiu. Mając przed oczyma choćby św. Jana Pawła II, bł. Matkę Teresę z Kalkuty czy bł. ks. Jerzego Popiełuszkę, wolimy ich podziwiać niż naśladować. Takie spojrzenie na świętość wiąże się w konsekwencji z niewłaściwym rozumieniem pojęcia doskonałości chrześcijańskiej, a więc i ostatecznego celu człowieka.

Zaproszenie do świętości jest adresowane do wszystkich osób i można je realizować w każdym czasie i w każdym miejscu. Kościół przypomina nam, że początek drogi do świętości rozpoczyna się podczas chrztu św. To wtedy stajemy się prawdziwie synami Bożymi i uczestnikami

natury Bożej, a przez to rzeczywiście świętymi. Zadaniem każdego z nas jest więc podjąć drogę świętości, która jako dar Boży jest jednocześnie zadaniem. Bez naszej współpracy ów dar zostanie utracony.

Iść za głosem Słowa Bożego

Bóg, powołując człowieka do istnienia, jednocześnie powołał nas do szczególnej więzi ze sobą. Zostaliśmy stworzeni przez Boga na Jego obraz i Jego podobieństwo. Będąc zaś obrazem i podobieństwem naszego Stwórcy, jesteśmy przez Niego chciani, kochani oraz zaproszeni do życia w Jego obecności. Bóg chce naszego szczęścia i pragnie, byśmy odpowiadali na Jego miłość naszą miłością. Stąd też na każdego z nas patrzy, widząc wszystko, a ponadto kieruje do nas swoje słowo, zapraszając na drogę, która ma zaprowadzić każdego z nas do szczęścia (por. J 1,47–50).

Jedyną odpowiedzią, jaką może dać człowiek, jest posłuszeństwo Słowu Bożemu. Ono zawsze prowadzi nas drogą miłości. Bóg, który jest miłością, nie może bowiem przemawiać inaczej, jak tylko językiem miłości. Ufając Słowu Boga, nawet wbrew zewnętrznym okolicznościom, odpowiadamy miłością na Miłość. Taka postawa przyczynia się do realizacji woli Bożej, w której ludzka wolność osiąga swoją pełnię. Posłuszeństwo Słowu Bożemu wyraża nasze pełne zaufanie Bogu. Budując nasze życie na fundamencie Bożego Słowa, mamy pewność, że tu, na ziemi, przetrwamy każdą burzę, a ostatecznie osiągniemy życie wieczne, a więc świętość (por. Mt 7,21–29).

Konsekwencje grzechu pierworodnego

Miłość człowieka względem Boga została jednak naruszona i osłabiona przez grzech pierworodny, który był wyrazem braku zaufania Słowu Bożemu. Człowiek odwróciwszy się w raju od drzewa życia, które zapewniało mu nieśmiertelność, zapragnął uczynić siebie panem i bogiem swojego życia. W ten sposób została zachwiana harmonia miłości człowieka względem Boga, człowieka wobec drugiego człowieka i człowieka wobec świata. Od tej pory człowiek zaczął bać się Boga (Rdz 3,10).

Wchodząc w dialog z szatanem, pierwsi Rodzice doświadczyli grzechu, który zniszczył pierwotny stan łaski. Mimo to Bóg, będąc Miłością, nie zostawił człowieka samemu sobie, ale nadal – wchodząc na przestrzeni dziejów w aktualnie panującą kulturę i szanując wolną wolę człowieka – podtrzymał zaproszenie do dialogu miłości z Sobą, czyli powrotu do utraconego szczęścia. Nie bez powodu na kartach Pisma Świętego, w Księdze Wyjścia, pojawia się wołanie Boga skierowane do każdego człowieka: *świętymi bądźcie, bo Ja jestem Święty* (Wj 19,19). W tym wezwaniu ukrywa się także pierwsze pytanie Boga skierowane po popełnieniu grzechu do człowieka: „Adamie, gdzie jesteś?”. To pytanie kierowane jest do dziś w stronę każdego z nas. Może ono pomóc każdemu z nas uświadomić sobie, w jakim momencie życia się jest i dokąd się zmierza. Czy przypadkiem nie zapomnieliśmy o „drzewie życia”, którego owoce czekają na nas w wieczności, jeśli tylko ponownie wejdziemy na drogę zaufania Bogu, a więc na drogę świętości.

ZAPROSZENIE SŁUGA BOŻY ks. ALEKSANDER ZIENKIEWICZ



10 listopada 2015, wtorek

16.00 **aula PWT** – Patriotyczne nauczanie Wujka – ks. Aleksandra Zienkiewicza – panel z udziałem byłych studentów, wychowanków Wujka (bezpśrednia transmisja panelu na antenie **Radia Rodzina**)

18.30 **katedra wrocławska** – Msza święta w intencji beatyfikacji Sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza

21 listopada 2015, sobota

9.00 **katedra wrocławska** – Msza święta pod przewodnictwem abp. Józefa Kupęgo, Metropolity Wrocławskiego

10.30 – 13.00 **aula PWT** – Uwaga Człowiek! Antropologiczna myśl ks. Aleksandra Zienkiewicza – konferencja naukowa poświęcona życiu i działalności Sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza w 20. rocznicę śmierci

15.00 – część dokumentacyjna konferencji: wystąpienie Postulatora Procesu beatyfikacyjnego, świadectwa oraz projekcja filmu o Słudze Bożym ks. Aleksandrze Zienkiewiczu pt. *Nie cały umrę w waszych sercach*

22 listopada 2015, niedziela

11.00 **cmentarz przy ul. Bujwida** – Modlitwa różańcowa przy grobie ks. Aleksandra Zienkiewicza – Wujka

12.00 **kościół św. św. Piotra i Pawła** (Centrum Duszpasterskie) – Msza święta, a po niej świadectwa i spotkanie przy „kominku”

OBSERWATORIUM SPOŁECZNE

Imigrant = bliźni?

W Europie wraca jak bumerang pytanie postawione przez uczonego w Piśmie Jezusowi: „A kto jest moim bliźnim?”. W Ewangelii wg św. Łukasza otrzymujemy odpowiedź: **bliźnim jest każdy, kto znajdzie się w potrzebie**. I tu, w obecnej sytuacji, rodzi się kolejne pytanie: czy my zgadzamy się na taką odpowiedź Pana?



KS. RAFAŁ CYFKA

Pomoc Kościołowi w Potrzebie

Aby dać odpowiedź na tak postawione pytanie, trzeba na obecną sytuację w Europie popatrzeć z dwóch różnych perspektyw. Z perspektywy imigrantów, którzy stają u naszych granic, oraz z perspektywy mieszkańca Europy Środkowo-Wschodniej. Zacznę od spojrzenia oczami imigranta. Nie dokonam podziału na uchodźcę z krajów wojny, przemocy i terroru oraz imigranta ekonomicznego. Oni wszyscy, stając u granic Unii Europejskiej, jak mantrę powtarzają: „chcemy do Niemiec”. Dlaczego? Wszyscy ci ludzie, pochodzący z Bliskiego Wschodu oraz z krajów Afryki Północnej i Środkowej, usłyszeli w swoich własnych językach zaproszenie: „Przyjdźcie do Niemiec”.

W tygodniku „Wprost” (37/2015) w artykule Jarosława Gizińskiego zatytułowanym „Mur wyszehradzki” czytamy: *W internecie do dziś można obejrzeć film propagandowy nakręcony w 2014 r. na zlecenie Federalnego Urzędu ds. Migracji i Uchodźców, na którym widać szczęśliwych przybyszów z Bliskiego Wschodu przyjmowanych w obozach o standardzie czterogwiazdkowego hotelu, obsługiwanych przez tłum opiekunów i zaopatrzonych we wszystko, czego dusza zapagnie. Film ma wersję arabską, serbsko-chorwacką, pasztu, dari, albańską i rosyjską. 17 minut propagandy w każdym oglądającym mieszkańca obozu dla uchodźców musi wywoływać reakcję: „Żyć, nie umierać! Kierunek Niemcy!”.*

Przybywający zatem do Europy człowiek, niezależnie od intencji przybycia: czy dla ratowania życia, czy ze względów ekonomicznych, spotyka się z zamkniętą granicą i z „rajem”, który przepędza go od granicy do granicy, ponieważ okazuje się, że Niemcy nie chcą takiej liczby imigrantów. Co czuje człowiek stojący u granic Węgier? Co czuje człowiek, który zapłacił wiele, aby przepłynąć przez morze (ryzykując życie), przemierzył setki kilometrów i traktowany jest jak „bydło” przepędzane z miejsca w miejsce?

Europa, której sztandarem są prawa człowieka, w której walczy się o gniazda i legowiska ptaków, żab i innych stworzeń, w kilka miesięcy podeptała swój sztandar – czczeni obietnicami kanclerz Niemiec, zaproszeniem prezydent Chorwacji, która po zamknięciu granic przez Węgry zaprosiła imigrantów do przejścia przez jej kraj, a dwa dni później zamyka granice. Wiele innych przykładów można by tu przytoczyć. Tak można spojrzeć na obecną sytuację oczami imigranta.

A jak patrzy Polak?

To co może wiedzieć o obecnej sytuacji, dociera do niego z mediów. Przekazywany obraz często ukazuje rodziny, matki z dziećmi, uchodźców wylądowanych z morza czy zwłoki trzylatka leżące na brzegu morskim. Obrazy pełne emocji na tle sporu z Niemcami o to, ilu z nich ma się znaleźć w Polsce, oraz szantaż nakłaniający nas do wzięcia odpowiedzialności za, mówiąc bardzo delikatnie, nieodpowiedzialną politykę imigracyjną naszych sąsiadów. Widząc jednak te pełne emocji obrazy, dlaczego w oczach wielu Polaków, czy mówiąc szerzej, mieszkańców Europy Środkowo-Wschodniej, pojawia się strach?

W ostatnim stuleciu Polacy doświadczyli wiele. Wiemy, co to znaczy być głodnym, pozbawionym wolności religijnej i żyć w kraju z ograniczonymi swobodami obywatelskim. Tymczasem pokazuje się nam w mediach ludzi, którzy przychodzą z kraju, gdzie toczą się konflikty, gdzie ludzie żyją na skraju nędzy, skąd uciekają, ratując swoje życie. Jednak nawet w tych pełnych emocji obrazach widać, jak imigranci będący już na terenie UE, wędrujący z Węgier w kierunku Niemiec w rowach porzucili koce, ponieważ wzeszło słońce i zrobiło się ciepło, wyrzucili butelki z wodą i jedzenie. Słyszymy pretensjonalne oczekiwanie na mieszkania, pieniądze, papierosy itp. W umyśle Polaka, który wie, co to bieda i terror, rodzą się zatem pytania: „kim są Ci ludzie?”, „czego chcą?”, „czy naprawdę są głodni?”.

„A kto jest moim bliźnim?”

Z pewnością każdy, kto staje u naszych granic i prosi o pomoc, jest naszym bliźnim. Jak możemy im pomóc? Przede wszystkim, choć wydaje się to bardzo trudne, Europa w kryzysie

imigracyjnym musi stanąć w prawdzie. Ci ludzie, a przynajmniej większość z nich, przybyli tu na zaproszenie Niemiec i tam chcą żyć. Stąd też jako Polacy możemy pomóc naszym sąsiadom, ale na naszych warunkach, które uwzględniają nasze możliwości udzielenia pomocy imigrantom.

Aby prawdziwie pomóc tym ludziom, trzeba wziąć pod uwagę wszystkie ich potrzeby. Jeśli do Polski mają przybyć uchodźcy z krajów, gdzie toczą się konflikty, to ludzie ci potrzebują potrójnej pomocy: pomocy materialnej – ponieważ stracili wszystko i muszą zacząć od nowa; pomocy psychologicznej – tu trzeba zaznaczyć, że dla wielu z nich będzie to długoterminowa pomoc, zwłaszcza jeśli chodzi o dzieci, które doświadczyły traumy wojny i przemocy; pomocy duchowej – na człowieka trzeba zawsze patrzeć całościowo, aby mógł szybko stanąć na nogi i zacząć normalnie funkcjonować w nowej rzeczywistości, do czego potrzebuje pomocy duchowej. Większość z tych uchodźców to ludzie wierzący. Większą część stanowią muzułmanie.

W kontekście tak rozumianej pomocy musimy popatrzeć na nasze realia. Nie jesteśmy w stanie pomóc muzułmanom. Nie mamy zaplecza psychologicznego posługującego się językiem arabskim i nie mamy zaplecza duchowego, jakie posiada już Europa Zachodnia. Możemy natomiast otworzyć się na chrześcijan z tych krajów, którzy w większości posługują się językiem angielskim.

Europa musi także przeprowadzić reformę prawa imigracyjnego. Pomoc udzielona tym, którzy dotarli teraz, zachęci nowych imigrantów do przybycia na Stary Kontynent, a to są już miliony imigrantów, z którymi sobie nie poradzimy. Dlatego skuteczną formą pomocy jest pomoc na miejscu. Taką pomoc Kościół przez Papieskie Stowarzyszenie *Pomoc Kościołowi w Potrzebie* udziela w Syrii i Iraku od początku konfliktów. Taka pomoc ma sens, ale przede wszystkim UE powinna zrobić wszystko, co jest możliwe, aby zaprowadzić pokój w tamtych częściach świata.

„A kto jest moim bliźnim?” – myślę, że chrześcijanie w Polsce znają odpowiedź na to pytanie, więcej: niosą pomoc tym, którzy cierpią według nauki Pana. ●



PAWEŁ WRÓBLEWSKI

Wrocław

Okołowyborcze refleksje

Wydarzenia obecnej kampanii wyborczej, a zwłaszcza metody jej prowadzenia i wpływania na podejmowane decyzje warte są refleksji, ponieważ w dobie powszechnego dostępu do informacji procesy te radykalnie się zmieniły. W starożytnym Egipcie kapłani wykorzystywali niewiedzę poddanych do wymuszania uległości, strasząc zaćmieniem słońca jako karą bogów. Od tamtych czasów metody sprawowania władzy i panujące ustroje przeszły ewolucję. Ludzkość zatrzymała się w fazie demokracji, która wprawdzie, wg W. Churchilla, „jest ustrojem najgorszym, ale wszystkie pozostałe są jeszcze gorsze”. Poddani w Egipcie nie mieli szans na poznanie prawdy, ale czy w demokracji niewiedza i niezajomość rządzących nią zasad także zwalnia od odpowiedzialności np. za podjęcie decyzji wyborczej? Chyba nie, więc może należy przestać narzekać na tych, których sami wybieramy, i spróbować zastanowić się, dlaczego nasze typy pozostają tak często chybione.

Demokracja to z j. greckiego władza (*kratos*) ludu (*demos*). Oczywiście wszyscy ludzie naraz nie mogą rządzić, więc demokracja w praktyce sprowadza się do okresowej elekcji, w wyniku której dochodzi do wykreowania za pomocą większej liczby głosów na ściśle określony czas tzw. władzy przedstawicielskiej. W tak zdefiniowanej demokracji kluczowym elementem jest więc moment zdobycia władzy, a sam okres jej sprawowania schodzi na dalszy plan. Jeśli weźmie się pod uwagę statystyki mówiące o tym, że ludzi wybitnych jest znacznie mniej niż przeciętnych i że w pierwszej chwili o naszym wyborze decyduje czyjś wygląd, jasne staje się, że zdobywanie wyborcy w demokracji niekoniecznie jest świadomym wyborem opartym na rzetelnej, obiektywnej i kompetentnej kalkulacji. Współczesna demokracja bliska jest raczej sztuce uwodzenia – udawania takiego, jakiego pragnie znaleźć uwodzony. Druga ważna i stosowana w demokracji zasada mówi, że nie należy nikomu dawać czegoś konkretnego, co wzbudzi jego wdzięczność, bo ta jest krótkotrwała. Tak funkcjonująca demokracja jest więc, przy bierności intelektualnej wyborców, rajem dla różnych obiecujących, pochlebców, samochwałów i ludzi o wybujałych ambicjach.

Dlatego warto sobie uświadomić, że przystojny, elokwentny, zawsze gotowy do rządzenia i obiecujący złote góry nie musi być tym najlepszym, a bojkot procesu wyborczego umożliwia wybranie kandydata tym, którzy mają zdanie i interesy zgoła przeciwne naszym. Interesujemy się więc polityką, pamiętając, że właśnie przez bierność wyborców w ustrojach demokratycznych wymordowano najwięcej ludzi (faszyzm, stalinizm), że demokratycznie wybierano tyranów (Hitler, Mussolini, Stalin itp.), a współcześnie wiele krajów i rządów, wykorzystując mechanizmy demokratyczne, prowadzi politykę opartą na wyzysku obywateli własnych lub innych państw. Wybierajmy świadomie! ●

Nie ma nic cenniejszego niż rodzina. Jest ona podstawową komórką społeczną składającą się z rodziców i dzieci. Łączy ją więź formalna, wspólnota mieszkaniowa i materialna.

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ

Wrocław

Obecnie wychowanie nabiera dwustronnego charakteru. Dzieje się tak dzięki wprowadzeniu w rodzinach dialogu. W ten sposób dzieci stają się bardziej odpowiedzialne za jej losy, odciążają rodziców od zaspokajania ich potrzeb, uczą się odczytywania doświadczeń życiowych swoich rodziców.

Dialog w wychowaniu

Wychowanie było, jest i będzie sztuką trudną. Jednak jest ono niezbędne w dążeniu do osiągnięcia pełni życia, realizowania samego siebie i przekraczania własnych możliwości. Dziś świat potrzebuje społeczeństwa zamożnego w wartości, które ukryte są w emocjach, a wyzwolić je można dzięki dobremu wychowaniu.

Rodzina jest najważniejszym dla dziecka środowiskiem wychowawczym. To w niej kształtują się normy moralne dziecka. Wpływa ona na rozwój osobowości dziecka, kształtuje jego wartości i postawy. Kontakt z mamą, tatą, rodzeństwem i dziadkami jest dla dziecka źródłem wzorców zachowań przenoszonych na inne środowiska, w których funkcjonuje.

Stosunki zachodzące między dziećmi i rodzicami polegają albo na identyfikacji z osobą znaczącą w rodzinie, albo na zanegowaniu jej jako wzoru. Rodzinny wzór osobowy pełni głównie funkcje socjalizacyjne w dzieciństwie i w okresie dojrzewania, ale może też stanowić subiektywną barierę rozwoju więzi małżeńskiej. Należy mieć świadomość, że modele świata tworzą się w dzieciństwie. Prześiąkamy atmosferą rodzinnego domu, tym, co wydarza się między rodzicami oraz między rodzicami

Znaczenie rodziny w rozwoju dziecka

a dziećmi. Nieświadomie obraz tego, co rzeczywiste, dopasowuje się do wzoru wyniesionego z rodzinnego ogniska.

Obojętność

Najgorsze, co może spotkać dziecko ze strony rodziców, to obojętność, która jest gorsza nawet niż agresja, bo ta przynajmniej wyraża jakieś uczucia. Obojętność poraża i unicestwia. Niezmiernie ważne jest, aby pozwolić dziecku kochać, czyli pozwolić mu być blisko, ale także być takim rodzicem, którego ono może bezpiecznie kochać. Nie wolno też ograniczać wolności dziecka w wyrażaniu miłości. Również sposób wykonywania przez rodziców prozaicznych codziennych czynności jest niezmiernie ważny dla osiągnięcia poczucia bezpieczeństwa i wewnętrznej harmonii. Należy mieć świadomość, że dziecko reaguje także na to, czego się nie mówi, a co wyraża się swoim ciałem lub postawą. To, co nie zostało nigdy powiedziane, albo co powiedziano, myśląc, że dziecko nie słyszy, może wpływać na nie do końca życia. Dlatego zawsze należy uważać na to, co mówi się w obecności dziecka.

Rodzina i szkoła razem

Nauczyciel i szkoła ciągle mają wpływ na dziecko, nawet jeśli zdaniem niektórych ten wpływ maleje. Rodzina i szkoła powinny ze sobą współpracować, by tworzyć spójny front oddziaływań wychowawczych. Nie należy sprowadzać kontaktu z dzieckiem do przekazywania mu nakazów i zakazów, do wypełniania woli dorosłych, do bycia posłusznym. Dziecko oddzieli wtedy świat dorosłych od własnego i w miarę upływu czasu porozumienie stanie się niemożliwe. Jeśli dziecko jest wychowywane jedynie do bycia posłusznym, nie nawiąże kontaktu z nauczycielem.



JANUB SZYMCZUK/FOTO GOSZ

BYCIE RODZICEM
TO NAJWAŻNIEJSZY,
NAJBARDZIEJ
ODPOWIEDZIALNY
ZAWÓD ŚWIATA.

WOJCIECH EICHELBERGER

Szkoła będzie dla niego miejscem, w którym należy wypełniać nakazy i zakazy, niczym więcej. Znacząca stanie się jedynie grupa rówieśnicza.

Rozmowa i pochwała

Truizmem jest twierdzenie, że z dzieckiem należy rozmawiać. Dorośli powinni starać się zrozumieć ciekawość dzieci i zadbać o jej zaspokojenie w wielu możliwych dziedzinach. Dzięki rozmowie podczas spaceru, zabawy, wspólnej pracy domowej można poznać lepiej jego obawy i potrzeby. Doceniając sukcesy dziecka, nawet te najdrobniejsze, omawiając przyczyny niepowodzeń i wypracowując sposoby zapobiegania im, sprawiamy, iż dziecko nabierze pewności siebie i nie będzie się bało popełniania błędów. Nie należy żałować dziecku pochwał za każdą dobrze wykonaną pracę. Pochwały nie tylko sprawiają dzieciom radość, ale są także zachętą do większego wysiłku. Pomoc nigdy nie powinna sprowadzać się do robienia za dziecko, ale zawsze z dzieckiem. Przyzwyczajenie dziecka do wyręczania go sprawi, że straci ono wiarę w siebie, obniży motywację do pracy i będzie myślało, w jaki sposób osiągnąć jak najlepszą ocenę jak najmniejszym kosztem. Duża pomoc ze strony rodziców sprawi, że dziecko nabiera podobnych oczekiwań wobec innych. Uważa, że wszyscy powinni mu pomagać, a samo nie poczuwa się do żadnych bezinteresownych zachowań. Sprzyja to kształtowaniu postaw egoistycznych. Jak wykazują badania, sukces dziecka w szkole, zwłaszcza w początkowym okresie nauki, w bardzo dużym stopniu zależy od rodziców. My sami jako rodzice możemy wychować nasze dzieci na dobrych uczniów.

Nie stawiamy się w roli ani rodziców dobrych, ani złych, ani tolerancyjnych, ani autorytatywnych. Zaczniemy myśleć o sobie jako o ludziach z wielkimi możliwościami tworzenia i wprowadzania zmian. Wychowanie dzieci to proces długi i wyczerpujący, wymagający serca, inteligencji i wytrwałości. Jeżeli nie udaje nam się żyć zgodnie z własnymi oczekiwaniami – a nie zawsze się udaje – bądźmy dla siebie takimi, jakimi jesteśmy dla naszych dzieci. Jeżeli nasze dzieci zasługują na tysiąc i jedną szansę, to dajmy sobie tysiąc szans – i jeszcze dwie. ●

1050-LECIE CHRZTU POLSKI

Ślub wierności Bogu

Zgodnie z tekstem ułożonym przez kard. Wyszyńskiego w pierwszym ślubie przyrzekano: **Wierność Bogu, Krzyżowi i Ewangeli i uczynić wszystko, aby Polska była krajem chrześcijańskim.**

Czy dziś możemy uznać, że ślub ten został do końca wypełniony?



ZDJEŃCIE Z ARCHIWUM INSTYTUTU PRYMASA WYSZYŃSKIEGO

 KS. BARTOSZ MITKIEWICZ

Wrocław

Śluby Jasnogórskie z 1956 r. były potężną manifestacją narodu, który nie godził się na programową ateizację. Stanowiły fundament, na którym kard. Stefan Wyszyński pragnął zbudować program moralnej i społecznej odnowy narodu. Prymas potrafił spoglądać w przyszłość – był realista i wiedział, że samo złożenie przyrzeczeń nie wystarczy, aby w społeczeństwie dokonały się zmiany. Uważał, że konieczna jest praca nad tym, aby jasnogórskie zobowiązania nie stały się pustymi frazesami, lecz przyniosły

zamierzone owoce. Dał temu wyraz, opierając na kanwie ślubów „Wielką Nowennę”, która przez dziewięć lat przygotowywała Kościół w Polsce do pamiętnych obchodów Milenium Chrztu w 1966 r.

Niewiara

Wierność – to cecha, która w głównej mierze gwarantuje trwałość małżeństwa oraz ład w życiu społecznym. Brak wierności w chrześcijańskim życiu objawia się tym, że podejmując jakąkolwiek działalność, zapominamy o wskazaniach wypływających z prawd wyznawanej wiary. „Katolicy zubożyli życie katolickie, zamykając je w ramach świątyni, ograniczając do

Na Jasnogórskie Błonia, na Śluby Narodu, przybyło około miliona wiernych

dziedziny kultu i obrzędów religijnych – podkreślał pół wieku temu Prymas Tysiąclecia. – Łękliwie czuwają nad tym, by nauczanie kościelne nie weszło na odcinek doczesny, który uważają za swój własny”.

Spotykamy osoby, które można nazwać – *apateiztami*. Nie wierzą w to, co wiedzą, nawet gdy sami tego doświadczają. Są osobami, które dokładnie mówiąc, myślą według prostego schematu: wierzę, ale co to mnie obchodzi, mnie to już nie dotyczy, po co

i dlaczego mam zmieniać swoje życie? Gdy takie podejście staje się sposobem życia, wolność nie ma już żadnych ram, wszystko jest możliwe i dozwolone.

Świadkowie?

Nie tak dawno wisiały na ulicach naszych miast plakaty: „Nie zabijam, nie kradnę, nie wierzę”, czy też „Jestem niewierzący i dobrze mi z tym!”. Niestety przyzwyczailiśmy się do pewnego sposobu życia, pewnej pozornej religijności. Gdy nie jest ona zagrożona, wtedy nie widzimy potrzeby zmiany, radykalności. Ponadto, i to jest o wiele bardziej bolesne, brakuje nam przykładów osób, które poprzez rezygnację z czegoś argumentują swoją postawę wymogami Ewangelii, czyli świadczą o wyznawanej wierze. W naszym świecie nakierowanym na naukowość i nowoczesność takie pojęcia, jak świadectwo, rezygnacja, nawrócenie, nie mają już większego znaczenia, uważa się je za staromodne i przestarzałe.

Dość powszechnie uznaje się, że uprzywilejowanie pozycji rozumu od czasów renesansu stało się powodem postępującego regresu wiary we wszystkich dziedzinach życia. Przyjęło się sądzić, że religia jest „niegodna” człowieka z powodu swego irracjonalnego charakteru. Tymczasem przywołanie przez człowieka własnego religijnego punktu widzenia jest jak najbardziej możliwe, a osoba wierząca ma prawo odwoływać się do wyznawanych zasad wiary.

Religia w przestrzeni publicznej

Bez wątplenia religia jest jedną z podstawowych form potwierdzających zdolność do transcendentnej egzystencji człowieka. Stąd też mamy prawo domagać się, by troska o właściwe miejsce religii w życiu nie była sprawą marginalizowaną bądź też pomijaną.

Choć zabrzmi to szokująco, musimy pamiętać, że religia nie jest najważniejszą sferą życia. Jest natomiast sferą, która pozwala dostrzec niezwykle istotną ludzką zdolność. Jest nią zdolność do transcendencji, rozumianej jako możliwość przekraczania siebie. Niestety, dla wielu osób religia często jest wyłącznie jakimś systemem moralnym niemającym transcendentnego punktu odniesienia, przez co bywa

instrumentalizowana. W tym też kontekście odwołajmy się do słów Prymasa, według którego: „Nieszczęście świata leży w tym, że szuka prawdy przeciwko Bogu. [...] Błąd współczesnej nauki polega na tym, że usiłuje ona wskazać sprzeczność między prawdą Bożą a prawdą naukową. Szuka się tego, co dzieli, a nie tego, co łączy. Ludzie nie szukają prawdy, ale polują na kłamstwo. Był czas, kiedy głoszono, że Boga zastąpi rozum, nauka, wiedza. Jednakże porzuciwszy chrześcijaństwo, świat nie przestał łaknąć świętości, szuka szczęścia”.

Wiara gwarantem wierności

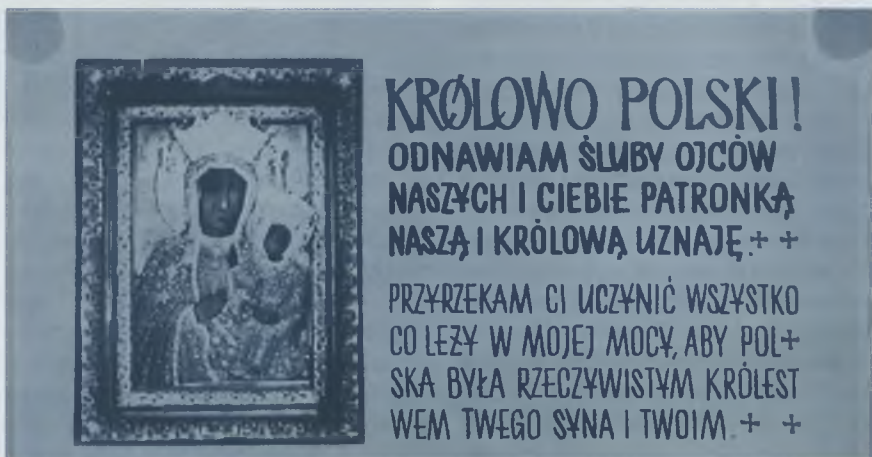
Zatem to nie religia, lecz wiara jest gwarantem wierności. Wiara w rozumieniu chrześcijańskim zawsze łączy się z pragnieniem spotkania z osobą Jezusa Chrystusa. Każdy, kto chce nosić imię chrześcijanina, musi wyznać wiarę w Chrystusa. To znaczy, że uznaje nie tyle Jego postać historyczną, ile „komentarz”, który tej postaci towarzyszy. A treść tego komentarza mówi, że to jest Zbawiciel. Bóg, który człowieka stwarza, kocha go, interesuje się nim, współczuje mu. Nie zostawia go samego w chwilach tragedii i rozpacz, tylko go ratuje i stwarza takie sytuacje, że ta pomoc jest skuteczna.

Na kartach Biblii znajdują się wskazówki pozwalające stwierdzić, że kluczem do przyjęcia przez człowieka wiary zawsze pozostają: rozum, wola i serce. Rozum jest źródłem mądrości i prawdy, wolność uzdalnia do podejmowania świadomych aktów woli oraz zamierzonych czynów i działania, miłujące serce dowodzi

zdolności miłowania i rozeznawania w sumieniu. Człowiek jest jedynym stworzeniem, które nosi w sobie te atrybuty Boże. Wiara jest wolnym aktem rozumu i woli, wyrażającym się w konkretnych życiowych postawach i poglądach. „Myślmy, że mamy silną wiarę – mówił Prymas. – Wierzmy w Jezusa Chrystusa, w Jego Kościół, w zesłanie Ducha Świętego. [...] Ale to jeszcze nie wszystko. Potrzeba, abyśmy uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam. Do naszej «doskonałej» wiary, jaką posiadamy, musimy dołączyć istotne uzupełnienie, że Bóg nas miłuje. Dopiero wtedy wiara nasza naprawdę doskonała”. Dlatego wiara domaga się świadectwa z przeżycia osobistego spotkania z Bogiem.

Jak zatem, w świetle powyższych rozważań, można wypełniać rolę pierwszego Ślubu? W celu uzyskania odpowiedzi posłużmy się nawigacją, czymś w rodzaju wyszukiwarki. Naszą cywilizację nazywa się społeczeństwem informacyjnym, żyjącym w coraz bardziej wirtualnym świecie sieci komputerów. Świecie tak skomplikowanym, że zagubił się nam nasz własny adres. A jest on tak prosty: www.Bóg-niebo.com. Człowiek, który odnajdzie ten adres, nie będzie żył w wirtualnej religii ani wirtualną wiarą. Będzie żył w konkretnej rzeczywistości. Będzie świadomy swego pochodzenia, tego, że jest osobowością, że jest kimś, na kim Komuś zależy. ●

Poniżej: Fragment oryginalnej ulotki z pierwszą częścią ślubowania



W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

Zawiść

- trucizna szczęścia

Badania pokazują, że **często nie rozróżniamy zawiści od zazdrości**. Uważamy, że przeżywamy obie te emocje w podobnych okolicznościach, z tym że zawiść w odróżnieniu od zazdrości jest dla nas emocją intensywniejszą i o bardziej negatywnej ocenie społecznej. Trzeba nam jednak nauczyć się dokładniej rozróżniać te dwie emocje.

KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

Zazdrość odnosi się do uczucia, które rodzi się w nas w sytuacji, kiedy ktoś chce nam odebrać to, co już posiadamy, np. jakąś osobę, rzecz, osiągnięcia czy pozycję społeczną. Zawiść to uczucie, które może towarzyszyć nam w sytuacji, kiedy porównujemy własny stan posiadania, swoje cechy, zdolności oraz osiągnięcia ze stanem posiadania, cechami, zdolnościami i osiągnięciami innych, stwierdzając, że brakuje nam jakiegoś dobra posiadanego przez kogoś innego i że chcielibyśmy też je posiadać. Powstanie w nas uczucia zawiści jest zatem sygnałem świadczącym o naszym niezadowoleniu z powodu braku w nas czegoś, co jest w posiadaniu innej osoby. Pojawia się więc ono w sytuacji, w której czyjaś własność, cecha lub osiągnięcia przewyższają nasz stan posiadania, nasze osiągnięcia i zdolności. Istotnym zatem elementem uczucia zawiści jest proces porównywania się z innymi. Bez niego nie byłoby w nas uczucia zawiści.

Niektórzy jednak, zresztą chyba słusznie, mówią, że nie tylko trzeba odróżniać zazdrość od zawiści, ale także rozróżnić dwa typy samej zawiści – zawiść konstruktywną oraz destruktywną. Z zawiścią konstruktywną mamy do czynienia wtedy, kiedy po pierwsze,

stwierdzone przez nas zróżnicowanie w posiadaniu jakiegoś dobra lub cechy jest przez nas akceptowane i tolerowane, a po drugie motywuje nas ono jednocześnie do zachowań, poprzez które chcemy to dobro nabyć, by w ten sposób dorównać innym w posiadaniu jakichś cech, rzeczy czy też umiejętności. Np. możemy czuć zawiść do kogoś, kto w odróżnieniu od nas radzi sobie lepiej za granicą, posługując się swoją znajomością języka angielskiego. Konstruktywnie przeżywana zawiść może nas w tym wypadku zmotywować do pilniejszej nauki i przyswojenia sobie tego języka tak, by równie dobrze i efektywnie nim się posługiwać. Taką zawiść z pewnością można określić właśnie jako konstruktywną, bo sprzyja ona naszemu rozwojowi i poszerzeniu naszych kwalifikacji oraz umiejętności.

Kiedy zatem zawiść staje się destruktywna i zaczyna nam psuć życie, a zwłaszcza nasze międzyludzkie relacje? Zawiść staje się trucizną w naszym codziennym życiu, kiedy proces porównywania z inną osobą nie tylko prowadzi nas do stanu niezadowolenia, ale skutkuje przekonaniem, że ta inna osoba osiągnęła coś więcej od nas w sposób niezasłużony i niesprawiedliwy, a także bez większego wysiłku i pracy. Rodzi się ona także w nas w sytuacji, kiedy widzimy, że ktoś, kto poniósł w osiągnięciu danego dobra takie same koszty jak my, okazał

się bardziej efektywny od nas i zyskał więcej (mamy wtedy poczucie syzyfowego wysiłku). Jeszcze inni z nas mogą przeżywać to destruktywne uczucie zawiści w sytuacji, kiedy posiadając jakieś dobro, spostrzegają, że inni zaczynają także to dobro posiadać. Ktoś z nas może po prostu uważać, że pewnych atrybutów, dóbr, które on ma, nikt inny mieć nie powinien. Sprawa staje się jeszcze bardziej skomplikowana w przypadkach, gdy osiąganie takich dóbr czy stanów zależy od współdziałania z partnerem czy z grupą, a mimo to ktoś staje się zawiśtny o dzielnie się z innymi wspólnym wynikiem pracy czy też nagrodą. Ktoś taki nie znosi po prostu faktu, że inni też posiadają to samo co on, pozbawiając go statusu wyłącznego posiadacza danego dobra.

Powstała w nas destruktywna zawiść prowadzi do przeżywania wielu innych uczuć, które psują życie nam i innym. Pojawia się zatem często odbierający nam radość życia toksyczny smutek, podsycany przekonaniem, że jesteśmy gorsi od innych, bo mamy od innych mniej pieniędzy, talentu, zdrowia, szczęścia, urody, mniej udanego małżonka czy też gorszą pracę itd. Ale pojawiają się także agresja i wrogość, motywujące nas do podjęcia działań, których celem jest w większym lub mniejszym stopniu pozbawienie kogoś posiadanego dobra. Codzienne doświadczenie wskazuje, że ludzka natura dotknięta taką destruktywną



ILUSTRACJA MAŁGORZATA WRONA-MORAWSKA

zawiścią jest – w sensie negatywnym – niestety nadzwyczaj pomysłowa.

Jedni zatem zaczynają stosować taktykę równania w dół, chcąc pozbać innych posiadania tych dóbr, których sami nie posiadają. Takie działanie opiera się na przekonaniu: „Jeśli ja nie mam, to inni też nie powinni mieć”. Sprawiedliwość tu polega na przekonaniu, że inni powinni mieć

tylko tyle, ile ja mam, albo jeszcze lepiej, że powinni mieć w ogóle mniej ode mnie. Inni podejmują działania na poziomie słownym, zwłaszcza gdy nie mogą kogoś pozbawić jakiegoś dobra w sposób realny. Mogą wtedy obmawiać drugiego, stosować pomówienia, posądzać, rozgłaszać plotki czy w słowach obniżać jego zalety. Znane są tu także metody pisania paszkwili

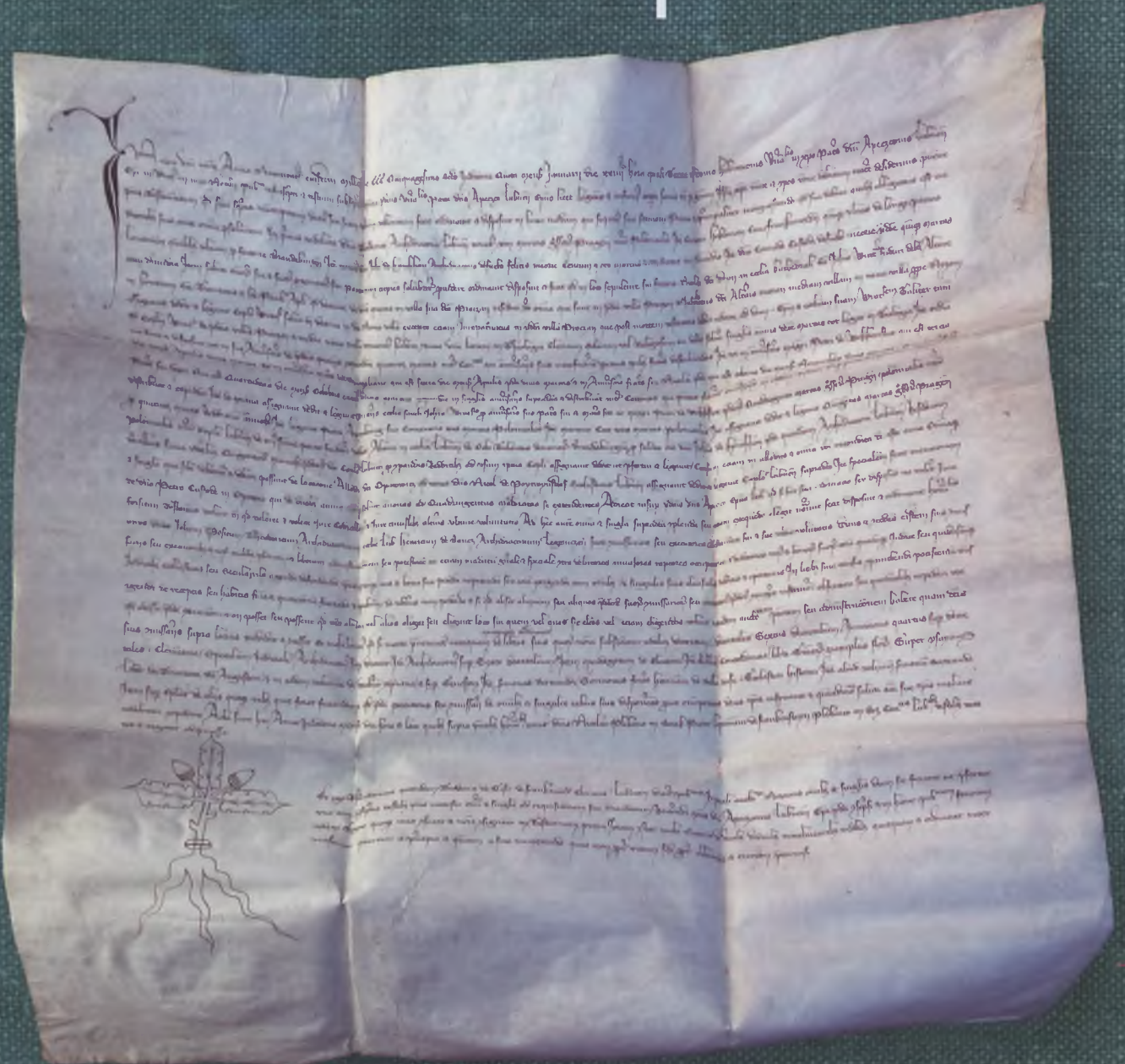
i donosów. Jeśli nie mogą w słowach, to robią to w myślach, np. wynajdując u innych ich nieścisłości, słabe punkty i zasługujące na naganę słabe strony. Inne metody działania pod wpływem zawiści to przysłowiowe „kopanie dołków pod kimś”, hamowanie czyjegoś rozwoju, utrudnianie i stopowanie komuś kariery.

Jeszcze inny sposób działania związany z uczuciem destruktywnej zawiści to manipulowanie innymi za pomocą wzbudzania u kogoś uczucia zawiści. Ktoś wiedząc, że zawiść jest niewygodnym, niskim i poniżającym uczuciem, czasami manipuluje tak rzeczywistością, by budzić u innych to uczucie. Chce w ten sposób dokuczyć innym lub zemścić się na kimś. Ktoś postępując tak, np. ubiera się ostentacyjnie, kupuje drogi samochód, jeździ na egzotyczne wczasy, a robi to tylko po to, by wywołać w kimś innym zawiść. Czyniąc tak, jakby mówi: „Pokażę im tak, żeby im oko zbieleło z zawiści”. Jednocześnie czerpie przy tym radość z cudzego cierpienia i poniżenia. Celowe wywołanie zawiści u innych to sposób na uczynienie się lepszym od innych poprzez stawianie ich w gorszej sytuacji. Ten mechanizm nierzadko stosują osoby o niskim poczuciu wartości, o niezaspokojonych potrzebach wielkości, chciwe, którym ciągle jest za mało.

Uczucie zawiści jest jednym z uczuć bardzo negatywnie ocenianych społecznie, dlatego tak często mamy tendencję nie tylko do ukrywania tego uczucia, lecz także do wypierania go z naszej świadomości. Skutek takiego postępowania jest taki, że łatwiej nam przychodzi widzieć uczucia zawiści u innych, a słabiej lub wcale u siebie. Zanim zatem zaczniemy szukać sposobów, jak sobie z nim radzić (o tym napiszemy w następnym cyklu naszej rubryki), proponujemy, by najpierw poobserwować siebie – czy, a zwłaszcza kiedy i w jakich sytuacjach doświadczam tego uczucia oraz do jakich zachowań mnie pobudza. By coś zmienić w swoim postępowaniu, najpierw trzeba to zauważyć u siebie i w pokorze przyjąć, co w wypadku uczuć zawiści wcale nie jest takie łatwe. Jednak jak uczył Jezus, drogą do wyzwolenia jest najpierw prawda. ●

Z ARCHIWUM KOŚCIOŁA

Zapomniany testament biskupa



Wśród akt i dokumentów przechowywanych w Archiwum Archidiecezjalnym we Wrocławiu znajduje się **niezwykły akt notarialny – testament Apeczki**, biskupa lubuskiego, dzięki któremu Stolica Apostolska w 1363 r. nazwała wrocławską szkołę katedralną św. Jana fakultetem. Czyżby zatem Papieski Wydział Teologiczny należał do grona najstarszych uczelni w Polsce?

KS. STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Wrocław - Rzym

Zanim dokładniej przyjrzymy się wspomnianemu dokumentowi, zapoznajmy się bliżej z jego autorem, który bez wątpienia należał do grona najwybitniejszych postaci trudnej historii XIV-wiecznego Śląska.

Tajemniczy doktor Apeczko

Apeczko, a właściwie Albrecht, gdyż jest to skrócona, o słowiańskim zakończeniu forma jego imienia, wywodził się najprawdopodobniej z rodziny osadników niemieckich kolonizujących tereny lewobrzeżnego Śląska. Wiadome jest, że rodzina ta zamieszkiwała Ząbkowice Śląskie, a w okolicach posiadała majątki ziemskie, m.in. miejscowość Zwrócona, która występowała pod nazwą Proczan. Znani są z imienia także jego rodzice: ojciec Deyn oraz matka Yliana (pisownia oryginalna zaczerpnięta z treści testamentu). Nie jest natomiast znana data jego narodzenia, przyjmuje się powszechnie, iż urodził się w końcu XIII lub na początku wieku XIV, gdyż w źródłach Apeczko pojawia się w 1326 r. jako pełniący funkcję adwokata konsystorza wrocławskiego.

O Apeczce zazwyczaj mówi się jako o wielkim uczonym. Zgodnie z przyjętą tradycją był doktorem dekretów studiującym na słynnym w całej ówczesnej Europie wydziale prawa Uniwersytetu w Bolonii. O statusie społecznym świadczy także określenie jego osoby jako mieszczanina wrocławskiego. Ojciec Apeczki pełnił funkcję radnego Rady Miejskiej, co z pewnością także przyczyniło się do błyskotliwego rozwoju kariery przyszłego biskupa.

W 1334 r. Apeczko został członkiem kapituły katedralnej we Wrocławiu i objął, zgodnie z posiadanym wykształceniem, funkcję oficjała, który to urząd, co ciekawe i warte zaznaczenia, został powołany w Kościele polskim w czasie synodu prowincjonalnego we Wrocławiu pod przewodnictwem legata papieskiego Jakuba Pantaleona, późniejszego papieża Urbana IV w 1248 r.

Pełniony urząd, a także naukowe walory uczonego sprawiły, że w 1340 r. Apeczko otrzymał godność kanonika scholastyka, tzn. prałata odpowiedzialnego za rozwój i poziom szkolnictwa kościelnego w diecezji, a w sposób szczególny za szkołę katedralną. W tym czasie Apeczko okazywał nie tylko zdolności naukowe i miłość do wiedzy i mądrości, ale także do polskiej racji stanu. Był to bowiem czas niezwykle trudny dla Śląska i jego przynależności państwowej.

Wierny Mąż Kościoła

Wraz z zakończeniem rozbicia dzielnicowego większość księstw śląskich złożyła hołd lenny władcom czeskim, a rozszerzające się wpływy niemieckie miały swoich zwolenników przede wszystkim w Radzie Miejskiej Wrocławia. Ostoją polskości stał się Kościół lokalny uosobiony w biskupie Nankerze. Nawet kapituła katedralna podzielona była w kwestii prowadzonej przez rządcę diecezji polityki pro-polskiej. Zaznaczyć w tym czasie trzeba szczególną rolę Apeczki, który choć był niemieckiego pochodzenia, to do końca wiernie opowiadał się po stronie wrocławskiego biskupa. Należał on do grona kilku kanoników, którzy wraz z Nankerem udali się do króla czeskiego Jana Luksemburczyka, przebywającego we wrocławskim klasztorze franciszkańskim św. Jakuba, domagając się natychmiastowego zwrotu podstępnie zagarniętego zamku biskupiego w Miliczu, który – jak określano

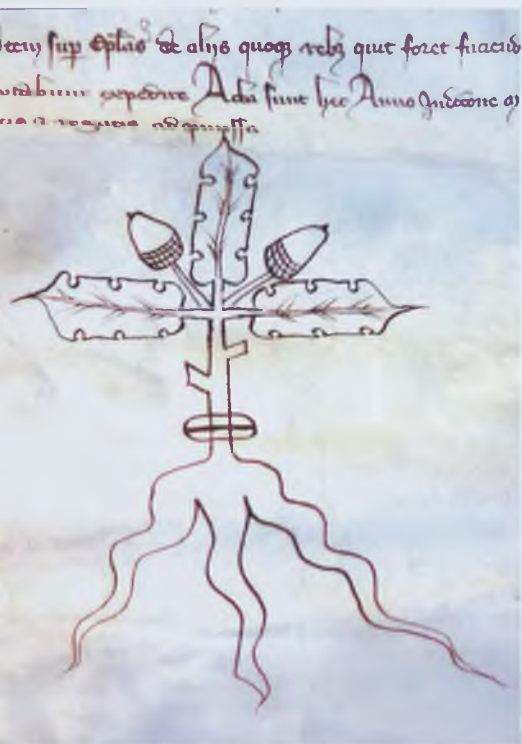
to w dawnych wiekach – był „Kluczem do Królestwa Polskiego”. W wyniku nieudanych zabiegów bp Nanker rzucił klątwę na króla i radnych miejskich, co doprowadziło do bardzo ostrych starć i prześladowań wobec biskupa i jego stronników. Z zachowanych źródeł wiemy, iż rodzice Apeczki, choć byli już wtedy w podeszłym wieku, zostali wtrąceni do więzienia, dokonano zniszczeń w ich rodzinnych posiadłościach, a część dóbr skonfiskowano. Mimo to Apeczko pozostał zwolennikiem zarówno Nankera, jak i polskiej racji stanu. O jego pozycji politycznej świadczy fakt, iż po śmierci świątobliwego Nankera to on został mianowany administratorem diecezji do czasu wyboru nowego biskupa wrocławskiego.

Rządca diecezji lubuskiej

Wiedza, naukowe talenty, ale także praktyka urzędowa i zmysł polityczny sprawiły, iż 19 października 1345 r. papież Klemens VI w bulli nominacyjnej podniósł Apeczkę do godności biskupa lubuskiego. Niestety, ze względu na trudności natury politycznej nie mógł pełnić swojej funkcji i rezydować na miejscu, dlatego diecezją kierował z Wrocławia. Jego dom, w którym przebywał, mieścił się w pobliżu dawnej prepozytury Ducha Świętego w okolicach obecnej Hali Targowej. Działalność pontyfikalna Apeczki wymaga wielu wnikliwych badań naukowych, szczególnie ze względu na bardzo liczne powiązania nieistniejącej obecnie diecezji lubuskiej z ziemiami ruskimi. Apeczko, czemu dał wyraz w swoim testamencie, zachował niezwykłą więź z diecezją wrocławską i szkołą katedralną, którym przeznaczył większą część swojego majątku, nie zapominając jednak o diecezji lubuskiej i tamtejszej kapitule.

Apeczko zmarł we Wrocławiu 13 kwietnia 1352 r. Przez wiele wieków nie było znane miejsce jego pochówku, jednakże w 1950 r. podczas prac

Testament bpa Apeczki z Ząbkowic przechowywany w Archiwum Archidiecezjalnym we Wrocławiu



Znak notariusza na testamencie
bpa Apeckzi

przy odbudowie katedry ze zniszczeń wojennych odnaleziono płytę nagrobną i sam grób biskupa znajdujący się w krypcie biskupów w chórze katedralnym. Przeprowadzona ekshumacja wykazała, iż ciało biskupa zostało zmumifikowane, a Apeck pochowany został w szatach pontyfikalnych. W trumnie znaleziono nie tylko jego pierścień przechowywany obecnie w Muzeum Archidiecezjalnym we Wrocławiu, ale także kielich mszalny. Doczesne szczątki Apeckzi zostały przeniesione i godnie pochowane w nowej krypcie katedry.

Testament

Testament biskupa Apeckzi to pergaminowa karta spisana brunatnym atramentem przez notariusza i opatrzona jego znakiem. Nie jest to tekst napisany przez samego biskupa, gdyż nie znajduje się na nim jego pieczęć uwierzytelniająca dokument. Wśród egzekutorów testamentu jest natomiast ówczesny prepozyt katedry lubuskiej Jan i archidiacon legnicki Henryk z Bancz, co wskazuje na mądrość w zachowaniu równowagi i przywiązanie Apeckzi zarówno do macierzystej diecezji wrocławskiej, jak i do kościoła lubuskiego, którego był pasterzem.

Wśród dokonanych przez biskupa zapisów na szczególną uwagę

zasługują dwa, które świadczą o miłości do wiedzy i do Kościoła wrocławskiego. Pierwszy to pośmiertny dar dla biblioteki katedralnej swojego prywatnego księgozbioru liczącego 22 woluminy, co z dzisiejszego punktu widzenia wydaje się liczbą nic nieznaczącą, ale jeśli zauważymy, że w tym czasie biblioteka krakowska posiadała 82 książki, jest to liczba naprawdę imponująca i bez wątpienia świadcząca o umiłowaniu przez Apeckkę mądrości i dzieleniu się nią z innymi.

Drugi z kolei zapis to fundacja katedry teologicznej dla szkoły katedralnej. W tym miejscu warto dosłownie zacytować fragment testamentu Apeckzi: „Kapituła wrocławska jest obowiązana ze wspomnianej wsi Proczan i z połowy Nowej Wsi mieć zawsze jednego lektora, który by teologię wykladał, kleryka świeckiego lub zakonnego, któremu winna płacić co roku dziesięć marek, aby wykladał teologię”.

Wieloletnia służba nauce, jaką pełnił Apeckko, gdy sprawował funkcję scholastyka wrocławskiego, jego troska o wysoki poziom nauczania i dobre warunki materialne dla wykładowców, a także zapis w testamencie niewątpliwie przyczyniły się do tego, że papież bł. Urban V w dokumencie w formie *breve* wydanym w 1363 r. wrocławską szkołę katedralną św. Jana określił jako fakultet.

Choć pełnoprawny Wydział Teologii Katolickiej powstał dopiero wraz z Akademią Leopoldyńską, to jednak już we wcześniejszych wiekach władze kościelne dbały na różne sposoby o pielęgnowanie nauki i szerzenie Prawdy. Kulturowanie tradycji akademickich w szkole katedralnej, szkołach kolegiackich, parafialnych i klasztornych, a także powołanie do istnienia seminarium duchownego niewątpliwie przyczyniły się do intelektualnego i duchowego rozwoju mieszkańców Śląska, co jednoznacznie zadaje kłam stereotypom o zacofaniu Kościoła i jego struktur wobec zmieniającego się świata. ●

Autor pragnie z tego miejsca złożyć podziękowania ks. inf. Prof. Józefowi Paterowi oraz pracownikom Muzeum i Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu za życzliwość i pomoc podczas prowadzonych badań historycznych.

List do biskupów niemieckich stał się kamieniem węgielnym obecnego porządku w Europie. Rozpoczął on wielkie dzieło pojednania między narodami, które przyczyniło się do zjednoczenia Europy. Nie każdy jednak wie, że w tym samym czasie Wrocław zainicjował **pojednanie między narodami Europy poprzez muzykę.**

MAŁGORZATA JASZCZUK-SURMA

Wrocław

Wrocław jest miastem szczególnym pod wieloma względami. Ma bogatą wielokulturową historię z mocno zaznaczonym dramatycznym końcem II wojny światowej. Kiedy wydawało się, że nie podźwignie się z ruin, odrodził się jednak jak Feniks z popiołów po zmianie granic i wymuszonej „wędrówce ludów”. Polacy, którym w 1945 r. przyszło tu – na gruzowisku – zaczynać nowe życie, dokonali cudu dosłownie i w przenośni.

Opiekuńczy duch miejsca

Idea pojednania między narodami Europy poprzez sztukę wysoką, czyli muzykę, przyświecała utworzeniu Międzynarodowego Festiwalu Oratoryjno-Kantatowego „Wratislavia Cantans”, który w 1966 r. stworzył we Wrocławiu wybitny dyrygent Andrzej Markowski (1924–1986), postać niezwykła: wielki patriota, żołnierz AK, uczestnik Powstania Warszawskiego, więzień ołagiu, następnie żołnierz Armii Andersa. W roku 1965 objął stanowisko dyrektora artystycznego Filharmonii Wrocławskiej, a „Wratislavia Cantans” jest jego autorskim dziełem. W tym roku mija 50 lat od pierwszej edycji festiwalu i dziś trudno sobie wyobrazić życie kulturalne Wrocławia bez tego ważnego wydarzenia,



4 września 2015 r. otwarto we Wrocławiu Narodowe Forum Muzyki.
Poniżej: Pierwsze logo „Wratislavii Cantans” – nuta „Bogurodzicy”

ponieważ zrosło się z miastem chyba już na zawsze.

Trzeba pamiętać, że było to zaledwie 20 lat po straszliwej wojnie, kiedy Wrocław był jeszcze bardzo zniszczony, a mieszkańcy nie zapomnieli koszmaru wojny i nie mówili się o pojednaniu między narodami. Ale Wrocław poprzez swą bogatą historię miał wymiar symboliczny. Był przecież miastem wielu kultur i wielu wyznań, w ciągu wieków zamieszkiwanym przez kilka narodów. Historia zatoczyła koło od przynależności do Polski Piastów do przynależności do Polski powojennej. Festiwal ten był nie lada wyzwaniem zarówno dla dyrektora Andrzeja Markowskiego, jak i dla świata muzycznego w Polsce.

Podstawowym założeniem była prezentacja muzyki oratoryjno-kantatowej we wrocławskich kościołach wszystkich wyznań: rzymskokatolickich, ewangelickich, prawosławnych oraz w synagodze. Idea festiwalu była jedyna taka wówczas na świecie. W kościołach, które przecież same w sobie stanowią dzieła sztuki, miała



rozbrzmiewać wspaniała muzyka. Polacy mieli wykonywać arcydzieła mistrzów europejskich, natomiast artyści zagraniczni dzieła kompozytorów polskich. W ten sposób,

poprzez artystyczne przeżycie, miało nastąpić oczyszczenie i pojednanie.

Zarówno forma, jak i idea festiwalu były dokładnie przemyślane i zawierają w sobie głęboką symbolikę, ale dzisiaj chyba nie zdajemy sobie z tego sprawy. Już sama nazwa „Wratislavia Cantans” wyrażona w języku łacińskim nie była przypadkowa. W ten sposób podkreślona została polskość miasta, jak i jego uniwersalny wymiar. Symboliczne było również pierwsze logo festiwalu, czyli zapis średniowiecznej nuty *Bogurodzicy*, które już samo w sobie określało formułę i przesłanie festiwalu. Przez dwanaście lat nutą opatrzone były afisze i programy związane z festiwalem. Szkoda, że później uległo to zmianie, ponieważ wiele liczących się w świecie festiwali muzycznych nie odchodzi od swojej tradycji, a symbolika „Wratislavii Cantans” jest bardzo wymowna i – co

bardzo ważne – podkreśla tożsamość narodową i tradycje kulturowe.

Ekumenizm przez sztukę

W całym zamyśle uderza jedno – że wszystkie elementy były dogłębnie przemyślane i świetnie się uzupełniały. Poza tym był to pierwszy taki projekt, żeby szukać porozumienia i odbudowy relacji między zwaśnionymi narodami poprzez absolut, jakim jest muzyka. Wydawało się, że po straszliwym doświadczeniu II wojny światowej i spustoszeniu, jakie spowodowała w każdym wymiarze życia: od gospodarczego i politycznego po etyczno-moralne, powrót do normalnych relacji międzyludzkich w wymiarze międzynarodowym nie nastąpi. Na szczęście tak się nie stało. Orędzie do biskupów niemieckich było mistrzowską próbą nawiązania porozumienia na gruncie chrześcijaństwa. Mimo różnych zadrażeń i tragedii chrześcijaństwo stanowiło i stanowi (jeszcze) system wartości wspólny dla całej Europy, ponieważ Europa wyrosła na chrześcijaństwie. I te wspólne wartości pozwoliły na normalizację stosunków między Polską i Niemcami na gruncie politycznym. „Wratislavia Cantans” Andrzeja Markowskiego to nic innego jak ekumenizm przez sztukę. Wspaniałe dzieła muzyczne, będące dziedzictwem Europy, wybrzmiewające we wrocławskich zabytkowych świątyniach co dzień wyznań, w mieście mocno doświadczonej przez wojnę, niosły podobne przesłanie. Budowały mosty między ludźmi poprzez niezwykle przeżycia artystyczne i duchowe, co niewątpliwie tworzyło klimat sprzyjający porozumieniu. Należy jednak podkreślić, że obie te inicjatywy, czyli orędzie i festiwal, choć narodziły się niezależnie od siebie, powstały w jednym czasie i w jednym miejscu – w 1965 r. we Wrocławiu.

Już po I wojnie światowej szukano wyjścia z kryzysu poprzez odrodzenie moralne oparte na wartościach chrześcijańskich, jednak próbę implantacji tychże do życia społecznego, podjętą przez wrocławiankę Edytę Stein, późniejszą patronkę Europy, uniemożliwiło dojście do władzy Adolfa Hitlera. Silny impuls odrodzenia po II wojnie, jaki wyszedł z Wrocławia, także odwoływał się do wartości chrześcijańskich, co przyniosło spektakularny sukces. ●

SKARBY OSTROWA TUMSKIEGO

Kielich kard. Bolesława Kominka

«Kultura Eucharystii» rozwija kulturę dialogu, która z niej czerpie swą siłę i pokarm. [...] **Kto nauczy się «składać dziękczynienie» na wzór ukrzyżowanego Chrystusa**, może stać się męczennikiem, ale nigdy nie będzie prześladowcą.

ŚW. JAN PAWEŁ II
Mane nobiscum Domine 26

S. FELICYTA SZEWCZYK CSSE

Wrocław

Sztuka sakralna jest świadectwem danym żywemu Bogu przez ludzi żyjących we wszystkich czasach. Winniśmy często przypominać sobie o istnieniu największego Skarbu – o obecności żywego Boga w Eucharystii, która jest szczytem chrześcijańskiej wiary i źródłem naszej mocy. Bezpośredni kontakt z Najświętszym Sakramentem mają naczynia używane do sprawowania Eucharystii – *vasa sacra*. Od początku chrześcijaństwa kielich jest „najprzedniejszym ze wszystkich świętych naczyń”. W Ogólnym Wprowadzeniu do Mszału Rzymskiego czytamy: „Wśród przedmiotów wymaganych do sprawowania Mszy świętej specjalnym szacunkiem należy otaczać naczynia liturgiczne, głównie kielich i patenę, w których ofiaruje się chleb i wino, konsekruje się i spożywa”.

Dar Krakowa

Dziś przyjrzymy się bliżej jednemu z kielichów mszalnych przechowywanych w katedrze wrocławskiej. Łączy on w sobie wartość artystyczną, historyczną i emocjonalną. Powstał prawdopodobnie w krakowskim warsztacie złotniczym w latach 1965–1973.

Dedykowany jest kard. Bolesławowi Kominkowi, który decyzją papieża Pawła VI został kreowany kardynałem 5 marca 1973 r. Kielich został mu подарowany przez kard. Karola Wojtyłę, jak głosi inskrypcja grawerowana na cokoliku kaligraficzną pisanką (rodzaj pisma ozdobnego): *Kardynałowi Bolesławowi Kominkowi, Arcybiskupowi Metropolii Wrocławskiej ofiaruje Kraków 13 maja 1973 r.*

Srebro, złoto i korale

Kielich od zewnątrz ma barwę srebra. Wnętrze czary wyłożono. Okrągła stopa kielicha wznosi się na pochyłym cokoliku, jej stożkowy kształt opracowano młotkowaniem (wykończenie powierzchni). Płaszcz stopy ozdobiono sześcioma guzami wysadzonymi koralem i dwiema srebrnymi plakietkami w kształcie tarcz herbowych. Jedna z nich przedstawia św. Stanisława Szczepanowskiego w stroju biskupim z pastorałem w lewej dłoni, a u jego stóp godło z piastowskim orłem. Druga plakietka przedstawia herb miasta Krakowa. Powyżej, na osi pierścienia osadzony jest nodus – charakterystyczne zgrubienie na trzonie łączącym czaszę kielicha ze stopą. Artysta nadał mu interesujący geometryczny kształt sfazowanego sześcianu. Boczne ścianki spinają cztery koralowe guzy osadzone

na skrzyżowaniach taśm obiegających kostkę nodusa. Pierścień nad nodusem przyjął kształt korony.

Półkulista gładka czara kielicha została osadzona w pełnym półkulistym koszyczku, ozdobionym na obwodzie ośmioma guzami wypełnionymi koralem. Powierzchnię koszyczka, podobnie jak stopę, opracowano młotkowaniem. Awers pateny położono. Rewers z lustrem wydzielonym wrębem, na którym wygrawerowano chrystogram „IHS”, obramowano młotkowym otokiem.

Skromność i elegancja

Kielich zachwyca szlachetną prostotą i skromnością, która „doskonale łączy się z prawdziwą sztuką”. Harmonia proporcji, zróżnicowanie opracowania powierzchni i form oraz rzetelny warsz-



tat (sposób wykonania) składają się na piękno tego naczynia. Zaskakuje też bogactwem symboli. Srebro symbolizuje Słowo Boże, czystość, łaskę i dary Boże. Złoto jest symbolem chwały, potęgi i przymiotów Boga. Sześciąt jest symbolem stałości i trwałości, a także symbolizuje stabilny tron Mądrości Bożej. Koło symbolizuje pełnię życia i doskonałość. Naszą uwagę przykuwa koral. Intensywna czerwień tego szlachetnego materiału była symbolem pomyślności, zdrowia i życia. Dla Rzymian miała właściwości lecznicze oraz ochronne, zwłaszcza dla dzieci. Dla innych koral był panaceum oddalającym cierpienia i udręki. W Polsce jest on nieodłączną ozdobą regionalnego stroju krakowskiego. Chrześcijanom

BUDOWA KIELICHA MSZALNEGO



kolor ten jednoznacznie przywodzi na myśl Mękę Chrystusa, krew przelaną na krzyżu. Jezus został przyrównany do koralu w poezji polskiej końca XVII stulecia: „*Wschodzisz mój Jezus jak szczerp koralowy, Gdy jeszcze z morza nie wychylił głowy, Lecz potem ręką morderką wyrwany, Zejdiesz ze świata jak koral rumiany*” (Stanisław Herakliusz Lubomirski, 1682). O samym kielichu jako symbolu mówi św. Hieronim, że jest on figurą męki Chrystusa i tym samym jest symbolem Nowego Przymierza, zawartego między Bogiem a człowiekiem mocą przelanej krwi Chrystusa. Hugo od św. Wiktora widzi w kielichu symbol Grobu Pana Jezusa. Oprócz symboli pasyjnych kielich jest znakiem radości, dziękczynienia i błogosławieństwa, zapowiada ucztę Baranka.



Srebrne plakietki z symbolami Wrocławia i herbem Krakowa

Skarbiec sztuki

Konstytucja Soboru Watykańskiego II o liturgii świętej *Sacrosanctum Concilium* poucza nas, że „Kościół żadnego stylu nie uważał jakby za swój własny, lecz stosownie do charakteru i warunków narodów oraz potrzeb różnych obrządków dopuszczał formy artystyczne każdej epoki, tworząc z biegiem wieków skarbiec sztuki, który z całą troską należy zachować” (KL 123).

Kielich kard. Kominka jest doskonałym przykładem nowoczesnej sztuki sakralnej, która przyjmuje rozwiązania właściwe swoim czasom, gdyż tworzenie współcześnie w stylach minionych epok „byłoby uchybieniem prawdzie”.

Cmentarze Kresowe

Cmentarze Kresowe są wszędzie, gdzie sięgała niegdyś Rzeczpospolita wielu narodów, a także i dalej – **w miejscach zsyłek i tułacznych wędrówek naszych rodaków.**

ZBIGNIEW SAGANOWSKI

Wrocław

Określenie „cmentarze Kresowe” kojarzyć się może różnie. Jednym z wielkimi, narodowymi nekropoliami, będącymi panteonami znanych, zasłużonych Polaków i obywateli naszej ojczyzny – wileńska Rossa, lwowski Łyczaków wraz z „Orlętami”. Innym z cmentarzami istniejącymi do dziś, pozostałymi za obecną wschodnią granicą Polski, na których leżą ich przodkowie w dużych (Kołomyja, Równie, Brzeżany, Buczacz) i małych miejscowościach.

Te „Kresowe” powstawały w czasach normalnego życia na ziemiach należących we wcześniejszych dziejach

do Polski, więc na terenie dzisiejszej Ukrainy, Litwy, Białorusi, gdzie rozwijało się i trwało polskie społeczeństwo. Tam zakładano miejscowości, w nich budowano domy, kościoły, cmentarze. Ówczesni obywatele tworzyli dobra, które ubogacały krainę ich życia. Po śmierci byli chowani na miejscowych cmentarzach i – jeśli było ich stać na trwałe, okazałe pomniki czy grobowce – pamięć po nich pozostała do dziś w postaci napisów, symboli, figur stanowiących ich mogiły.

Osobom interesującym się tematyką II wojny światowej i dokonanego w jej trakcie ludobójstwa, zarówno przez agresora niemieckiego i sowieckiego, jak również przez nacjonalistów ukraińskich, określenie „cmentarze Kresowe” będzie niewątpliwie

przywoływać w pamięci miejsca, w których spoczywają ofiary tego działania. Są to cmentarze usytuowane w rejonach, w których dokonano mordów, a więc Katyń, Bykownia, Ponary, ale też ogromna liczba małych, wiejskich lub leśnych cmentarzyków, zbiorowych mogił i pojedynczych miejsc spoczynku ofiar takich zbrodniczych działań.

Te ostatnie to w szczególności cmentarze wołyńskie. Choć od tamtych czasów minęło już ponad 70 lat, wiele z tych miejsc nie jest oznakowanych, a nawet nie jest znane miejsce ich usytuowania. Są to mogiły, które tworzone pospiesznie, bez konsekracji miejsca, często w lokalizacjach przypadkowych, a pochówki dokonywano zbiorowo i w sposób niegodny dla zmarłych. Ofiary tego ludobójstwa leżą

często bezimiennie, bez śladu pochówku, bez krzyża, a na wielu ich mogiłach nigdy nie zapłonął żaden znicz.

W ostatnich latach część takich miejsc została odszukana i przeprowadzono na nich możliwe prace porządkowe i działania pozwalające na upamiętnienie pochowanych tam zmarłych. Doczekały się także modlitwy i obecności kapłana, który dokonał dopiero teraz poświęcenia tych mogił.

Dzisiejszy stan cmentarzy Kresowych jest różny. Te tworzone w sposób zwykły, zgodnie z obyczajem i procedurą, często pozostały w swych pierwotnych miejscach, o których wiemy i możemy do nich dotrzeć. Lwów (m.in. Cmentarz Łyczakowski i Janowski), Wilno (Rossa), Żytomierz, Berdyczów, Kołomyja, Drohobycz, Brzeżany i wiele innych większych i mniejszych

miejscowości do dziś ma na swym obszarze stare polskie nekropolie.

W niektórych jednak miejscowościach, jak choćby Stanisławów czy Berezne, na miejscach dawnych cmentarzy powstały bloki mieszkalne albo „władza socjalistyczna” zdecydowała o likwidacji mogił i utworzeniu na ich miejscu parków sportu, rekreacji i odpoczynku. Ślad po nich zaginął.

Stan tych, które przetrwały do dziś, jest różny. Ze względu na upływ czasu i działanie przyrody wiele grobów zostało zniszczonych (wyrosły na nich drzewa, rozsypuje się materiał budulca, zapada się podłoże). Wiele niestety zostało bezpowrotnie zniszczonych ludzką ręką – szczególnie w czasach powojennych, w których wszelkie ślady polskości były na tamtych ziemiach niszczone i zacierane. Pomniki i grobowce były rozbijane, plądrowane, przewracane, a prochy (kości) zmarłych bezczeszczone.



Lwów: Cmentarz na Łyczakowie – kwatera Orląt



Białobóżnica: Fragment cmentarza



ZDJEŃCIE ZBIGNIEW SAGANOWSKI

Mogiły, które powstały w wyniku mordów na ludności polskiej w latach wojny, są w wielu przypadkach w miejscach dziś odludnych, w środku lasu, z utrudnionym dojazdem. O nich najczęściej mało kto wie. Stanowią je mogiły ziemne, które już pozapadały się, porosły zielskiem. Czasami – jeśli miejsca te pozostały w pobliżu obecnych usytuowań wiosek i zabudowań – pasą się na nich zwierzęta hodowlane. Zdarza się, że zalegają na nich jeszcze całkiem nierozłożone biologicznie drewniane krzyże. Takie miejsca najbardziej oczekują ocalenia ich dla pamięci leżących tam osób.

Cmentarze Kresowe są świadkiem historii narodu polskiego i źródłem niemego przekazu. Pozwalają poznać historię miejscowości, funkcje i stanowiska społeczne zmarłych (sędzia, powstaniec, żołnierz); powiązania rodzinne; postawy społeczne – np. darowanie majątku na cele społeczne. Bardzo wiele inskrypcji nagrobnych świadczy o głębokich uczuciach osób pozostałych po zmarłej osobie, wyraża ból po stracie i wielką miłość do nich, stanowi piękne podsumowanie ich życia.

Te leśne, zapomniane i ukryte dla oczu, świadczą o martyrologii doznawanej wyłącznie z powodu bycia Polakiem i zamieszkiwania danego miejsca. Zbudowane i niszczone krzyże drewniane,

Żytomierz: Grobowiec rodziców Ignacego Paderewskiego



Kołomyja: Inskrypcje na grobie rodziny Prajzentang

wtapiające się w płaszczyznę otoczenia „kopczyki”, porośnięty wokół las, zarastająca roślinność przerażają swoją bezlitosnością. Budzi to ogromny żal, że historia tak się z nimi obeszła, a jednocześnie zobowiązuje do działań w kierunku naprawy tego stanu.

Ich znaczenie w historii i tragiczne losy domagają się uczczenia i upamiętnienia. Nieliczni mieszkańcy polskiego pochodzenia są w większości w podszłym wieku, żyją często w biedzie



Wołyń: Ks. Waldemar Szlachta, proboszcz parafii w Korcu, odprawia mszę św. za pochowane ofiary UPA na cmentarzu w Moczulance



Wołyń: Ustawione staraniem Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej tablice pamięci na cmentarzach w Rudni-Potaszni, Lewaczach, Moczulance, Niemili, Bereznie i Ludwipolu



Kołomyja: Mycie ciśnieniowe grobowca rodziny Piskozub



Wołyń: Cmentarz w Rudni-Potaszni – nieliczne, ginące ślady po naszych przodkach

i nie mają sił fizycznych na podjęcie jakichkolwiek działań porządkowych, a tym bardziej remontowych. W wielu miejscowościach Polaków już nie ma, nikt zatem nie jest zainteresowany utrzymaniem tych cmentarzy.

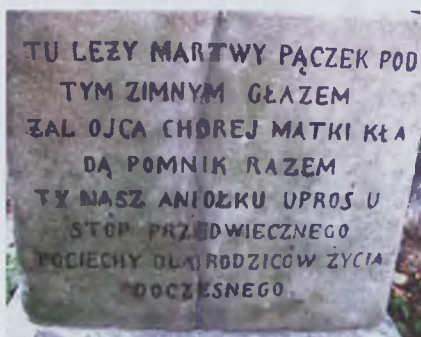
Jedną z organizacji podejmujących takie działania jest Towarzystwo Miłośników Kultury Kresowej z siedzibą we Wrocławiu. Jest to Organizacja Pożytku Publicznego. Zbiórki publiczne, kwesty, wpłaty 1% podatku, kwoty pieniężne

i dary przekazywane organizacji są jedynymi źródłami umożliwiającymi realizowanie podejmowanych akcji i prac. Dotychczas Towarzystwo ustawiło trwałe, granitowe tablice pamiątkowe na uporządkowanych już przez jego członków cmentarzach i mogiłach wołyńskich w Bereznem, Moczulance, Lewaczach, Rudni-Potaszni, Niewirkowie, Ludwipolu, Dermance. Uporządkowano również polską część cmentarza rzymskokatolickiego w miejscowości Zimna Woda pod Lwowem i odremontowano dużą część ogromnego (około 8 ha), zabytkowego starego cmentarza w Kołomyi, gdzie coroczne prace prowadzone są regularnie od 2010 r.

Z prawej: Odnowiony przez wolontariuszy Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej grobowiec rodziny Kraśnickich



Wołyń: Cmentarz w Zasmykach – upamiętnienie ofiar mordu



Kołomyja: Wyrażony ból rodziców (Illickich) po stracie córki



Wołyń: Cmentarz w Lewaczach – jedyne upamiętnienie tragedii





KS. JÓZEF MAJKA

Olśnienia

Rozdział pierwszy

Biecz

– Zagórzany! Przesiadka do Gorlic!

Pociąg zatrzymał się na małej stacyjce. Był to dla mnie sygnał, że jestem blisko celu mojej podróży. Dojeżdżam oto do mojej pierwszej parafii. Nigdy tam nie byłem. Powiadomiłem jedynie listownie Księdza Proboszcza Bogumiła Stawarza o dniu i godzinie swojego przyjazdu. Wszystko więc miało tu być dla mnie nowe poza jedną tylko okolicznością, która mnie podnosiła na duchu: miałem tam zastać, jako pierwszego wikariusza, mojego bardzo serdecznego kolegę od czasów małoseminaryjskich, Staszka Pękałę.

Nie przesiadając się więc, jechałem dalej w kierunku Jasła, ale skoro tylko pociąg znowu ruszył, stałem już przy oknie, śledząc pilnie szczególne cechy nowego dla mnie krajobrazu. Minęliśmy Libuszę, z prawej zobaczyłem koryto Ropy, a po lewej pokazał się wysoki brzeg, na nim wielka bryła bieckiej fary, potem wieża ratusza, wreszcie klasztor oo. Reformatów i pociąg zaczął znowu hamować. Byłem w Bieczu.

Już z oddali dostrzegłem z radością długą, czarną od stóp do głów sylwetkę Staszka. Pozbierałem swoje manatki i wysypałem się z wagonu, rzucając mu się na szyję. Dopiero wtedy zauważyłem, że kilkanaście metrów za nim stoi

jego antycień – postać w płowej sukieneczynie, z taką burzą włosów na głowie, twarzą upstrzoną piegami i ozdobioną dwojgiem ogromnych niebieskich oczu. Dziewczę trzymało w ręce dyszel wózka, który wydał mi się miniaturą chłopskiego wozu z wasągami.

– To jest Marysia – wskazał na nią Staszek. – Będzie u ciebie sprzątała, a na razie zabierze na ten wózek twoje rzeczy.

Zanim się z nią zdążyłem przywitać, rzeczy były już na wózku, a Marysia zaczęła je ciągnąć na skróty ku kościelnemu wzgórzu. Zacząłem coś bąkać, że to chyba dla niej za ciężko, że może by jej trzeba pomóc, ale Staszek uciął te moje stękania:

– Nie bój się – rzekł. – Już ona sobie z tym poradzi. O, zobacz, już znikła za zakrętem. A my nie musimy się spieszyć, pójdziemy nieco dalszą drogą, pokażę ci miasto i wstąpimy do kościoła. Mamy dość czasu do kolacji.

Okrążyliśmy klasztor od północnej strony i skierowaliśmy się do rynku. Zauważyłem po drodze, że chodniki głównej ulicy miasta są wyłożone wielkimi płytami, na których rozpoznałem hebrajskie napisy. Próbowałem je nawet odczytywać, ale zabrakło mi samogłosek. Nietrudno się było domyślić, że płyty pochodzą z żydowskiego cmentarza. Znaczyło to, że był to jedyny ślad, jaki po nich pozostał. Byłem wstrząśnięty tym, że aż tak daleko poszła ta nienawiść. Nie wiedziałem, że po dwóch latach zamieszkałem właśnie w tym miejscu i będę miał te płyty każdego dnia pod samym oknem mojego, położonego na parterze, pokoju.

Minęliśmy rynek oraz ratusz i weszliśmy do bieckiej fary. Z zewnątrz nie wygląda na to, że jest ona tak potężna i że kryje w sobie takie wspaniałości. Ogromny pięcionawowy gotycki kościół; czwarta i piąta nawa podzielone są na kaplice, dwa rzędy potężnych filarów, cudowny renesansowy ołtarz ze Zdjęciem z Krzyża, które mi się jakoś ani wtedy, ani nigdy nie kojarzyło z tytułem kościoła, Bożym Ciałem. W prezbiterium wspaniałe stalle, polichromia Tetmajera i... nie będę przecież wszystkim kontakcie nie byłem w stanie tego spercypować, ale nie mogę zapomnieć o wspaniałej tęczy. O jej właśnie pilną konserwację dopominał się Ksiądz Stawarz zaraz po wojnie w liście do krakowskich Pekazetów, argumentując, że nie będzie za to odpowiadał „gdy któryś z łotrów spadnie z krzyża i zabije jakiegoś parafianina”. List ten obiegił wszystkie biura tej instytucji, a jego treść była powtarzana przez wszystkich, którzy w Krakowie interesowali się plastyką i historią sztuki.

Uklękliśmy na chwilę pod tą tęczę. Czuję się podniesiony na duchu tym, że będę pracował w tak wspaniałym kościele i prosiłem Jezusa i Jego Matkę o wsparcie mojej dobrej woli. Dopiero kiedy odwróciliśmy się od ołtarza, dostrzegłem w lawinie światła padającego przez rozetę, że wszystko jest tu pokryte odwiecznym kurzem, który szczególnie malowniczo układa się na ścianach wielokątnych potężnych filarów. Na drugim z nich, po stronie ewangelii dostrzegłem wspaniałą zażytkową, jak wszystko w tym wnętrzu, ambonę.

– Jak tu przemawiać w tak ogromnym wnętrzu? – powiedziało mi się półgłosem.

– Bardzo łatwo – pośpieszył Staszek z odpowiedzią. – Wspaniała akustyka. Wystarczy mówić wprost na przeciwległy filar i świetnie słychać w całym kościele.

W następnym numerze ks. Majka zamieszka na plebanii w Bieczu

Biecz. Widok znad rzeki Ropy



PROMOCJA

Warto zobaczyć

WYSTAWA

POJEDNANIE
VERSÖHNUNG
IN PROGRESS

KOŚCIÓŁ KATOLICKI I RELACJE POLSKO-NIEMIECKIE PO 1945 R.



Wrocław
 18 XI 2015 – 18 I 2016
 STARY RATUSZ

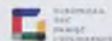
Berlin
 18 XI 2015 – 16 XII 2015
 KRONPRINZENPALAIS

WWW.1965-2015.EU

organizatorzy



partnerzy



ABECADŁO RODZINNE

Afirmacja

Samo słowo „afirmacja” oznacza z łaciny „potwierdzać, zapewniać”. A co będzie oznaczało w naszym rodzinnym alfabecie? Afirmować można kogoś lub samego siebie. Afirmować, czyli? Doceniać, chwalić, zapewniać, że jest się ważnym. Afirmować samego siebie będzie zatem oznaczało, że lubię siebie, lubię ze sobą przebywać, lubię na siebie patrzeć, lubię siebie słuchać. Nie jest to jednak jednoznaczne z patologicznym samozachwytem, z zapatrzeniem się w siebie tak, że nie dostrzegam innych. To oznacza mieć poczucie własnej wartości – adekwatne, wyważone.

Afirmować możemy również innych. Zdradzę, że do przemyśleń nad potrzebą afirmacji zachęciły mnie narodziny nowego dziecka w naszej rodzinie. Niezwykle ważne jest przyjęcie dziecka, takiego jakie się narodziło. Świadoma, dojrzała i pewna siebie mama, trzymając swoje nowo narodzone dziecko po raz pierwszy, przyjrzy mu się dokładnie i zaraz potem, jak policzy, czy ma wszystkie paluszki, powie: „cieszę się, że się urodziłeś/urodziłaś”; „jak to cudownie, że jesteś dziewczynką/chłopcem”. Mama i tato witają swoje dziecko na świecie i wierzą mi, że te pierwsze minuty są niezwykle istotne, jeśli chodzi o poczucie własnej wartości dziecka. Nie chodzi wcale o to, że dziecko ma być planowane czy nie, chciane czy nie, adoptowane czy biologiczne. Chodzi o to, aby było przyjęte – w tej sekundzie po narodzinach, w tym pierwszym spotkaniu. Chodzi o to, aby z radością powiedzieć: „witaj synku/córeczko”. Ta pierwsza radość jest czasem podszyta panicznym strachem rodziców, czy sobie poradzą. Ale to właśnie ona zostaje wdrukowana dziecku i stanowi jego pierwsze wspomnienie – to, że widział uśmiech rodziców i łył ich szczęścia.

CZY KIEDYKOLWIEK
PODZIĘKOWAŁEŚ/AŚ
SWOJEMU DZIECKU
ZA TO, ŻE SIĘ
NARODZIŁO?

wadą? Być może nie takiej płci, jakiej oczekiwaliście? Podziękuj za to, że Twoje dziecko jest takie, jakie jest. Jest Twoje i to jest największą wartością.

ALEKSANDRA
ASZKIEŁOWICZ

Pora na zadanie na kolejny miesiąc: czy kiedykolwiek podziękowałeś/aś swojemu dziecku za to, że się narodziło? Takie jakie jest – ze swoim temperamentem i charakterem? Być może z jakąś chorobą,



Złote reguły życia według św. Hildegardy

W samym centrum wszechświata umiejscowił Bóg człowieka, jako najważniejsze ze stworzeń. Swoją postawą jest on wprawdzie niewielki, ale siłą swojej duszy potężny.

Jego głowa jest zwrócona do góry, a stopy oparte są pewnie na twardym podłożu. Ma on moc wprawiać w ruch tak to, co w dole, jak i to, co w górze. **Ze względu na siłę swojego wnętrza jest w stanie zrealizować każde dzieło.**

HILDEGARDA Z BINGEN,
Liber divinorum operum

Człowiek z natury swojej ma pragnienie przeżywania życia szczęśliwie, w pokoju i zdrowiu – pragnie życia w harmonii. Dla swojego dobra i jego realizacji potrzebuje rzeczywistości bezpiecznej i wyraźnie określonej, aby możliwe było poznanie, odczytywanie i działanie – aby możliwe było życie. Potrafi sprawić nowe, naprawiać, co już stare, ale kiedyś przecież dobre i owocne, i wciąż dobra poszukuje, bo jest rozumny i twórczy. W tym rozumnym życiu człowieka bardzo przydatne stają się drogowskazy.

Takim bezpiecznym drogowskazem jest osoba i dzieło św. Hildegardy z Bingen, średniowiecznej benedyktyнки, już za życia nazywanej Teutońską Prorokinią, która w październiku 2012 roku została nam dana przez Kościół jako doktor Kościoła. Św. Jan Paweł II mówił o niej: „bogato obdarowana szczególnymi niebiańskimi darami, mądrze przenikała tajemnice teologii, medycyny, muzyki i innych sztuk”, a papież Benedykt XVI zauważał: „w bardzo aktualny sposób przemawia dzisiaj również do nas jej odważna umiejętność rozeznawania znaków czasu”.

Jej monumentalne dzieła z zakresu teologii, kosmologii, przyrodoznawstwa i medycyny wyjaśniają i pomagają zrozumieć wielkie tajemnice Boga, ale też ukryte tajemnice każdego stworzenia. Św. Hildegarda czyni to, używając słów pełnych symbolizmu, a także swoistych przypowieści, by przekaz

stał się czytelny i zrozumiały. Można powiedzieć, że wykląda nam program do zastosowania w codziennym życiu. Dziś ten program jest równie aktualny jak kiedyś, bo opiera się na prawdach niezmiennych. Tzw. złote reguły życia według średniowiecznej świętej dla współczesnego człowieka mogą być propozycją uporządkowania i powrotu do utraconej harmonii. Oto one:

1. Właściwie jeść i pić.
2. Czerpać energię życiową z czterech żywiołów świata.
3. Przestrzegać rozsądnej równowagi między ruchem i spokojem, czyli pracą i odpoczynkiem.
4. Odnaleźć naturalny rytm snu i czuwania jako równoważących się sił.
5. Praktykować sztukę wydalania soków powodujących choroby.
6. Podtrzymywać uzdrawiające siły duchowe.

Ideał życia w równowadze, przy zastosowaniu *discretio* (umiaru) i indywidualnej miary w realizacji drogi swojego powołania, z Hildegardowymi



Wizerunek św. Hildegardy z Bingen

podpowiedziami, które są na wyciągnięcie ręki dla każdego z nas, naprawdę staje się możliwy.

W kolejnych odcinkach cyklu będę Państwu przybliżać praktyczne kwestie związane z wprowadzaniem złotych reguł do swojego życia, przedstawiać Hildegardowe receptury mające na celu uzdrowienie i wzmocnienie ciała i duszy oraz proponować praktyczne rozwiązania problemów pojawiających się na drodze do przywrócenia stanu harmonii.

ALFREDA WALKOWSKA

Warto...

przeczytać



Kim jest człowiek?

Takie pytanie zapewne nieraz padło w rozmowie w pewnej tawernie w Cezarei Nadmorskiej dwa tysiące lat temu. To tam podróżni z różnych stron świata oczekiwali na swoje statki. Właśnie niezwykle intrygująco przedstawioną rozmową w cezarejskiej tawernie rozpoczyna się jeszcze bardziej intrygująca książka wrocławskiego biblisty i podróźnika, ks. Jana Klinkowskiego **Medytacje nad obrazem Stwórcy w człowieku** (Wydawnictwo TUM, Wrocław 2014). Ta niewielkich rozmiarów książeczka zawiera głębokie treści i przemyślenia oparte na wybranych fragmentach biblijnych. Podczas lektury od pierwszych stron rzuca się w oczy i zapada w serce przekonanie, że Autor tych rozważań dzieli się z nami czymś, co jest bardzo mocno „jego”, słowami, które nie są częścią gadaniną, ale wypływają z głębokiego doświadczenia spotkania Jezusa w Piśmie Świętym; ale też słowami wyrosłymi z fascynującego doświadczenia odwiedzin Ziemi Świętej i miejsc Bliskiego Wschodu ważnych dla starożytnej historii chrześcijaństwa. *Medytacje* dotyczą cielesności człowieka, ludzkiej pracy, relacji ekonomicznych, społecznych, religijności i spraw egzystencjalnych. Autor przechodzi ze swoimi rozważaniami przez szeroki przekrój ludzkich trosk i potrzeb. Okazuje się, że sprawy – zdawałoby się mniej istotne – w świetle Biblii nabierają nowego i świeżego znaczenia. Wystarczy kwadrans dziennie, by zagłębić się w jedną z medytacji i ujrzeć w nowym świetle swoje sprawy. Czytając rozważania ks. Klinkowskiego i stawiając sobie pytanie: Jaki jest we mnie obraz Stwórcy?, spontanicznie wracałem do studenckich czasów, kiedy dokonywaliśmy odczytywania Ewangelii Janowej w kluczu zaproponowanym przez ks. Klinkowskiego. I wtedy, i teraz z łatwością przenosiłem się do czasów i miejsc biblijnych, co niezwykle uobogaca refleksyjną lekturę. I pomagają odpowiadać na postawione pytanie: Jaki jest we mnie obraz Stwórcy? Odpowiadać – nie odpowiedzieć – ponieważ na to pytanie nie da się odpowiedzieć raz i ostatecznie, ale odpowiada się na nie każdego dnia. *Medytacje...* w tym dopomagają. ●

obejrzeć



Anatomia przyjaźni

W obecnych czasach w masowej kulturze zachodniej mamy ogromny popyt na dzieła z elementem fantastycznym, jednak wśród wielu tytułów już nie tak wiele zasługuje na wyjątkową uwagę. Z całą pewnością **Most do Terabithii** (ang. *Bridge to Terabithia* 2007, reż. Gabor Csupo) należy tych filmów, obok których nie można przejść obojętnie. Obraz ten skupia naszą uwagę na przyjaźni dwójki dzieci, Jessiego i Leslie, i to przemieniająca siła ich przyjaźni daje życie wszystkim innym wydarzeniom, które widzimy podczas seansu. Przygody młodych bohaterów przedstawione są na tle problemów, z którymi z jednej strony zmagają się dzieci w szkole, z drugiej rodzice bohaterów. Są one jednak przedstawione w taki sposób, by skłaniać do myślenia i wzruszać, nie zaś dołować. Od początku do końca obrazu śledzimy, jak rodzi się i dojrzewa uczucie niezwyklej, autentycznej i głębokiej przyjaźni Jessiego i Leslie; można powiedzieć, że ten film to w niezwykle interesujący sposób przedstawiona „anatomia przyjaźni”. Kiedy myślę o tej ich przyjaźni, nasuwa mi się na myśl tytuł piosenki Piotra Rubika „Most dwójga serc”. Z jednej strony świetna gra całej gamy młodych i starszych aktorów; z drugiej przepiękne scenerie, jeszcze bardziej zachwycające dzięki ciekawym ujęciom kamery; z trzeciej historia, która może być udziałem każdego z nas, ale historia niebanalna. W filmie mamy tak naprawdę jedną scenę bezpośrednio nawiązującą do wiary w Boga. Scena ta jednak jest tak dobrze zagrana, tak dobitna, do tego wyraża tak wspaniałą prawdę o Bogu, że nieraz film całkowicie poświęcony tematyce religijnej nie dorasta do pięć głębią przesłania tej jednej scenie z *Mostu do Terabithii*. Proponuję najpierw przeczytać książkę pod tym samym tytułem, której film jest adaptacją, następnie oglądnąć film. Familijnie. ●

przeczytał i oglądał dla Was
KONRAD DZIADKOWIAK

zwiedzić Henryków

Henryków to niesamowite miejsce znajdujące się niespełna 60 km od Wrocławia. Jest tam opactwo, które niegdyś było centrum życia duchowego i kultury agrarnej. Dziś na terenie opactwa znaleźli swoje miejsce klerycy pierwszego roku wrocławskiego seminarium duchownego oraz uczniowie Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego. Na terenie opactwa znajduje się również dom opieki Caritas. Mimo, że w Henrykowie dziś już nie ma cysterskich mnichów, opactwo cały czas tętni życiem. To także miejsce wielu spotkań modlitewnych i pielgrzymkowych archidiecezji wrocławskiej. Henryków to dobry pomysł na niedzielny rodzinny wyjazd. Do Henrykowa możemy dojechać samochodem bądź pociągiem. Droga ze stacji do opactwa, to 20 minut pieszego spaceru przez park krajobrazowy.

Klasztor ufundowany został w 1222 r., przez księcia Henryka Brodatego, męża św. Jadwigi śląskiej i jego syna Henryka Pobożnego. Bardzo często nazywany jest Klasztorem Księgi Henrykowskiej, bo właśnie zdanie wypowiedzenie w pobliskiej wsi Brukalice, zgodnie z tradycją, jest uważane za pierwszą zapisaną wypowiedź w języku polskim. A jest ono umieszczone w księdze fundacyjnej klasztoru. Opactwo to nie tylko część w której niegdyś mieszkali mnisi, ale również barokowy kościół, a w zasadzie dwa, gdyż złączony jest z nim drugi, należący niegdyś do opata. Warto je zwiedzić i zachwycić się średniowiecznym malarstwem. Budowla, którą dziś możemy podziwiać została ukończona w 1685 r. Ewenementem na skalę światową są bogato zdobione stalle zakonne. Ornamenty wykonane z drzewa dębowego wspinalnie komponują się z figurami wyrzeźbionymi z drzewa lipowego. Obrazy znajdujące się w nawie głównej pochodzą ze szkoły Willmanowskiej. Wrażenie robią również barokowe kaplice. W jednej z nich zachował się gotycki nagrobek wielkich dobrodziei klasztoru: księcia Bolka Ziębickiego i jego żony Jutty. W niej, na sklepieniu możemy podziwiać obrazową legendę o św. Marii Magdalenie i jej rzekomej podróży do Francji, która to historia kilka lat temu stała się sławna za sprawą książki Dana Browna.

Opactwo możemy zwiedzać przez cały rok od godz. 10–15, a w okresie wakacyjnym do 16. O każdej pełnej godziny wyrusza zwiedzanie wraz z przewodnikiem które kosztuje 10 zł, a dla dzieci i młodzieży 5zł. Zwiedzanie rozpoczynamy na furcie klasztornej, następnie przechodzimy do Parlatorium – przed wojną to pomieszczenie było biblioteką książąt Weimarskich. Tu dowiemy się o historii tego obiektu i wyruszymy w podróż po klasztorze. Zwiedzamy barokową salę książęcą zwaną również purpurową na sklepieniu której widnieją malowidła ukazujące alegorie czterech cnót kardynałnych. W sali zachowały się również portrety fundatorów tego klasztoru. Następnie przechodzimy do sali dębowej która zachwyca niezwykłą boazerią, w niej właśnie eksponowana jest kopia Księgi Henrykowskiej. Krętymi schodkami schodzimy do wirydarza, czyli wewnętrznego ogrodu. Później do obejrzenia jest „sala papieska”, która



Opactwo cysterskie w Henrykowie

niegdyś była letnią jadalnią rodziny książęcej. Następnie udamy się do ogromnego refektarza, gdzie spożywano posiłki, a stąd przejdziemy krużgankami klasztornymi do Kapitularza klasztornego, miejsca w którym zbierała się kapituła obradująca pod przewodnictwem opata. Dziś jest to kaplica dla uczniów liceum. Po drodze przechadzając się krużgankami ujrzymy zachowane relikty średniowiecznego wystroju architektonicznego obiektu i sporych rozmiarów gotyckie freski. Ostatnim punktem naszego zwiedzania jest wyżej wspomniany kościół w którym niespodzianką jest zakrystia gdzie możemy zobaczyć „komputer” z XVII w.

Po zwiedzaniu opactwa możemy udać się na spacer do ogrodów klasztornych lub sadu. Nie lada atrakcją, szczególnie dla młodszych jest zwierzyńiec. Dwa szczególne obiekty znajdujące się w obrębie opactwa to Altana Opata – barokowy budynek, który kiedyś służył jako miejsce wypoczynku dla przełożonych klasztoru a usytuowany jest w sadzie. Kolejnym miejscem jest znajdujący się przy bramie wjazdowej „Dom Rybaka” zajmującego się pobliskimi stawami. Tuż za murami opactwa rozciąga się park krajobrazowy, do którego można się udać na dłuższy spacer bądź przejażdżkę rowerową. W parku na wzgórzu odnajdziemy grobowiec księcia z rodu sasko-waimarskiego, do którego należał teren opactwa po sekularyzacji klasztoru. Otoczony jest on pięknymi rododendronami. Oprócz tego parku mamy możliwość skorzystania z przyrodniczych ścieżek edukacyjnych które zostały wykonane przez Nadleśnictwo Henryków. Po zwiedzaniu można chwilę odpocząć na terenie opactwa, bądź udać się do restauracji znajdującej się tuż obok parkingu przy głównej drodze biegnącej przez Henryków. ●

Krzyżówka nr 11/2015

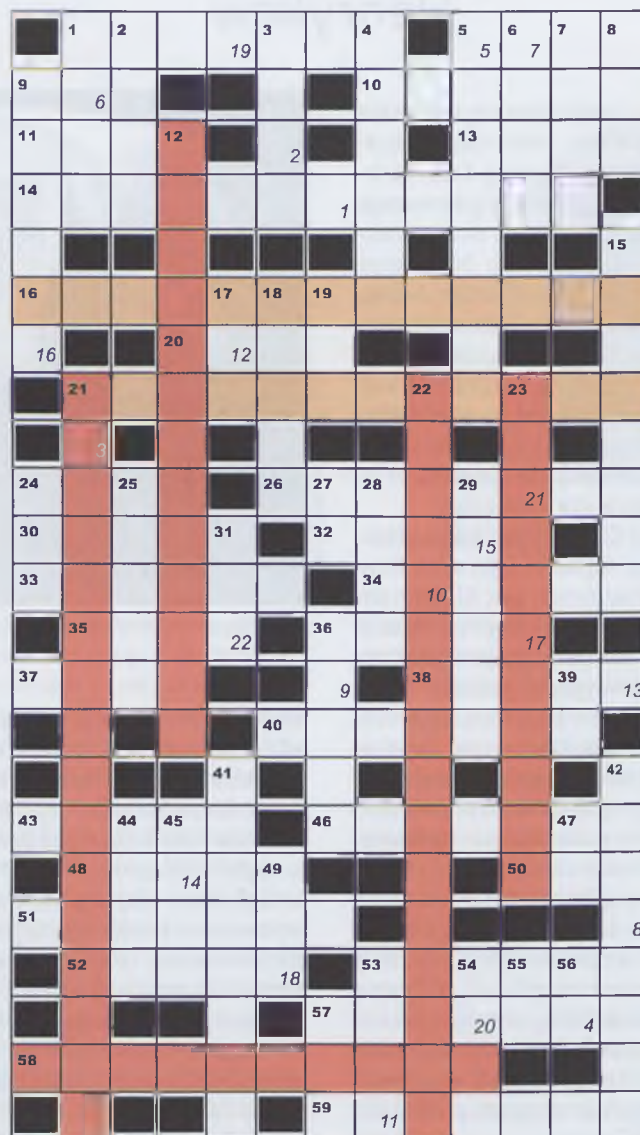
Krzyżówka RÓŻAŃCOWA!

W miejsca wyróżnione kolorem wpisujemy niektóre tajemnice Różańca Świętego według podanych objaśnień. Jak zwykle pomocą będzie nam Pismo Święte, gdzie znajdziemy niektóre odgadywane słowa według wskazań w nawiasach.

Litery z pól ponumerowanych dodatkowo w prawym dolnym rogu kratek, ułożone od 1 do 22, utworzą rozwiązanie, które przypomni nam, co o Różańcu powiedział św. Jan Paweł II, a może i Ty też...?

POZIOMO:

1) bez drzew zagaśnie nawet domowe (Prz 26,20), 5) kraina Orlich Gniazd między Częstochową a Krakowem, 9) możesz go złożyć jako ofiarę (Kpł 3,1), 10) kraj jedynych w Afryce Maryjnych objawień, 11) czeplia się psiego ogona, 13) tam Sfinks i piramida faraona, 14) dba o ołtarz, świece, kwiaty, mszał, lekcjonarz i ornaty, 16) *IV Chwalebna*, 20) jeśli mędrca te słowa, to nie wicher, lecz... (Hi 15,2), 21) *I Radosna*, 24) zabił swego brata w gniewie (Rdz 4,8), 26) tam stolica „Ciemnogrodu” – „gdzie Wierzyca, Wda, przy Srebnym fal śpsiwie”, 30) tańce, śpiewy, hulanki na cześć Dionizosa, 32) teściowa Rut, Moabitki, powinowata Booza (Rt 2,1), 33) rewir, zona, okolica, po niebieskich chodzi Bóg (Hi 22,14), 34) sportowy – to stadion, wojskowy – koszary, zabytkowy to np. kościółek stary, 35) twórczy wzlot, zapał, olśnienie, 36) kilku dźwięków wspót brzmienie, 37) na Lubelszczyźnie, głośniejsze niż Krzyki? 38) w nim chryzantemy albo goździki, 40) miodowy, słodki dla podniebienia (Prz 24,13), 43) w dzień Pański z tym dźwiękiem niebo przeminie, świat pęknie



(2P 3,10), 46) ufa bogactwu, a zmierza do nędzy (Prz 11,24), 48) najcenniejszy – w niebie i to bez pieniędzy (Łk 18,22), 50) od 01.01.0001 chrześcijańska trwa, 51) oj, niemłody, lat tyle co Abraham ma (Rdz 18,12), 52) tak lżasz nazwał miasto Jeruzalem (Iz 29,1), 53) streszczenie na końcu i podsumowanie, 57) okrągła rzymska świątynia, tam Rafael Santi spoczywa, 58) *II Bolesna*, 59) nierogata trzoda, perł dla nich szkoda.

PIONOWO:

1) Ruch Światło-Życie, a wokół susza, 2) Zorba lub ojciec Ty-moteusza (Dz 16,1), 3) usypiana sterta, nawet zdechłych żab (Wj 8,10) albo na ognisko zwał drewnianych szczap, 4) zboże, co później niż jęczmień się kłosi (Wj 9,32), 5) pasterz na swojej piersi je nosi (Iz 40,11), 6) manewr, by się ustrzec lub sprytnie uchylić, 7) zniszczy twoje skarby zgromadzone w skrzyni (Mt 6,19), 8) tak się zaczyna wieczorna piosenka o dwóch

kotkach szaroburych, każdy ją pamięta!, 12) *IV Światła*, 15) dawne księstwo Longobardów, do 1860 r. w składzie Państwa Kościelnego, 17) szal z piórek strusich, spory acz, zwiewny, 18) rajgras wyniosły (coś z traw pastewnych), 19) jednostka mocy, ale nie ducha, a ma ich wiele żarówka krucha, 21) *I Chwalebna*, 22) *II Chwalebna*, 23) *II Radosna*, 24) w parkach na drzewach w czas wiosny śpiewa, 25) to prostopadła do iksa oś, 27) ani ona, ani ono, męski ktoś albo coś, 28) żeglował trzykroć dokoła świata, odkrywał lądy i tworzył mapy, 29) kraj, w którym książę arabski włada, 31) tyle mąki wzięła Anna na drogę do domu Pana (1Sm 1,24), 36) opiekun Ligii tak się nazywał, 39) rzeka, koło Orska do Uralu wpływa, 41) na Dolnym Śląsku słynie z wielkiej bazyliki, kopalni granitu i obróbki kamienia, 42) Panu Mojżesz zawdzięczał owo wybawienie (Wj 15,2), 44) ptakom chciał dorównać, ulatując z Krety, 45) strój Matki Teresy i zwykłej hinduskiej kobiety, 47) pierworodny syn Judy, nie dożył lat wielu (Rdz 38,7), 49) babiloński bożek zniszczony przez Daniela (Dn 14,3-22), 53) tytuł hinduskiej królowej, 54) z dzikimi krzakami pustkowie (Jr 17,6), 55) następczyni EWG, 56) wspót z SB w PRL, 57) dla królewskiego szyku i pięknego ogona płynął zza móż okrętem na dwór Salomona (1 Krl 10,22).

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca listopada z dopiskiem **krzyżówka nr 11/2015**.

Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek z autografem s. Anieli Gareckiej. ●

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Kotlety mielone z grzybami i kapustą

Składniki

- ▶ 30 dag mięsa mielonego
- ▶ 20 dag kapusty kiszonej
- ▶ 20 dag pieczarek
- ▶ 2 jajka
- ▶ 0,5 szklanki bułki tartej
- ▶ 1 cebula
- ▶ 2 łyżki masła
- ▶ sól, pieprz
- ▶ olej do smażenia

Wykonanie:

Kapustę ugotować, odcisnąć z wody i drobno posiekać. Cebulę pokroić, podsmażyć na maśle, dodać drobno pokrojone pieczarki i lekko podsmażyć.

Wszystkie składniki dobrze wymieszać z mięsem, przyprawić solą i pieprzem.

Uformować kotlety, obtoczyć w bułce tartej, usmażyć na rozgrzanym oleju. Przełożyć do rondla, podlać wodą i wstawić na 20 min do rozgrzanego piekarnika.



Ciasto ze śliwkami

Składniki:

- ▶ 50 dag mąki
- ▶ 15 dag cukru pudru
- ▶ 20 dag margaryny
- ▶ 1 jajko
- ▶ 2 żółtka
- ▶ 1 łyżka gęstej śmietany
- ▶ 2 łyżeczki proszku do pieczenia
- ▶ śliwki
- ▶ cukier puder do posypania

Wykonanie:

Do mąki dodać wszystkie składniki, zagnieść ciasto, a następnie podzielić na dwie części. Jedną rozwałkować, przełożyć na natłuszczoną blachę, ponakłuwać widelcem. Śliwki wydrylować z pestek, poukładać na ciasto jedną obok drugiej. Drugą połowę ciasta rozwałkować, po kawałku ciasta kłaść na poukładane śliwki. Piec w temperaturze 200°C około 50 min. Po upieczeniu posypać cukrem pudrem.



dla dzieci

Gdzie się podział ten cudowny świat?

A śmierć weszła na świat przez zawiść diabła.

(Księga Mądrości 2,24)

Bóg stworzył świat i ludzi z miłości. Wszystko było dobre i piękne. Dlaczego więc dzisiaj na naszej ziemi jest zło? Dlaczego chorujemy, cierpimy, umieramy? Co takiego się stało?

Na pewno czasem zastanawiasz się nad tym. Sam widzisz, że nie jesteś taki dobry, jak byś chciał. Nie zawsze słuchasz rodziców, złościś się na siostrę czy brata... Denerwuje cię kolega albo koleżanka. Zdarza ci się nie uważać albo nawet przeszkadzać na lekcjach w szkole. Pracę domową też nie zawsze odrabiasz starannie i chętnie... Może nawet czasem jej nie odrabiasz i przepisujesz od kogoś... Właściwie wcale nie jesteś idealny, choć Pan Bóg stworzył cię jako „bardzo dobrego”.

U innych łatwiej zauważasz to, co cię irytuje albo ci się nie podoba, a nie to, co jest dobre. Tak jakbyś założył okulary, które zasłaniają te piękniejsze rzeczy, a pokazują te gorsze.

Jak to naprawdę jest na tym świecie?

Pan Bóg dał ludziom wolną wolę – pozwolił nam wybierać, jak będziemy postępować i kogo będziemy słuchać. To dzięki temu możemy Boga pokochać, ale też możemy powiedzieć Mu „nie”.

Z tego prawa i tej wolności źle skorzystali już nasi pierwsi rodzice – Adam i Ewa, kiedy mieszkali w Raju. Zdecydowali, że sami wiedzą, co jest dla nich dobre, i okazali Bogu nieposłuszeństwo. Przestali wierzyć, że to

On ma dla nich to, co najlepsze. Przestali Mu ufać. Wybrali własną drogę i sposób życia.

To spowodowało, że na świecie pojawił się grzech – a z grzechem śmierć i coraz większe zło. Całe stworzenie, wszystko, co żyje, zostało zranione tym pierwszym i kolejnymi grzechami. Świat przestał być taki idealny jak na początku. Tego właśnie dzisiaj doświadczamy i to widzimy wokół siebie i w nas.

Jednak to nie jest tylko „ich wina”. Każdy człowiek, każdy z nas ma swój udział w grzechu. Każdy na swój sposób sprzeciwia się Bogu i żyje raczej tak, jak sam chce, niż tak, jak mówi nam Bóg. Wszyscy jesteśmy poranieni grzechem swoim i innych – i już nie potrafimy zawsze być dobrzy i dobrze postępować. Boże podobieństwo w nas zostało przysłonięte i zniekształcone. O własnych siłach nie umiemy tego zmienić, nawet gdy bardzo się staramy.

Nie jeden raz postanawiasz sobie, że będziesz pomagać mamie w domu albo pilnie się uczyć, a zaraz potem robisz coś wręcz przeciwnego... „Coś cię podkusi”, żeby bawić się klockami, zamiast uczyć się wiersza na pamięć. Rano nie chce ci się wstać i spóźniasz się do szkoły. Albo w niedzielę zamiast iść do kościoła na Mszę św., wybierasz się na rower.

I dopiero później zauważasz, że to nie było dobre.

Adama i Ewę w Raju do złego skusił diabeł. Podsunął im myśl, która wydawała się dobra. Oszukał ich. Dzisiaj szatan postępuje tak samo wobec nas – podsuwa tobie, mnie kłamstwo, a my myślimy, że to prawda. Zdarza się nam uwierzyć jemu zamiast Bogu.

Sytuacja wydaje się bez wyjścia, gdyż szatan jest mądrzejszy od nas i bardziej przebiegły. Wpadamy często w jego pułapki.

Gdyby Bóg nie rozwiązał tego problemu, przegrywalibyśmy za każdym razem. Jednak On nie przestaje nas kochać i postanowił przysłać Zbawiciela, który na zawsze uwolni nas od zła, od grzechu, od śmierci.

Ale o tym już w następnym, gruntnym numerze...

EWA CZERWIŃSKA



„Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: radujcie się!” (Flp 4,4).

Strefa Radości

Ojciec Święty Franciszek podarował nam wszystkim adhortację *Evangelii gaudium*, której początek brzmi tak: „Radość Ewangelii napęła serce i całe życie tych, którzy spotykają się z Jezusem. Ci, którzy pozwalają, żeby ich zbawił, zostają wyzwoleni od grzechu, od smutku, od wewnętrznej pustki, od izolacji. Z Jezusem Chrystusem radość zawsze rodzi się i odradza”. I nieco dalej stawia pytanie: „Dlaczego i my nie mielibyśmy zanurzyć się w tym strumieniu radości?”.

Idąc za tym pytaniem, zachęcając usilnie do lektury papieskich rozważań, proponujemy odważne dokonanie osobistego rachunku sumienia z obowiązku (!) bycia radosnym świadkiem Ewangelii. A dla wywołania szczerego uśmiechu – dwie historyjki z życia studenckiego

ILUSTRACJE JOANNA KOSCIUKIEWICZ



Studenckie kaprysy

Student, który uświadomił sobie, że nie zda egzaminu z powodu zawinionej niewiedzy, postanowił spotkanie z profesorem rozegrać w następujący sposób:

– Panie profesorze, ja nic nie umiem. Proszę mi postawić dwóję.
 Profesor odpowiedział z przekonaniem:
 – Umiesz – zdawaj!
 – Nie umiem! – upierał się student. – Proszę mi postawić dwóję.
 – Umiesz – zdawaj! – ponowił swój dydaktyczny apel profesor.
 – Nie umiem! – nadal upierał się student. – Proszę mi wpisać dwóję do indeksu.
 – Dobrze. Daj indeks!
 I wpisał studentowi... tróję.
 Kolejny student zamierzał skorzystać z tego świetnego pomysłu i odtworzył niemal dosłownie dialog swego poprzednika z profesorem. Profesor zresztą również. Finał dialogu był jednak inny:
 – Nie umiem! – nadal upierał się student. – Proszę mi wpisać dwóję do indeksu.
 – Dobrze. Daj indeks!
 I wpisał studentowi dwóję, mówiąc:
 – Chciałeś dwóję – masz dwóję!

Cóż: plagiaty jednak nie popłacają, droga rosnąca inteligencjo naszej Ojczyzny...

Najpiękniejszy komplement

Ksiądz Krzysztof zaangażował całe swoje serce w wykład z zakresu historii sztuki, oprowadzając studentów po wrocławskim Muzeum Archidiecezjalnym. Wychodząc po dwóch godzinach zajęć tuż za swymi słuchaczami, stał się mimowolnym uczestnikiem takiego oto dialogu:

Student pierwszy:
 – [Pi, pi, pi] – ty wiesz, – [pi, pi, pi] – ten gość w koloratce przez dwie godziny [pi, pi, pi] nawijał o jednym obrazku!
 Student drugi:
 – A wiesz, co w tym było najgorsze?
 Student pierwszy:
 – Nie [pi, pi, pi].
 Student drugi:
 – Że to było bardzo ciekawe!



Rachunek sumienia (nie tylko dla smutasów)

- ▶ Czy umiesz się naprawdę cieszyć?
- ▶ Co najczęściej jest źródłem Twojej radości?
- ▶ Co najczęściej powoduje Twój gniew, frustrację, kryzysy, „doły” i smutek?
- ▶ Czy masz poczucie humoru i znasz się na żartach?
- ▶ Czy wszystkie Twoje żarty i opowiastki są godne człowieka, chrześcijanina, Polaka?
- ▶ Czy jesteś w stanie śmiać się i żartować z samego siebie – pozwalasz na żarty z siebie innym?
- ▶ Czy chcesz być zawsze „duszą towarzystwa” i „grać pierwsze skrzypce” wśród innych?
- ▶ Czy – ogólnie rzecz ujmując – można cię zaliczyć do ludzi pogodnych i radosnych?
- ▶ Czy chcesz i umiesz mówić dobrze o swoich bliźnich?
- ▶ Jak reagujesz na krytykę i upomnienia pod swoim adresem?
- ▶ Czy umiesz znajdować nawet małe okruchy radości w swojej codzienności?
- ▶ Czy jesteś osobą szczęśliwą/nieszczęśliwą – dlaczego?
- ▶ Czego Ci brakuje tak naprawdę do pełni szczęścia?

KS. ALEKSANDER RADECKI



Wydawnictwo TUM
Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej
poleca w listopadzie
wszystkim Czytelnikom
„Nowego Życia”



Najnowsze wydanie jednej z najpopularniejszych książek ks. M. Malińskiego **ZANIM POWIESZ KOCHAM**, wznowionej już po raz kolejny przez nasze wydawnictwo. Bo i jej tematyka: miłość – młodzieńcza, narzeczeńska, małżeńska, a w końcu rodzicielska – jest przecież tematyką ponadczasową, interesującą każdego.

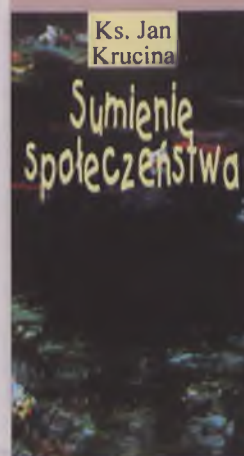
W listopadzie 2015 r. przypada 50. rocznica wydarzeń związanych z napisaniem w trakcie obrad Soboru Watykańskiego II **Orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich**, którego inicjatorem był wieloletni rządca archidiecezji wrocławskiej kard. Bolesław Kominek. Z tej okazji przygotowujemy album **BUDOWNICZY MOSTÓW POJEDNANIA. KARDYNAŁ BOLESŁAW KOMINEK (1903–1974)**. Publikacja ukazuje drogę życia Księdza Kardynała poprzez zdjęcia z najważniejszych jej etapów. Zostały w niej także zamieszczone teksty listów obu episkopatów oraz fragmenty wypowiedzi Księdza Prymasa, obu Księży Arcybiskupów – B. Kominka i K. Wojtyły – oraz wiernych dotyczące Orędzia. Album ubogacają zdjęcia serca metropolii wrocławskiej – Ostrowa Tumskiego – miejsca, w którym żył i pełnił posługę kard. Kominek. Publikacji będzie towarzyszyła płyta z nagraniem przemówienia kard. Kominka, które wygłosił 6 lutego 1966 r. w archikatedrze wrocławskiej.



Dobrym uzupełnieniem tej pozycji są dwie inne książki poświęcone postaci kard. Kominka. Pierwsza z nich to **SZKICE DO PORTRETU. KARDYNAŁ BOLESŁAW KOMINEK**, będąca zbiorem wspomnień tych, którzy go znali i z nim współpracowali. Pozycja druga to **KOŚCIÓŁ PO SOBORZE, ZBIÓR WYKŁADÓW I WYSTĄPIEŃ KARD. KOMINKA** dotyczących tak bliskiej mu rzeczywistości Kościoła posoborowego.

W naszych rozmowach coraz rzadziej padają słowa „ojczyzna”, „patriotyzm” czy „polskość”. Zapraszamy do refleksji nad tymi zagadnieniami i lektury książki ks. M. Malińskiego **WRAŻLIWOŚĆ NA POLSKĘ**.

Nasz patriotyzm to również gotowość do zaangażowania w budowanie społeczeństwa obywatelskiego. Jak to robić, proponuje ks. Jan Krucina w książce **SUMIENIE SPOŁECZEŃSTWA**. Warto sięgnąć po obie pozycje nie tylko 11 listopada!



Zachęcamy do odwiedzenia Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, gdzie można nabyć publikacje Wydawnictwa TUM, jak i książki innych wydawnictw, a także płyty CD, filmy DVD i dewocjonalia.

Godziny otwarcia:
poniedziałek–piątek: 9.00–18.00;
sobota 9.00–14.00
Pl. Katedralny 19, 50-329 Wrocław

Dział książek
tel./fax: (71) 322 53 68;
tel.: 690 026 300

Dział dewocjonaliów
tel.: 690 028 300

Księgarnia prowadzi również sprzedaż internetową
www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl
e-mail: ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl

Wydawnictwo TUM ma w swojej ofercie pozycje z zakresu teologii, filozofii, biblistyki, historii Kościoła, a także homilie, medytacje, książki dla dzieci i młodzieży oraz modlitewniki.

